

Liliana Kalinowska

Rekonstrukcje z pamięci. Odtwarzanie przestrzeni

Praca doktorska

Promotorka
dr hab. Jadwiga Sawicka, prof. UR

Uniwersytet Rzeszowski

Dyscyplina:
Sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki
Szkoła Doktorska Uniwersytetu Rzeszowskiego

Instytut Sztuk Pięknych Kolegium Humanistycznego

Rzeszów 2023

SPIS TREŚCI

WSTĘP 5

**METODOLOGIA
/REKONSTRUOWANIE** 13

PRACA Z PAMIĘCIĄ 23

PREZENTACJA PRAC

Kuchnia Siuli	35
Babcia w pracy	51
Kuchnia prabaci	65
Kuchnia mojej mamy	73
Sklep w Nowej Wsi	79
Sala teatralna w Domu Ukraińskim	85
Kuchnia w Domu Ukraińskim	95
Kamienica Rynek 26	101
Pracownice Heleny Deutsch i Oleny Kulczyckiej	105
Makieta Centrum Światów	109
1driady	111
Siula	117
Laborantka	121
Robienie pierogów	123
Centrum światów jest tutaj	125
Tablica	147
Pamiętnik	185

BIBLIOGRAFIA 209

WSTĘP

Moja praca artystyczna z tematem rekonstrukcji z pamięci rozpoczęła się od inspiracji literaturą. Kluczowa dla mnie, niezwykle intrygująca, właściwie kierująca moje zainteresowania w stronę badań nad pamięcią, albo raczej nad rekonstrukcją z pamięci była powieść Toma McCarthy'ego *Resztki*.¹ Jej główny bohater, który w wyniku nieszczęśliwego wypadku stracił całkowicie pamięć, postanawia wykorzystać przyznane mu gigantyczne odszkodowanie do rekonstrukcji wspomnień. Na początku jedyne wspomnienie, jakie znajduje, to rysa na ścianie w łazience. Znajomy kształt nie daje mu spokoju, jest jedynym konkretem, który wyłania się na mapie jego pamięci. Bohater chwytą się tego wspomnienia próbując wydobyć z mgły kolejne skrawki. Aranżuje zapamiętane sytuacje, zapachy, dźwięki, każąc je bezustannie powtarzać, z nadzieją, że wyłowione wspomnienia uruchomią kolejne. Stara się połączyć je we wspólną całość, nadać im sens i znaczenie, pozostają one jednak do końca puste, doprowadzając go do szaleństwa.

Proces pracy ze wspomnieniami głównego bohatera *Resztek* od samego początku wydawał mi się bardzo inspirujący. Pokazany przez McCarthy'ego kształt jego pamięci, jak rozmyta mapa, w której wszystko niemal się zatarło, stanowił dla mnie główną inspirację do pracy nad moimi modelami. Zapamiętane detale, umieszczone w morzu niepamięci, stanowiły dla mnie istotny punkt odniesienia. Szczególnie interesująca w tej powieści jest dla mnie próba rekonstruowania w czterech wymiarach wspomnienia, przy pełnej świadomości jego niekompletności i również niemożliwości odtworzenia tego, co zostało w pamięci. Literacki obraz mapy wspomnień, a raczej procesu jej powstawania, pokazuje dokładnie nie tylko ich ulotność, ale też nieadekwatność wobec tego, co się wydarzyło w przeszłości.

Innym obrazem literackim będącym dla mnie inspiracją do podjęcia poszukiwań w obrębie rekonstrukcji, a zwłaszcza budowania przestrzeni, które były tłem wydarzeń, jest powieść Georges'a Pereca *Życie instrukcja obsługi*.² Autor opisuje w swojej powieści, mieszkanie po mieszkaniu, jedną z wielu paryskich kamienic. Każda z przedstawianych przestrzeni stanowi osobną historię, opowiadaną poprzez historię konkretnych wnętrz mieszkań. W całej powieści nie pojawia się jednak fabuła, ujęta w formie tradycyjnej. O tym, co się wydarzyło, dowiaduje-

¹ Tom McCarthy, *Resztki*, tłum. Jerzy Malinowski, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2013.

² Georges Perec, *Życie. Instrukcja obsługi*, tłum. Wawrzyniec Brzozowski, Korporacja halart, Kraków 2009.

my się z obserwacji zastanego obrazu. Puste mieszkania z widocznymi śladami obecności są u Pereca podstawą do zbudowania historii, opartej w głównej mierze na domyśle. Widz obserwuje kamienicę trochę jak makietę domku dla lalek. Widzi w przekroju każde z jej wnętrz, z osobną atmosferą, oddzielne i bardzo różne, bo przecież zróżnicowani byli jej mieszkańcy. To napięcie między zastaną przestrzenią wewnątrz mieszkalnych, pozbawioną dziania się, bez ludzi, ale z wyczuwalną ich energią było dla mnie inspiracją do tworzenia modeli wewnątrz. Pierwsze dwie makiety³ wykonałam rekonstruując wnętrza opisane przez Pereca w jego powieści.

Niezwykle ważną dla mnie pozycją literacką była też powieść Annie Ernaux pt. *Bliscy*.⁴ Noblistka opowiada historię swoich zmarłych rodziców i siostry. Każdą opowieść rozpoczyna od opisu fotografii osoby. To stanowi punkt wyjścia do przedstawienia sylwetki, zaczepienie w rzeczywistości. Po chwili autorka oddala się jednak od samego zdjęcia, tworzy pełnowymiarową opowieść o swoich bliskich. Samej fotografii bliskich jednak nie pokazuje, jak sama twierdzi

Mój projekt ma charakter literacki, ponieważ polega na poszukiwaniu prawdy o matce – prawdy, do której można dotrzeć jedynie poprzez słowa. (Co oznacza, że ani zdjęcia, ani wspomnienia, ani świadectwa rodzinne nie mogą mi tej prawdy dostarczyć).⁵

Prezentuje za to, możliwie obiektywnie, ich sylwetki, starając się pokazać je jak najrzetelniej czytelnikowi. Opowieść o bliskich pisarki jest jednak opowieścią o niej samej, pokazanej, pomimo próby nałożenia filtra obiektywnego obserwatora, w bardzo emocjonalny sposób. Opowiadając o swojej najbliższej rodzinie Annie Ernaux przedstawia historię szerszą, w której czytelnik bez trudu znajdzie podobieństwa do siebie. Czytając tę powieść czułam niezwykłą wspólnotę z jej autorką. Bliskość opisywanych osób i dziwna niemożliwość opowiedzenia rzeczy ważnych, która kończy się opowiadaniem o błahostkach, tęsknota za tymi, którzy odeszli, a właściwie za momentami, które minęły, to wszystko sprawiło, że powieść ta wydaje mi się niemal zbieżna z moimi poszukiwaniami artystycznymi.

Podobnie jak Annie Ernaux wykorzystuje literaturę jako narzędzie nie tylko ekspresji, ale też pokazania ważnych zjawisk, poprzez pokazanie osobistej historii, tak jak i ja staram się wykorzystać sztukę.

3 Stróżówka i Służbówka, 2016

4 Annie Ernaux, *Bliscy*, tłum. Agata Kozak, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022.

5 Tamże, s. 80

Własne doświadczenie, uczucia i emocje pokazane w powieści Ernaux przekładają się na ogólny wzorzec, pewną prawdę.

Te trzy dzieła literackie były dla mnie kluczowe w moich poszukiwaniach. Literatura, tak jak i sztuka, dotykają emocji, budują obraz nieuchwytny i nienamacalny, ale pozostawiający wrażenie, które trudno zmierzyć obiektywnymi narzędziami, a z którym nie da się rozstać.

Równie mocno, jak wspomniane wyżej dzieła literackie, oddziaływały na mnie prace Thomasa Demanda. Artysta tworzy fotografie makiet. Modele, w formie przestrzeni pozbawionych akcji czy bezpośredniej obecności osób działają podobnie jak opuszczone mieszkania w *Życiu Pereca*. Jego fotografie wykonanych przez siebie modeli stanowią dla mnie niezwykle ważną inspirację. Artysta w swoim warsztacie rozpracowuje miejsca stanowiące scenografię istotnych wydarzeń historycznych. Jego rekonstrukcje niemal do złudzenia przypominają rzeczywistość. Sfotografowane modele wewnątrz wykonane na podstawie historycznych fotografii pozostawiają widza bez emocjonalnego komentarza. Patrząc na fotografie Demanda można uznać, że odtwarza on fotografie, a nie sytuacje, które te fotografie przedstawiały. Za każdym razem inspiracją do tworzenia jego modeli jest zdjęcie wykonane w istotnym miejscu, ilustrujące scenografię ważnego wydarzenia historycznego. Może to być bunkier Hitlera, korytarz przed mieszkaniem seryjnego mordercy Jeffreya Dahmera, hotelowa łazienka, w której znaleziono ciało niemieckiego polityka Uwe Barchela, studio Jacksona Pollocka, podium, na którym serbski dyktator Slobodan Milošević wygłosił mowę w 600. rocznicę bitwy na Kosowym Polu, kuchnię zrekonstruowaną na podstawie wojskowego zdjęcia miejsca schwytania Saddama Husajna.⁶ Artysta wykonuje swoje modele z niezwykłą precyzją, tak, że sfotografowane, są na pierwszy rzut oka niemal nie do odróżnienia od oryginalnych miejsc. Na fotografiach Demanda nie widać jednak osób, jedynie skutki ich aktywności, ogromnej energii.

W swoich pracach artysta odtwarza też bardziej prozaiczne wnętrza, takie jak pracownie artystów i twórców. Praca, która dla mnie jest bardzo inspirująca to *Staircase (Treppenhaus)* z 1995 w której artysta odtwarza zapamiętaną przez siebie klatkę schodową szkoły, do której uczęszczał. Demand zdecydował się jednak pominąć niektóre detale, takie jak drzwi, których po prostu nie pamiętał. Po latach od wykonania fotografii, kiedy artysta odwiedził swoją szkołę przekonał się także, że jej kształt był zupełnie inny niż zapamiętał.⁷

6 za <https://bid.desa.pl/lots/view/1-6HC6BY/thomas-demand-black-label-4-czci-2009>, dostęp 30.06.2023.

7 <https://www.moma.org/calendar/exhibitions/116>, dostęp 30.06.2023.

Po wykonaniu dokumentacji artysta niszczy swoje modele. Oglądając jednak zapisy etapów budowania modeli, szkice czy starannie udokumentowane momenty pośrednie trudno nie nabrać przekonania, że w tym przypadku proces twórczy, droga do efektu, nabiera ogromnego znaczenia.

W pracy z makietami czerpałam jednak inspirację z wielu różnych dziedzin. Modele, jako domki dla lalek były dla mnie zawsze bardzo inspirujące. Ich kulturowy kontekst, związany z zabawą dziewczynek w dorosłość, jako narzędzie dziewczęcej emancypacji z jednej strony, a równocześnie wtłaczania w „kobiece” role z drugiej. Ta ambiwalencja domków dla lalek była dla mnie niezwykle interesująca. Makiety budzą też rodzaj sentymentu, wzruszają, wywołują wspomnienia, przenoszą nie tylko dzieci w świat dorosłych, ale też dorosłych w świat dzieciństwa. Gra z tymi skojarzeniami jest dla mnie bardzo istotna.

Makiety pojawiają się często w dziełach filmowych, chociaż dzieje się to zazwyczaj w filmach kryminalnych, gdzie służą jako narzędzie komunikacji sprawcy z ofiarą lub policją. W takim kontekście pojawiały się w serialach, np *CSI: Crime Scene Investigation (CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas, 2000-2015)*⁸ i w *The Haunting of Blym Manor (Nawiedzony dwór w Bly, 2020)* oraz w filmach, zwłaszcza horrorach: *The Awakening (Szepty, 2011)*⁹, czy *Hereditaty (Dziedzictwo, 2018)*¹⁰. W takim ujęciu makietka, jako narzędzie kontrolowanego pokazu zupełnie dla mnie nie były interesujące.

Jednak forma makiety miejsc wykorzystywana jest też często przez artystów. Prace francuskiego artysty Petera Gabrielse wykorzystują formę miniaturowych makiet, które umieszcza on w elementach architektury, wnękach, otworach w ścianach czy drzwiach¹¹. Jego makiety nie pokazują wnętrz doskonałych, idealnych, jak w budowanych domkach dla lalek. Niezaścielone łóżko z porzuconą książką, niewiążące się przedmioty jak z surrealistycznego obrazu czy brudne i zaniedbane pomieszczenia powodują, że oglądane makiety budzą niepokój, sprawiają wrażenie bardzo prawdziwych, ale też niespodziewanych, nie do końca dla widza wygodnych. Gra z konwencją idealnego domku dla lalek, pokazanie przestrzeni brzydkich czy brudnych są dla mnie bardzo inspirujące. Podoba mi się, że artysta wykorzystuje fragmenty architektury wnętrz, zarówno jako części swoich modeli, gdzie elementy zdobnej sztukaterii tworzą rodzaj płaskorzeźby na odtwarzanej ścianie, ale też

8 https://en.wikipedia.org/wiki/CSI:_Crime_Scene_Investigation

9 <https://www.filmweb.pl/film/Szepty-2011-587468>

10 <https://www.filmweb.pl/film/Dziedzictwo.+Hereditary-2018-802930>

11 <https://www.petergabrielse.com/>

wykorzystuje architekturę do wkomponowania w nią swoich prac. Płyцина w zabytkowych drzwiach, dziura w ścianie, wnęka w stojącym w rogu pomieszczenia piecu stanowią część powstających makiet, fragment jednego organizmu.

Temat odtwarzania, nie tylko w formie modeli, ale także performatywnej, był podejmowany przez wielu artystów. Próby Artura Żmijewskiego rekonstrukcji i działań przy wykorzystaniu zatrudnionych statystów w *Berku (2000)* czy nagrania prób odtworzenia własnych wspomnień z dzieciństwa mieszkańców Izraela w *Naszym śpiewniku (2002)*. Jednak szczególną rekonstrukcją, od zawsze bardzo silnie działającą na moje emocje była osobista praca Joanny Rajkowskiej, która zdecydowała się odtworzyć ucieczkę swojej mamy ze szpitala psychiatrycznego (*Basia, 2009*). Praca ta wydaje mi się bliska nie tylko ze względu na jej rekonstrukcyjny charakter i próbę odkrycia emocji matki i odnalezienia się w jej sytuacji, zrozumienia, ale też ze względu na poszukiwania w obszarze rodzinnym, kobiecym.

Szukając inspiracji szczególnie interesujące wydały mi się rekonstrukcje wydarzeń historycznych Dreda Scotta w Nowym Orleanie (2019). Artysta nie przeprowadzał jednak typowych odtworzeń historycznych, jakie mają służyć prezentacji czy nauce historii, ale zdecydował się zrekonstruować wydarzenie, próbując odtworzyć nie tyle historyczny przebieg zdarzenia sprzed dwustu lat, a raczej samą sytuację, która je wygenerowała. Do przemarszu zaprosił osoby i grupy rzeczywiście walczące o swoje postulaty. Przemarsz stał się wydarzeniem nie tylko artystycznym, ale wręcz politycznym. Odtworzony bunt nie został jednak stłumiony, ale przerodził się w przemarsz zakończony artystycznym wydarzeniem. Tak jak prawdziwy marsz niewolników, który niósł ich nadzieje na zmiany, tak rekonstrukcja, niosła przekaz istotny dla grup jej współczesnych. Dla artysty jednak bardzo ważny był proces przygotowania do wydarzenia. Organizacja, uszycie ogromnej ilości kostiumów i odtworzenie detali były istotną częścią procesu, ale istotniejsze stało się dla niego zaproszenie do udziału osób upominających się o swoje prawa.¹²

Podobne przygotowania poprzedzały rekonstrukcje Jeremiego Dellera. Podjął się on odtworzenia „The Battle of Orgreave” - starcia policji z górnikami z 1984 roku. Film Mikea Figgisa dokumentujący pracę artysty rejestrował nie tylko samą rekonstrukcję, ale też długi proces przygotowań. Do rekonstrukcji zaangażowani byli nie tylko sami gór-

12 Joey Orr, *Radical View of Freedom: An Interview with Dread Scott*, „Journal of American Studies” 2018, nr 52, s. 925

nicy, ale też inne grupy zawodowe oraz każdy, kto chciał wziąć w niej udział. Odtworzona bitwa była rzeczywistym uwolnieniem emocji odgrywających, nie stanowiła tylko spektaklu.¹³

Podobnie wyglądała rekonstrukcja zaaranżowana przez Lucie Nimcovą. Słowacka artystka zdecydowała się odtworzyć wydarzenie zapamiętane z dzieciństwa, kiedy do miejscowości w której mieszkała przypląnęła tratwa, w ramach organizowanego spływu. Dziwny wygląd samej tratwy (roweru wodnego/domku) oraz odświętność tego wydarzenia utkwiły w pamięci artystki. Radosne odtwarzanie wydarzenia, ale też samo przygotowanie do tej realizacji były procesem nie rekonstrującym w stu procentach wydarzenie z przeszłości, ale raczej jego atmosferę i energię.¹⁴

Przy pracy nad wydarzeniem *Centrum światów jest tutaj* takie właśnie sytuacje interesują mnie najbardziej. Tak jak przywołana wcześniej Joanna Rajkowska tworzyła *Dotleniacz* pracując z energią miejsca, próbując ją w jakiś sposób odwrócić, tak jak Theaster Gates¹⁵, amerykański artysta, który w ramach wspólnot wykluczonych dzielnic przeprowadza ich rewitalizację remontując i ożywiając opuszczone budynki. Energia i kontekst miejsca są dla nich niezwykle ważne, tak jak dla mnie praca wokół centrum Przemysła. Również aktywistyczna energia i troska o przestrzeń publiczną i bezpośrednie otoczenie u Theastera Gates'a, podobnie jak u Cecylii Malik,¹⁶ są dla mnie ważnym drogowskazem w mojej pracy twórczej.

Pewną konsekwencją organizowanego *Centrum światów jest tutaj* była tablica poświęcona trzem Przemysłankom. W pracy nad jej powstaniem, podczas przygotowań, a także później, podczas wydarzeń po jej zawieszeniu traktowałam ją jako rzeźbę społeczną. Inspirowana teorią Josepha Beoysa traktowałam wszystko, co działo się wokół jako ważne. Tak samo potraktowałam kamienne pozostałości po tablicy, tworząc z nich nową rzeźbę. Podczas tworzenia tej pracy inspirujące były dla mnie podobne działania, w których artyści podejmowali się pracy ze zniszczonymi pomnikami. Tak jak Małgorzata Mirga-Tas, autorka pomnika upamiętniającego zagładę Romów. Pomnik, podobnie jak współrealizowana przeze mnie tablica, został brutalnie zniszczony.

13 Claire Bishop, *Sztuczne piekła. Sztuka partycypacyjna i polityka widowni*, tłum. Jacek Staniszewski, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2015 s. 61-71,

14 *Co pozostaje*, katalog do wystawy *Co pozostaje*, kuratorka: Magda Ujma, Galeria Sztuki Współczesnej BWA Sokół w Nowym Sączu, redakcja katalogu: Jadwiga Sawicka, Łukasz Białkowski, Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ, Nowy Sącz 2013, s 174

15 Serial dokumentalny *Home* wyprodukowany przez *Apple TV*, odcinek *Chicago (sezon 1, epizod 2)*, reż. Jessica Dimmock, premiera 17 kwietnia 2020,

16 <http://www.cecylialalik.pl/>

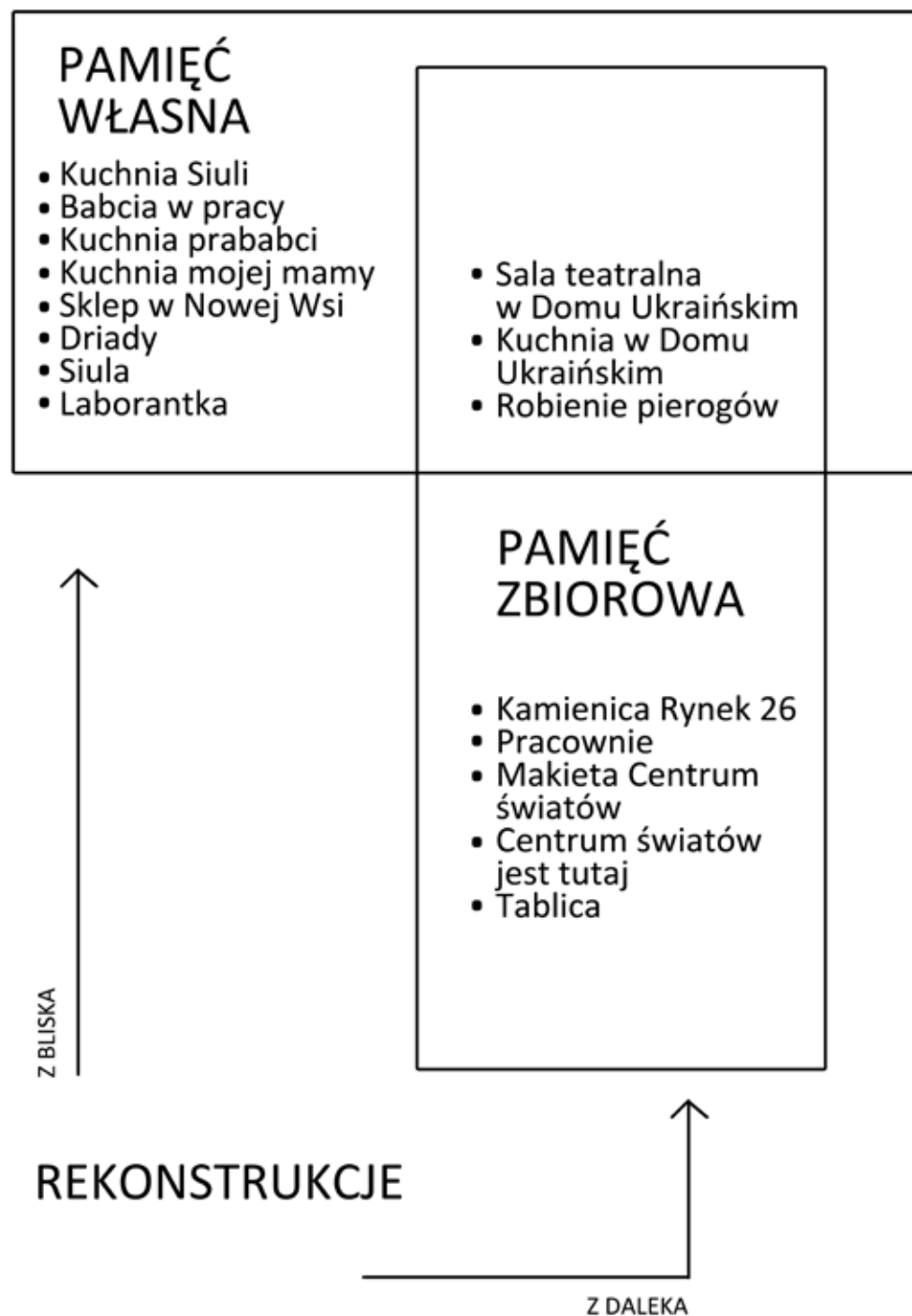
Artystka zdecydowała się pracować z pozostałościami po pomniku, wykonując ich odlewy w wosku, ceramice, czy mydle.¹⁷ Z pozostałościami upamiętnienia tablicy pamiątkowej zdecydował się pracować ukraiński artysta, Mykoła Ridnyj. Píše o nim Anna Łazar:

Instalacja *Odtamki* (2013-2014) autorstwa duetu Sergieja Popowa i Mykoły Ridnyja stanowi nawiązanie do realnych aktów ikonoklastycznych, prezentując dwie historie zniszczenia: tablicy ku czci intelektualisty Jurija Szewieliewa oraz jednego z pomników Lenina. Szewieliew, oskarżany przez władze Charkowa o kolaborację z nazistami, oraz czołowy ideolog komunizmu zostali złączeni w jedną opowieść. Połamane fragmenty płyt oraz broń, którą posłużyli się wandy, są artefaktami opowiadającymi szczególnie moment w historii Ukrainy, w której arbitralność zalegalizowanej polityki niszczenia dotyka bardzo odmiennych postaci. Paradoksalnie, podobny impuls niszczycielski miał miejsce na radzieckiej Ukrainie w latach 30., w apogeum represji komunistycznych.¹⁸

Czerpałam z tych prac inspiracje metodologiczne, kształt jednak mojej pracy odnosił się do głównego założenia, jakim była rekonstrukcja z pamięci.

17 <https://www.dwutygodnik.com/artykul/9016-protest-z-wosku.html>

18 Anna Łazar, *Wilk w worku*, dostęp online https://blokmagazine.com/wilk-w-worku/?fbclid=IwAR1XLr3RSjlnY4XMNc8ZifW_bRnCCbTE4qj7rAZ853PYVAbALrwfOUm0s (30.06.2023).



METODOLOGIA / REKONSTRUOWANIE

Jako metodę mojej pracy z pamięcią wybrałam rekonstruowanie. Ten proces, wg definicji to „odtworzenie czegoś na podstawie zachowanych fragmentów, szczątków, przekazów”.¹⁹ Traktuję rekonstruowanie jako proces dziejący się w teraźniejszości, ale będący metodą na zanurzenie się w pamiętaniu. Rekonstruowanie, zarówno na poziomie gestów, jak i na poziomie artefaktów jest dla mnie równie cenne.

Samo rekonstruowanie miejsc, przestrzeni przybliży nas do wspomnienia, do minionego czasu i osób, które się w nich znajdowały. Taka rekonstrukcja pozwala na odgadywanie przeszłości, przeżywanie jej poprzez wyobrażanie sobie jej fragmentów, konkretnych detali. Zakładam że rekonstruowanie sytuacji uwalnia emocje towarzyszące konkretnym momentom w przeszłości. Te emocje, uśpione w odtwarzających je osobach, zapamiętane lub przekazane, stanowią niezwykle ważny element opowiadania o zapomnianym. W swojej pracy chciałam spojrzeć na historię miejsca, w którym żyję przez filtr dzisiejszej codzienności. Odtwarzając sytuacje, miejsca czy konkretną chwilę przybliżyłam się do tego miejsca, wcześniej zapomnianego.

Rekonstruowanie to zjawisko podlegające pewnej kontroli. W procesie rekonstrukcji decydujemy o jej kształcie, ucieleśniamy własne wyobrażenia. W każdej formie rekonstrukcji, osoba odtwarzająca realizuje swoją wizję. Niezależnie od tego, czy to dziecięca zabawa w domek dla lalek, czy makieta zbudowana na potrzeby ilustracji konkretnej przestrzeni, zarówno architektonicznej, jak i krajobrazowej, czy rekonstrukcja historyczna, modna w ostatnim czasie jako narzędzie nauki historii. Rekonstrukcje tego typu pozwalają nam budować pewien mit, są realizacją konkretnego założenia, pokazaniem tego, co założył reżyser czy autor widowiska. W takim procesie niezwykle ważna jest potrzeba kontroli, aby to, co się dzieje, nie wyszło poza obszar zainteresowania twórcy. Zarówno w rekonstrukcjach historycznych, które odbywają się ściśle według przyjętego scenariusza, jak i w dziecięcych zabawach w domku dla lalek, de facto przestrzeń przeznaczona na improwizację jest bardzo ograniczona.

Dziecięca zabawa odbywa się pod kontrolą i w uzgodnieniu z bawiącymi, decyzje co do jej kształtu są uzgadniane między bawiącymi, lub narzucane przez jedną z osób. Jak pisze Piotr Oczo:

18 <https://sjp.pwn.pl/slowniki/rekonstruowanie.html>

Domek dla lalek może stać się w pewnych okolicznościach przejawem eskapizmu, rodzajem ucieczki od rzeczywistości i próbą stworzenia fikcyjnego, idealnego, uporządkowanego i bezpiecznego świata rekompensującego życiowe porażki. Świat w nim zawarty jest przewidywalny, statyczny, daje się kształtować wedle naszej wyobraźni i nie grozi katastrofą. Bywa też podświadomą strategią zyskania kontroli nad życiem i walką z chaosem.²⁰

Rekonstrukcje historyczne również mają zaplanowany plan i przebieg widowiska. Modele czy makiety jakiejś przestrzeni, bitewnej, geograficznej, powstają, żeby pokazać konkretny pejzaż. Makiety miast czy krajobrazu bitew realizuje się przecież w kształcie, w którym nie ma miejsca na zmiany. Takie założenie, nakazujące pełną kontrolę, nie zakłada interwencji, odkryć, zmierza do konkretnego, ustalonego kształtu. Taka sytuacja, zupełnie nie nastawiona na proces, a jedynie skupiona na efekcie, nie jest jednak dla mnie interesująca. W takiej rekonstrukcji bowiem, paradoksalnie dochodzi do zobiektywizowania jednostkowej wyobraźni. Czyjaś wizja zostaje unaoczniona i pokazana jako coś, co istnieje - stąd wrażenie „prawdy” historycznej, realnej materialności, szczegółowości i precyzji - choć nikt z patrzących nie jest w stanie tego ocenić, bo przecież sam nie ma kontaktu z rekonstruowaną realnością. Tym samym taka rekonstrukcja zabija proces, utrwala iluzję jako fakt.

W moich rekonstrukcjach staram się postąpić odwrotnie. Rekonstrukcję wykorzystuję w gruncie rzeczy jako podstawę do dekonstrukcji. Stwarzam ramy do improwizacji, przestrzeń do wypełnienia. Nie buduję mitu, staram się z nim jednak pracować, próbuję go obalić. Interesuje mnie brak kontroli, zostawiam przestrzeń niewypełnioną, a to, czym się ona wypełni, obserwuję. Dotyczy to zarówno modeli, które buduję, jak i sytuacji, które staram się tworzyć. Rekonstruując własne wspomnienia, wyobrażone bądź rzeczywiste, pozostawiam przestrzeń niepamięci. Oddaję pole do ekspresji osobom, których przestrzeń rekonstruowana dotyczy. Pracując w obszarze rekonstrukcji z innymi osobami, nie zakładam konkretnego scenariusza. Pracuję z tematem, zostawiając miejsca na ekspresję zarówno tym, którzy w wydarzeniu biorą udział, obserwują je, przygotowują, jak i tym, których zapraszam, żeby z zewnątrz pracowali ze zgromadzoną w danym miejscu energią.

Jako artystka często odnoszę się do mojego doświadczenia pro-

jektowego i pracy przy remontach. Moje projektowe wykształcenie (jestem projektantką wnętrz i scenografką), ma ogromny wpływ nie tylko na charakter mojej pracy artystycznej, ale także na sposób patrzenia na materię artystyczną.

Podobnie jak w przypadku pracy projektowej, jako architektka wnętrz, projektuję przestrzenie, które tworzyć będą rodzaj scenografii dla codzienności osób z którymi pracuję. W podobny sposób swoją aktywistyczną działalnością zapisuję się na mapie pamięci osób, z którymi mam kontakt. Jako artystka odtwarzam też scenografie z przeszłości, próbując przywołać jednocześnie wydarzenia, dla których stanowiły one tło.

Do mojej pracy wykorzystuję wnętrza, przestrzenie, fragmenty architektury. Kiedy projektuję wnętrza lub uczestniczę w ich remontach, próbuję dotrzeć do prawdy o nich, odsłonić warstwy narastające przez lata, jako wynik kolejnych zmian i przeróbek. Szukam prawdy o budynkach, rekonstruuje w jakiś sposób to, co było ich istotą od samego początku. Budując makiety wykorzystuję moją wiedzę techniczną, remontową. Odsłaniam warstwy, dekonstruuje ich stan aktualny, próbując oddać to, co najistotniejsze. Rozsuwam ściany i podłogi, próbując oddać prawdę konkretnego wspomnienia, jego istotę.

W pracy artystycznej, podobnie jak w pracy projektowej, nastawiona jestem jednak na opowieść. Pracę projektową rozpoczynam nie tylko od wnikliwej rozmowy z klientami, wsłuchaniem się w ich potrzeby, ale też od obserwacji ich nawyków i potrzeb. Pierwsze spotkanie odbywam w domu klienta, starając się wyciągnąć najwięcej danych na temat jego sposobu życia. Moje działanie jest odpowiedzią na opowieść, formą rekonstrukcji stylu życia czy realizacji potrzeb. Podobnie patrzę na moją działalność artystyczną: jako na reakcję na opowieści.

Jedną z metod pracy psychologicznej w terapii, zwłaszcza rodzin, jest przygotowywanie genogramu, czyli rodzaju rozbudowanego drzewa genealogicznego rodziny. Zaznacza się na nim jednak nie tylko najważniejsze fakty, takie jak data urodzenia i śmierci oraz rodzaj spokrewnienia, ale też inne, z pozoru mniej ważne informacje, takie jak miejsce zamieszkania i współmieszkania, ważne wydarzenia, konflikty czy innego rodzaju emocjonalne powiązania. Według Ivana Boszormenyi-Nagyego, twórcy terapii rodzinnej, „aby w pełni zrozumieć daną osobę, należy ją zdefiniować poprzez całość, na którą składają się jej potrzeby, zobowiązania, oraz „powinności” wobec poprzednich poko-

²⁰ Piotr Oczko, *Miniaturowe światy. Historia domków dla lalek*, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie 2021, s.275

leń²¹. Już sam Zygmunt Freud w *Objaśnianiu marzeń sennych* twierdził, że „anachroniczne dziedzictwo człowieka obejmuje nie tylko dyspozycje, ale także pewne treści, ślady wspomnień po przeżyciach poprzednich pokoleń²². A także w innym miejscu pisał, że „opieramy się na założeniu istnienia psyche zbiorowej [...] [i że] świadomość winy za pewien czyn trwa tysiące lat i oddziałuje na pokolenia, które o tym czynie nie mogły nic wiedzieć”.²³

Oczywiście najczęściej przywoływanym i najbardziej oczywistym przykładem dziedziczenia wspomnień czy emocji jest dziedziczenie traumy. Jednak wg psychologów przekazujemy sobie nie tylko złe emocje, ale też te dobre, jak wdzięczność, czy neutralne, jak sposoby wyrażania zainteresowania czy określone kanały komunikacji. W mojej pracy artystycznej interesuje mnie jednak nie tyle treść przenoszonych przez pokolenia emocji i komunikatów, co sam fakt ich przenoszenia. Zarówno w rekonstruowaniu na poziomie indywidualnym jak i zbiorowym ten fakt wydaje się dla mnie szczególnie interesujący.

Swoją pracę badawczą rozpoczęłam od przygotowania modeli konkretnych miejsc. Przeglądając rodzinne archiwum zwróciłam uwagę na niektóre fotografie szczególnie mnie poruszające. Na wszystkich były kobiety. Niektórych nie potrafiłam rozpoznać, ale nie miało to dla mnie dużego znaczenia. Zaczęłam rozmawiać o wybranych fotografiach z rodziną. Z każdą kolejną rozmową odkrywałam więcej szczegółów na fotografiach, dowiadywałam się więcej o okolicznościach ich powstania, zwyczajach, rytuałach towarzyszących przedstawionym sytuacjom, ale też o realiach tamtego czasu. Do pewnego momentu praca z wywiadami była odkrywaniem prawdy o moich przodkiniach, ich życiu, codzienności, przestrzeniach, w których się poruszały. Im dłużej jednak pracowałam ze zgromadzonym materiałem, tym bardziej i mocniej doświadczałam pokazanych na niej scen. W pewnym momencie pracy poczułam, że nie opowiadam już o kimś trzecim, obcym, ale o sobie samej.

Swoje makiety zaczęłam wykonywać w skali 1:12. To skala przyjęta standardowo w przygotowaniu modelarskich domków dla lalek. Wydawała mi się wystarczająco dobra, by pokazać detale, szczegóły, które mnie interesują, ale też na tyle ogólna, by móc ująć w tej skali

21 za Anne Ancelin Schutzenberger, tłum. Blanka Łyszkowska, *Tajemnice przodków. Ukryty przekaz rodzinny*. Wydawnictwo Virgo, Warszawa 2016, s. 45

22 Zygmunt Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, tłum. Robert Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s.410

23 Zygmunt Freud, *Totem i tabu*, tłum. Jerzy Prokopiuk, Wydawnictwo KR, Warszawa 1993, s.153

przedstawiony szerszy obraz. Okazało się, że skala ma dla mnie bardzo duże znaczenie. Wobec wspomnień bardzo często skala ulega zatarciu. Konfrontując się z zapamiętanymi miejscami często doświadczamy uczucia, że konkretna przestrzeń była dużo większa. Oglądamy rzeczywiste miejsce, które było tłem dla zapamiętanego wydarzenia, ale czujemy się, jakbyśmy znaleźli się nie w miejscu zapamiętanym, ale w jakiejś jego nieudanej scenografii. Kiedy wracamy do tego miejsca po raz kolejny osławiamy już tą skalę, nowe wspomnienia przykrywają stare. Doświadczenie zmiany skali, zmniejszenia rzeczywistości, towarzyszy nam jednak bardzo często. Moje rekonstrukcje na modelach bazują na takim wrażeniu. Podobnie jak we wspomnieniach, w których nieraz oglądamy jakąś scenę, czy sytuację z dystansu, tak w modelach, możemy je oglądać z różnych perspektyw.

Przygotowując makiety miejsc, tła sytuacji czy zdarzeń świadomie nie odtwarzam ich ze wszystkimi detalami. W przeciwieństwie do zabawy w domki dla lalek, praca na modelach pozostawia pole do domysłu, płamy niepamięci, niedokończenie w miejscach nieistotnych. Zbudowane modele stanowią pewną mapę mojej pamięci, z zaznaczonymi obszarami istotnymi. Rozsunięcia czy przesunięcia w przestrzeni są jej oczywistym elementem, bo przecież wspomnienie o jakimś miejscu nie jest precyzyjne i harmonijne, jak rozrysowany projekt architektoniczny. Składa się z elementów tworzących wrażenie całości, ale często, niestety, niemożliwych do złożenia w ową całość.

Podczas pracy nad pierwszą z makiet starałam się pokazać przedstawione wnętrze (Kuchnia Siuli) jak najdokładniej. Odwoływałam się do własnych wspomnień, mogłam dokonać inwentaryzacji, przeprowadzałam wielokrotne wywiady, szukałam fotografii, przedstawiałam osobom z rodziny rzuty pomieszczenia i rozwinięcia ścian, żeby nanieśli na nie ważne dla nich, bo zapamiętane, detale.

W innych modelach decydowałam się pominąć nie zapamiętane lub niemożliwe do odtworzenia fragmenty. Rozsuwałam też przestrzeń, kiedy jakaś część miejsca wydawała mi się niezrozumiała lub inna, niż zapamiętałam.

W końcu zdecydowałam się polegać na własnej wyobraźni, pamięci i wyczuciu, nabytym przez lata pracy z przestrzenią.

Makiety wykonywałam z płyty mdf, sklejki, pianki modelarskiej i tektury. To materiały budowlane, których używam na co dzień w warsztacie projektantki wnętrz. Doświadczenie pracy z materiałem prawdziwych budynków jest dla mnie szczególnie istotne. Na co dzień, w pracy na budowie, ważne dla mnie, szczególnie w pracy z budynkami historycznymi, jest dochodzenie do prawdy o jakiejś przestrzeni, zdejmowanie warstw, które naniesiono na budynki przez lata. Tak, jak w

realnym budynku zdejmuję jedną po drugiej warstwy farby w różnych kolorach na ścianach, tak budując modele rozbieram wspomnienia o jakimś miejscu na części pierwszej. Sięgam do uchwyconej przeze mnie prawdy, staram się ją zatrzymać, pokazać innym.

W pracy z modelami niezwykle istotny jest dla mnie sam proces. Budowanie opowieści, dochodzenie do rdzenia, jest dla mnie szczególnie ważne. Istotniejsze są odbyte rozmowy, wycieczki, spotkania, poszukiwania i próby ekspresji, od samej, wykonanej finalnie makiety. Proces dochodzenia do kształtu makiety przysłania zatem samą finalną pracą, niejako zgodnie z tym, co pisze Tim Ingold:

Na pierwszy rzut oka różnica wydaje się oczywista: obrazy nie muszą być wykonywane, są nam przedstawiane jako prace skończone. Jednak po bliższym przyjrzeniu się ten kontrast wydaje się rezultatem systematycznego błędu myśli zachodniej, o którym już wspominałem, tego mianowicie, który skłania nas do uprzywilejowania form kosztem procesu. Praca nad obrazem jest podporządkowana produktowi końcowemu; to, co przeszły, jest ukryte w taki sposób, że przedmiotem kontemplacji jest tylko to, co finalne. W wielu niezachodnich społeczeństwach jest zgoła odwrotnie: najistotniejszy jest sam akt malowania, którego rezultaty mogą mieć stosunkowo krótki żywot – ledwie zostaną zobaczone, zostają usunięte lub zasłonięte.²⁴

W pracy z rodzinnym archiwum, podczas prób rekonstrukcji, przyjąłem także inne jej formy. Niektóre z tych wątków eksplorowałem bardziej, inne z różnych powodów, porzuciłem. Niektóre z rodzinnych fotografii próbowałem przemalować, inne próbowałem odtworzyć odgrywając przedstawione na nich sytuacje (przedstawiam te próby w części dotyczącej procesu twórczego). Praca z rodzinnym archiwum i fotografiami moich przodków była także podstawą do powstania prac bazujących na samych fotografiach.

W trakcie pracy nad rozprawą doktorską moja sytuacja życiowa bardzo się zmieniła. Agresja Rosji na Ukrainę spowodowała gwałtowną zmianę również w moim życiu. Przemyśl, miasto w którym mieszkam, na chwilę stało się centrum wydarzeń międzynarodowych, a kryzys uchodźczy wywołany agresją Rosji zmienił miasto, w którym żyję, nie do poznania. Moje zaangażowanie w pomoc miało ogromny wpływ na dalszy ciąg mojej pracy nad rozprawą doktorską. Do obszaru moich badań włączyłem pracę nad miejscem, które stało się moim miejscem

²⁴ Tim Ingold, *Czasowość krajobrazu*, tłum. Roman Chymkowski w *Antropologia pamięci zagadnienia i wybór tekstów*, z serii *Wiedza o kulturze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020, s. 252

zaangażowania najpierw wolontariackiego, a później także zawodowego - Dom Ukraiński.

Sytuacja wojenna początkowo pochłonęła mnie na tyle mocno, że byłam w stanie tylko zapisywać w formie relacji to, co się wokół mnie działo. Ogrom smutku i nieszczęścia, ale też dobrej energii zgromadzonej wokół Domu Ukraińskiego stał się punktem wyjściowym do mojej dalszej pracy nad modelami. Zdecydowałam się dokonać rekonstrukcji przestrzeni Domu Ukraińskiego, która stała się dla mnie ważna. Sala teatralna, która na chwilę stała się schronieniem, miejscem noclegowym dla setek osób, czy kuchnia, którą remontowaliśmy w pośpiechu, aby mogła sprawnie służyć w kryzysie. Dom Ukraiński stał się ważnym miejscem na mapie emocjonalnej Przemyśla i mojej własnej, a pracę w nim będę kontynuowała.

Moje rekonstrukcje w obszarze pamięci społecznej opierały się na działaniach związanych z przestrzenią konkretnego miejsca, centrum Przemyśla. To działania w przestrzeni miasta, polegające na pracy i zaangażowaniu wielu osób, które zebrane zostały w projekt *Centrum światów jest tutaj*.

Zakładam, że sztuka współczesna daje możliwości, aby rekonstruować przeszłość i zabierać głos na temat mechanizmów pamiętania w sposób szczególny, bo przekracza granice dyscyplin, łączy media. Sztuka, poprzez swoją wizualność, unaocznia emocje związane z historią. Wykorzystuję literaturę jako inspirację, ale przede wszystkim chciałam zbadać sposoby eksplorowania przeszłości poprzez artystyczne działania społeczne, współpracę z mieszkańcami, świadkami. Angażując w prace innych mieszkańców miasta scalałam przeszłość z teraźniejszością, tworząc na nowo historię.

W moich działaniach interesuje mnie szczególnie pamięć miejsca, w którym mieszkam. Zastanawia mnie na ile to, co składa się na nasze doświadczenia, nasza wiedza o historii, nasze emocje i wyobrażenia wpływają na rzeczywiste postrzeganie historii konkretnego miejsca. Zakładam, że obiektywne opowiadanie o historii jest niemożliwe, testowałam, jak bardzo może być ono subiektywne.

Historia miasta, w którym żyję od dawna została zawłaszczona na użytek promocji i polityki. Opowiadana jednotorowo stała się dla mnie nieinteresująca. Próbuję ją odzyskać i użyć do opowieści o codzienności, relacjach, współpracy sąsiedzkiej lub jej braku. O roli kobiet dotychczas pomijanej, o mniejszościach i o problemach wynikających ze współegzystowania w jednym miejscu różnych kultur, religii i zwyczajów. Po przez sztukę próbuję znaleźć nowy sposób patrzenia na przeszłość.

Dlatego niezwykle ważny w mojej pracy jest Przemyśl. Dotychczasowe sposoby prowadzenia narracji historycznej ujmowały przeszłość

konkretnych miejsc bardzo jednostronnie, przez pryzmat ważnych wydarzeń dziejowych, pomijając wiele aspektów istotnych z punktu widzenia zwykłych ludzi. W mojej pracy chciałabym poszukać śladów przeszłości w emocjach zgromadzonych w mieszkańcach, w pozostawionych bez gospodarzy wnętrzach lub w fotografiach. Poprzez to, jak jest „dzisiaj” odtwarzam „wczoraj”, zwracając uwagę na emocje i doświadczenia ludzi i to właśnie oni są pryzmatem, przez który chcę patrzeć na historię.

Działanie to bliskie jest idei sztuki partycypacyjnej, która według Claire Bishop jest sztuką zaangażowaną społecznie, rodzajem strategii, poprzez którą ludzie stają się tworzywem dzieła artystycznego. Artysta aranżuje sytuację i zachęca jej uczestników do zachowania się w określony sposób we wskazanym miejscu. Artysta jest współpracownikiem i wytwórcą sytuacji społeczno-artystycznych a publiczność staje się współtwórcą lub uczestnikiem. Efemeryczne działania oparte są na spotkaniu ludzi, mają na celu wywołanie emocji, poruszenia, stworzenie tymczasowej społeczności, pobudzenie energii. Bishop pisze:

...artysta jest w mniejszym stopniu indywidualnym twórcą oderwanych od siebie obiektów, a bardziej współpracownikiem i wytwórcą sytuacji; dzieło sztuki jako skończony, przenośny i podlegający utowarowieniu produkt jest wyobrażone na nowo jako rozciągnięty w czasie lub długoterminowy projekt z niesprecyzowanym początkiem i zakończeniem; publiczność, postrzegana wcześniej jako „widz” czy „obserwator”, zostaje obecnie sprowadzana do roli współtwórcy lub uczestnika.²⁵

W pracy w ludzi, w mojej działalności aktywistycznej nie realizuję jednak w pełni założeń sztuki partycypacyjnej. Zresztą sama Bishop zaczyna odróżniać sztukę partycypacyjną od innej artystycznej, społecznie zaangażowanej aktywności:

...będę się odnosić do tej tendencji jako do „sztuki partycypacyjnej”, ponieważ pojęcie to sugeruje zaangażowanie wielu osób (w przeciwieństwie do relacji jednostkowej występującej w przypadku „interaktywności”) i pozwala uniknąć dwuznaczności tkwiących w pojęciu „zaangażowania społecznego”, które może odnosić się do szerokiego zakresu pracy twórczej, od malarstwa engage do akcji interwencyjnych w mediach. W istocie sztuka zawsze stanowi rodzaj reakcji na środowisko jej powstania (nawet *via negativa*), zatem który artysta nie jest społecznie zaangażowany?²⁶

²⁵ Claire Bishop, *Sztuczne piękło. Sztuka partycypacyjna i polityka widowni*, tłum. Jacek Staniszewski, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2015, s.19

²⁶ tamże, s.18

Oczywiście przywołane stwierdzenie jasno określa, że artysta partycypacyjny nie angażuje się bezpośrednio w tworzące się dzieło. Jest reżyserem, a nie uczestnikiem. Zupełnie nie pokrywa się to z obszarem moich zaangażowań. Działania przy realizacji projektu *Centrum światów jest tutaj* czynią mnie równocześnie ich uczestniczką. Zbyt duże znaczenie ma dla mnie wytworzenie relacji i emocje, które dzieją się także we mnie, jako uczestnicze wykreowanych przeze mnie działań. Niemniej jednak sztuka partycypacyjna jako metoda pracy z miejscem nad jego energią wydaje mi się najbardziej pomocna w określeniu metodologii mojej pracy. Zaangażowanie we współdziałanie mieszkanki i mieszkańców miasta reprezentujących różne pozycje społeczne, zainteresowania, wiek i narodowość wydaje mi się istotne w rekonstruowaniu atmosfery miejsca w przeszłości. Praca nad stworzeniem projektu, wystawy, całego przedsięwzięcia o charakterze oddolnej inicjatywy, z zaangażowaniem poza-instytucjonalnym to niekontrolowana rekonstrukcja przepływów energii konkretnego miejsca.

Podobna praca z energią miejsca miała w przypadku realizacji tablicy, poświęconej trzem wybitnym Przemysłankom. Upamiętnienie to było przygotowane przy zaangażowaniu wielu osób i ogromnym wysiłkiem. Jak się okazało, napięcie, które ono wywołało i finalne zniszczenie tablicy, stworzyło rodzaj rzeźby społecznej. Przetworzone przez mnie resztki tablicy wraz z całym kontekstem i opowieścią o historii tablicy stanowią przykład tego, co Joseph Beuys traktował jako rzeźbę społeczną. To on „jako rzeźbiarz, za którego uważał się przede wszystkim, najpierw uwolnił sztukę od jej dotychczasowej egzystencjalnej, materialnej podstawy i rozszerzył jej znaczenie na proces”.²⁷

²⁷ Till Brügge, tłum. Joanna Dolińska, ART 4/2021

PRACA Z PAMIĘCIĄ

Punktem wyjścia do przeprowadzenia moich rekonstrukcji i w ogóle budowania emocjonalnego napięcia wokół niej jest refleksja nad tym, czym jest pamięć, a dokładnie rzecz ujmując, czym jest pamiętanie. Studia nad pamięcią, bardzo w tej chwili rozbudowane, obejmują wiele dziedzin i stanowią potężny obszar badawczy, ale stanowią one dla mnie właściwie jedynie punkt wyjścia do rozważań nad samym procesem pamiętania. Pamiętanie jest dla mnie bowiem bardziej interesujące, gdyż, o czym zaraz będę starała się opowiedzieć więcej, związane jest z konkretną osobą i procesem, natomiast „pamięć” ma wiele obszarów, i nie jest związana z jednostką wyłącznie. Pamiętanie, według Maurice’a Halbwachsa, jednego z najbardziej znaczących badaczy pamięci:

jest procesem, którego rezultatem są wspomnienia, natomiast pamięć powinno się traktować jako pewną zdolność. Pamięci samej w sobie nie da się zauważyć. Możemy wysuwać hipotezy dotyczące jej natury i funkcjonowania wyłącznie przez obserwację konkretnych aktów pamiętania, umiejscowionych w specyficznych kontekstach społeczno kulturowych.²⁸

Dlatego w jakimś stopniu w swoich artystycznych poszukiwaniach dotykam przeszłości, ale nie zajmuję się nią w sposób bezpośredni. Dotykam jej, gdyż przeszłość traktuję jako fragment codzienności i tego, z czego się składamy, ale przeszłość, jako kategoria teoretyczna, nie jest obiektem mojego zainteresowania. Zakładam, że przeszłość jest częścią codzienności, a nasze bycie jest, jak twierdzi Olsen Bjornar,

hybrydycznym doświadczeniem rozmaitych czasowych odniesień. W każdej chwili materiały świata konfrontują nas z wielką mozaiką współistniejących horyzontów czasowych, które tworzą sieci i powiązania pomiędzy różnymi czasami, różnymi przeszłościami. Sieć ta nie tylko spleta i gromadzi rozmaite czasy przeszłe i przyszłe lecz także rzutuje siebie, z racji swej „natury” i trwałości, ku przyszłości.²⁹

²⁸ Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, tłum. Marcin Król, Warszawa 2008, s. 3

²⁹ Olsen Bjornar, *Jak rzeczy pamiętają*, tłum. Bożena Shallcross, w *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów* z serii *Wiedza o kulturze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020, s. 85

Zakładam więc, że przeszłość, jako to, co się wydarzyło jest częścią tego, co jest teraz i co będzie w przyszłości. Staram się więc nie traktować jej jako zamkniętego rozdziału, wyjętego już z tak zwanego „dzisiaj” i tylko w takim aspekcie jest ona dla mnie interesująca. Teoretycznie więc, w jakiś sposób będę próbowała opowiedzieć o przeszłości, ale nie dlatego, że jest ona dla mnie jakoś szczególnie ważna (jak zbiór faktów i informacji o tym co się wydarzyło). Nie chcę zanurzać się w niej dla przyjemności rekonstrukcji tego, „jak kiedyś było”, chociaż można by odnieść takie wrażenie na pierwszy rzut oka. Czas jednak nie jest dla mnie osią, na której zaznaczam punkt, w którym jestem, a za nim lokuję przeszłość, przed nim przyszłość. Według teorii Bergsona czas jest trwaniem a

nasze trwanie (...) nie jest to chwila zastępująca inną chwilę; w takim bowiem razie zawsze istniałaby tylko teraźniejszość, nie byłoby przedłużania się przeszłości w aktualności, nie byłoby ewolucji ani konkretnego trwania. Trwanie to ciągły postęp przeszłości, która wgryza się w przyszłość i nabrzmiewa, idąc naprzód.³⁰

A samo trwanie, powtarzając za Bjornarem Olsenem „może być rozumiane jako materialna, fizyczna ekspresja pamięci. Przeszłość trwa i gromadzi się w każdym stającym się „teraz”, czyniąc teraźniejszość z definicji wieloczasową”.³¹ Zajmując się więc tym, co stanowi naszą pamięć, zajmuję się tym, kim jesteśmy i w jakim etapie naszego bycia się znajdujemy. Interesuje mnie to, co pamiętamy, bo to właśnie tworzy nasze ja. Bo przecież przeszłość nie zostaje z tyłu, lecz gromadzi się i nakłada na stającą się teraźniejszość, umożliwiając powstanie różnych form pamięci materialnej.

Pamięć interesuje mnie więc przede wszystkim jako zjawisko współczesne, jako takie, które dzieje się wewnątrz nas w teraźniejszości. Od różniczenia jej od historii czy nawet herstorii jest dla mnie najistotniejszym elementem moich poszukiwań. Bo o ile ta druga przeplata się w moich badaniach, ale tylko o tyle, o ile sięga i odwołuje się do moich doświadczeń. Należy jednak wspomnieć, i to w moich badaniach jest bardzo istotne, że pamiętanie jest nie tylko procesem odbywającym się w teraźniejszości, ale też kształt tego, co pamiętamy, zależy od niej

30 Henri Bergson, *Ewolucja twórcza*, tłum. Florian Znaniecki, Warszawa 1957, s.18,

31 Bjornar Olsen, *Jak rzeczy pamiętają*, tłum. Bożena Shallcross w *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów z serii Wiedza o kulturze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020, s. 90

w ogromnym stopniu. Jest „rekonstrukcją przeszłości dokonaną za pomocą danych zaczerpniętych z teraźniejszości, na dodatek rekonstrukcją poprzedzoną innymi rekonstrukcjami ze wcześniejszych okresów, w których obrazy przeszłości zostały już wypaczone”.³²

W swojej pracy badawczej, podejmując się rekonstrukcji z przeszłości, bazuję na teorii Maurice Halbwachsa, który niemal sto lat temu zajmował się tematem pamięci. Jego teorie stworzyły podwaliny pod dzisiejsze studia nad pamięcią, zwłaszcza społeczną, o której będę opowiadała za chwilę. Interesuje mnie jednak jego teoria dotycząca procesu pamiętania. To właśnie on odwołał się do względności naszych wspomnień. Według niego istnieją dwie główne, przyjęte cechy (świadomego) pamiętania: jego związek z teraźniejszością i konstruktywistyczny charakter. To właśnie ten konstruktywistyczny charakter interesuje mnie najbardziej. Dla Halbwachsa

wspomnienia nie są obiektywnymi obrazami tego, co zostało zarejestrowane w przeszłości. Tym bardziej nie są obrazami samej przeszłości. Stanowią subiektywne, wysoce selektywne rekonstrukcje, zależne od sytuacji, w której dochodzi do ich przywoływania. Pamiętanie (re-membering) to czynność zbierania dostępnych informacji, która odbywa się w teraźniejszości.

Wersje przeszłości zmieniają się za każdym razem, kiedy ktoś je sobie przypomina, i opowiadają teraźniejszym, zmienionym sytuacjom. Ani pamięć indywidualna, ani pamięć zbiorowa nie są lustrzanymi odbiciami przeszłości. Stanowią raczej ekspresyjny przejaw potrzeb i zainteresowań osoby lub grupy, która przypomina sobie coś w teraźniejszości. Zainteresowanie badań pamięci nie zwraca się zatem ku temu, jakie kształt ma pamiętana przeszłość, lecz raczej w stronę określonych teraźniejszości w których dochodzi do aktu pamiętania.³³

Pamiętanie więc, i rozważania nad jego funkcjonowaniem, są dla mnie o tyle istotne, o ile rzeczywiście mogę je traktować niezależnie od faktów. Fakty więc odrzucam jako nadrzędne, sięgając do tego, jaki kształt ma to, co pamiętamy. A wychodzę z założenia, że skoro ten kształt wynika bezpośrednio z naszego stanu, naszej kondycji, naszej sytuacji życiowej, miejsca i czasu w którym się znajdujemy, a także zbioru naszych doświadczeń, to wspomnienia przestają być rzeczywistym, w jakimś stopniu konkretnym i realnym odzwierciedleniem

32 Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, tłum. Marcin Król, Warszawa 2008, s. 37

33 Astrid Erll, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*, tłum. Agata Toperek, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018, s. 23-24

przeszłości, tylko zaczynają przybierać już kształt mglisty, niezwiązany z faktami i historią, ale raczej z dzisiejszym stanem nas samych. Wyłaniają się z nich rzeczy wybrane przez nasze dzisiejsze, współczesna JA, JA z Tu-i-Teraz. Uwypuklają się te fragmenty wspomnień, które przykuwają naszą uwagę, te, które nam odpowiadają, są dla nas w pewnym sensie wygodne, dotyczą obszaru naszych zainteresowań. Dlatego wspomnienia, próbując zbudować jakąś plastyczną metaforę, mają dla mnie kształt płynny, wybierają z obrazów przeszłości jedynie urwane fragmenty i w oparciu o własne oczekiwania przybierają konkretną już, wydaje się, obiektywną formę.

Przypominamy sobie inspirowani opowieścią, zapachem, obrazem, bodźcem, ale też naszymi oczekiwaniami względem przeszłości. Zdarza nam się też coś pamiętać, a skonfrontowani z faktem uświadamiamy sobie, że to nie realne wspomnienie a sen, który w pewnym momencie zatarł się na tyle, że nie odróżniamy już, czy się wydarzył w rzeczywistości, czy tylko w naszej głowie. Pamiętamy często historie opowiedziane przez kogoś innego, stają się one częścią naszych wspomnień. Zdarza nam się, że przeczytana w przeszłości opowieść, która utkwiała w naszej wyobraźni w konkretnym miejscu, z upływem czasu staje się naszą opowieścią, i nie mówię tylko o używaniu jej na potrzeby barwnej narracji, ale na rzeczywistym zatarciu granicy między przeżyтым wspomnieniem, a naszą wyobraźnią.

Zazwyczaj usłyszane lub przeczytane opowieści osadzamy w konkretnym miejscu i na konkretnym tle kulturowym, podobnie jak własne wspomnienia, które osadzamy w kontekście bieżącym. Dokonując tych zabiegów niejako scalamy, sprowadzamy do tego samego formatu nasze wspomnienia, marzenia, sny czy wyobrażenia. Stają się one podobnie mgliste i jednocześnie zaskakująco rzeczywiste. Wspomnienia nasze ewoluują więc, zmieniają się, tak jak my zmieniamy się w czasie. Coś z pozoru neutralnego, obiektywnego, będącego tylko wiernym obrazem przeszłości, nie ma wcale obiektywnego kształtu. Odnajdujemy się w naszych wspomnieniach nie dlatego, że są nasze, ale dlatego, że dopasowujemy je do naszego naszych potrzeb. Podobnie jak w snach, trudno nam jest znaleźć w nich detale, odtworzyć je w skali jeden do jednego, nie mają pełnego kształtu, jak fotografia, czy trójwymiarowy obraz. Przypominają, jak to pisze Astrid Eril, „małe wysepki na morzu zapomnienia. W przetwarzaniu naszych doświadczeń zapomnienie jest regułą a pamiętanie wyjątkiem.”³⁴

³⁴ Astrid Eril, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*, tłum. Agata Toperek, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018, s. 24

Na mapie rekonstruowanych wspomnień, to co zapamiętaliśmy, na tle nie zapamiętanego ma ogromne znaczenie. Plamy niepamięci stanowią ważne i istotne tło, na którym wyostają się zapamiętane detale. Pourywane fragmenty nie tworzą narracyjnej całości, a raczej punkty na rozmytym tle. Niepamięć nie jest opozycją do pamięci, jest jej częścią, a razem tworzą plastyczny, trójwymiarowy obraz.

Patrząc na proces pamiętania w taki sposób okazuje się, że precyzyjny i dokładny kształt przeszłości, suche fakty na temat tego, co się przeżyło, w procesie przypominania sobie, nie mają właściwie większego znaczenia. Chodzi mi o to, że skoro nasze własne wspomnienia i tak są zmienione w stosunku do przeszłości, która się wydarzyła, to właściwie nie są odbiciem historii, faktu czy konkretnego wydarzenia, a odbiciem osoby, do której wspomnienia należą. A zatem wspomnieniem może się stać także sytuacja, miejsce czy fakt, które się nie wydarzyły, a które pamiętamy. Czasem jest to opowiedziana historia, marzenie senne, widziana kiedyś fotografia, albo po prostu wyobrażenie o czymś. Te okruchy z odległej przeszłości mieszają się one z naszymi rzeczywistymi doświadczeniami, tworząc w pamięci wyraźny obraz. Potrafimy go często przywołać, ale nie jesteśmy w stanie odróżnić od naszych „prawdziwych” wspomnień. Nie-faktyczne wydarzenia w naszej pamięci stają się prawdziwe.

Przyglądając się, jako artystka, tej względności zdecydowałam się sama pracować z własnymi wspomnieniami. Ale nie traktuję ich, z pełną świadomością, literalnie. Mówiąc o własnych wspomnieniach, nie mówię o wspomnieniach tego, co dosłownie przeżyłam, ale o tym, co jest moim wspomnieniem, chociaż tego nie doświadczyłam. Skoro wspomnienie jest tak bardzo relatywne, decyduję się na pracę z materiałem, który dobieram intuicyjnie, zawierając się sytuacji, akurat z takim, który w danym momencie czuję i odbieram jako swój.

Z rodzinnego archiwum wybrałam do pracy fotografie, które robiły na mnie największe wrażenie, z którymi, z jakiegoś względu, nie potrafiłam się rozstać. W trakcie pracy z nimi odkrywałam, że fotografie przedstawiają moje własne wspomnienia, chociaż nigdy nie doświadczyłam sytuacji, które są na nich przedstawione. Często nie znam miejsc i osób, które na nich widnieją. Wybrałam fotografie moich babek, prababek, ciotek w różnych miejscach, w pracy, w domu, na spacerze, podczas niewinnej zabawy i zmęczonych codziennością. Okazało się, że utożsamiam się z tymi fotografiami bardziej jako ja Tu-i-Teraz niż jeszcze parę lat wcześniej. Dziś jako matka małych dzieci, kobieta, osoba aktywna widzę siebie w gestach i postawach moich babek i prababek. Pamiętam wyraźnie malujące się na ich twarzach zmęczenie, rozpoznaję jako swoje ich gesty, uśmiechy, ruchy. To doświadczenie jest

silne i pewne. Uwiecznione na fotografiach obrazy przedstawiają mnie i moje wspomnienia, i na tej bazie buduję moje prace. Odwołuję się do wspomnień, gdyż praca z nimi jest dla mnie podróżą w poszukiwaniu mnie samej.

W swoich rozważaniach Maurice Halbwachs³⁵ przeciwstawia proces wspomnienia procesowi uzewnętrzniania się. W jego teorii mówienie o własnych uczuciach, emocjach, stanach wewnętrznych jest próbą przedstawienia słowami tego, co dzieje się w środku nas samych. Ubieramy w słowa, w jakieś społeczne sposoby komunikacji czy ramy nasze doświadczenia wewnętrzne, pozbawiając je naturalności, odbierając im szczerść. Wypowiedziane czy nazwane uczucie przestaje nim być. Nie jest już prawdziwe, staje się tylko opisem. Odwrotnie dzieje się w momencie przypominania sobie, zanurzania się we wspomnieniu. Odrzucamy to, co nabyte, wyuczone, społeczne, żeby zanurzyć się w świat niedotykalny, przypomnieć sobie, poczuć, odczuć na nowo w detalach to, co przeszłe. Wybieramy te wspomnienia, które są nam bliskie, odpowiadając naszym stanom ducha, wlewamy w nie nasze emocje, które swoją siłą je ożywiają i w jakiś sposób je urzeczywistniają. Jak pisze Halbwachs:

dzięki wzajemnej wymianie, obrazy, które odtwarzamy, zapożyczają od aktualnych emocji owo poczucie rzeczywistości, przemieniające je w naszych oczach w przedmioty jeszcze istniejące, zaś teraźniejsze uczucia, wiążąc się z tymi obrazami, utożsamiają się z emocjami, które owym obrazom niegdyś towarzyszyły i w ten sposób zostają od razu odarte z aktualności. Tak oto jednocześnie wierzymy, że przeszłość może ożyć w teraźniejszości, i że możemy opuścić teraźniejszość, aby zanurzyć się w przeszłości. Tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest prawdą. Możemy powiedzieć tylko tyle: wspomnienia, jak i inne obrazy, naśladują czasem nasze teraźniejsze stany, kiedy nasze aktualne uczucia zwracają się ku nim i w nie wcielają.³⁶

Zgadzam się z autorem, że wspomnianie jest głębokim i szczerym doświadczeniem siebie, jego kształt i charakter opowiada o nas samych. Nie ma przecież nic bardziej prawdziwego i doświadczonego niż to, co dzieje się wewnątrz nas samych. Proces przywoływania wspomnień jest bardzo szczególny i intymny. Nie da się ich opowiedzieć, tak jak właściwie nie daje się opowiedzieć snu. Można próbować, ubierać je

35 Maurice Halbwachs, *Společne ramy paměti*, tłum. Marcin Król, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 43-47

36 tamże

w słowa, a nawet obrazy, ale ich czterowymiarowość, mglistość i płynność względem twardo ustawionych faktów zawsze będzie kazała im wymykać się rzetelnemu opisowi. Jednak moje przywołane wspomnienia przyjmują konkretną, fizyczną formę. Jak zauważa Jose Van Dick:

Nasz obraz tego, kim jesteśmy na poziomie zarówno mentalnym, jak i fizycznym, opiera się na sięgającej daleko wstecz pamięci o wydarzeniach, emocjach i doświadczeniach; ten obraz ja nigdy nie jest trwały, lecz stanowi przedmiot nieustających przekształceń, ponieważ nasza percepcja tego, kim jesteśmy, zmienia się w zależności od naszych projekcji i pragnień bycia taką, a nie inną osobą.³⁷

Pamięć jednak może odnosić się do procesów indywidualnych, jakie opisałam powyżej, ale może też odnosić się do określonej grupy czy nawet miejsca. Wszystko, co pamiętamy jako społeczeństwo, jest w końcu sumą pojedynczych pamiętań. Według Astrid Erll, która powtarza za twórcą teorii o pamięci społecznej, Mauricem Halbwachsem

...związek między kulturą a pamięcią. Widać go zarówno na poziomie indywidualnym, jak i zbiorowym: jednostka zawsze pamięta w kontekście społeczno-kulturowym. Formacje kulturowe opierają się zaś na pamięci zbiorowej (za M.Halbwachs) czyli na symbolach, mediach, instytucjach i praktykach społecznych, które przekazują wersje wspólnej przeszłości³⁸.

Ponieważ kształt naszego osobistego pamiętania zależy od kontekstu społecznego, a kształt pamięci zbiorowej zależy od naszych osobistych pamięci, trudno potraktować jako istotne tylko nasze osobiste pamiętanie. Trudno jest je jednak bagatelizować, bo - według Erll - pamięć zbiorową daje się zauważyć wyłącznie poprzez obserwacje pojedynczych aktów pamięci, ponieważ „każda pamięć indywidualna jest „punktem widokowym” pamięci zbiorowej”.³⁹

Warto przyjrzeć się czym jest pamięć społeczna. Opracowań na temat tego pojęcia jest bardzo dużo, a teoria Maurice Halbwachsa została już wielokrotnie omówiona. Obszar badań nad pamięcią jest bardzo szeroki i nie zależy mi na tym, żeby go w całości przywoływać. Odnoszę się jednak do jej istoty, która jest dla mnie podstawą działań

37 Jose Van Dijck, *Pamięć zmediatyzowana jako narzędzie pojęciowe*, w *Antropologia pamięci zagadnienia i wybór tekstów* z serii *Wiedza o kulturze*, tłum. Roman Chymkowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020 s. 128

38 Astrid Erll, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*. tłum. Agata Teperek, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020, s.25

39 tamże, s. 36

rekonstrukcyjnych, zarówno w obszarze indywidualnym, jak i zbiorowym. Chodzi mi o tę nierozzerwalność pamięci społecznej i pamięci indywidualnej, kiedy jedna zależy od drugiej i z siebie wzajemnie wynikają. Pamięć społeczna jest składową pamięci indywidualnych. Jak pisze Astrid Erll opierając się na teorii Maurice'a Halbwachsa:

ramy społeczne przekazują i interpretują treść pamięci zbiorowej – zapasy podzielonej wiedzy i doświadczeń istotnych dla danej zbiorowości. W takim właśnie rozumieniu istniałaby pamięć zbiorowa i społeczne ramy pamięci i tylko w miarę, jak nasza myśl indywidualna umieszcza się w tych ramach i bierze udział w tej pamięci, będzie zdolna do wspomnienia. [...] Nasza percepcja jest typowa dla grupy, do której należymy, nasze osobiste wspomnienia zostają ukształtowane społecznie, a jedno i drugie byłoby nie do pomyślenia, gdyby nie istniała pamięć zbiorowa. Nie jest ona jednak ponad indywidualnym bytem, wydzielonym z organicznych pamięci jednostek. pamięć zbiorowa i jednostkowa pozostają zależne od siebie nawzajem: można równie dobrze powiedzieć, że jednostka wspomina, przyjmując punkt widzenia grupy i że pamięć grupy realizuje się i przejawia się w pamięciach indywidualnych.⁴⁰

Podążając za teorią Halbwachsa inny badacz, Jan Assman próbował sklasyfikować pojęcie pamięci wielu jednostek. Określenie takiej pamięci słowem „tradycja” nie oddaje złożoności problemu pamiętania grupy osób. Assman wśród sposobów obchodzenia się z pamięcią wyróżnił między innymi pamięć kulturową, odpowiadającą mniej więcej pojęciu tradycji, ale też pamięć komunikacyjną/komunikatywną⁴¹, której odmianą jest pamięć pokoleniowa:

Grupa społeczna zyskuje ją w procesie historycznym; pamięć ta powstaje w czasie i przemija wraz z nim, a dokładnie rzecz biorąc - wraz z członkami grupy, czyli nosicielami pamięci⁴².

Pamięć komunikacyjna (komunikatywna) odchodzi więc razem z jakimś pokoleniem. Jest kształtowana przez jego doświadczenia społeczno-polityczne oraz historyczne (więcej na ten temat zob. Karl Mannheim, *Essays on Sociology of Knowledge*, New York 1952). „Wraz z odejściem danego pokolenia powstaje pewnego rodzaju luka, co nie oznacza jednak utraty tożsamości zbiorowej, ta jest bowiem podtrzy-

40 M. Halbwachs, *Společne ramy paměti*, tłum. M. Król, Warszawa 2008, s. 5

41 Jan Assmann, *Paměć kulturowa. Pismo i zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008, s. 50

42 Tamże, s. 66

mywana i kształtowana przez pamięć kulturową⁴³.

Tak więc pojęcie pamięci zbiorowej, w jakiś sposób wspólnej, jest dość skomplikowane i rozległe, zostało ono sklasyfikowane na rozmaite sposoby. Sięga ono jednak zawsze u swoich podstaw teorii Halbwachsa, która sprowadza się do stwierdzenia, że „myśl zbiorowa nie jest bytem metafizycznym, który winien być szukany gdzieś w równie metafizycznym świecie. Ona istnieje i jest realizowana tylko i wyłącznie w świadomości indywidualnej”⁴⁴.

Jak się jednak objawia i czym różni od zwyczajnego zbioru wspomnień, które nie tworzą jednolitej całości, a są zbiorem indywidualnych, różnych opowieści? Jest zbiorem przekonań, zwyczajów, tradycji i wspólnych myśli, rytuałów czy legend, które mimo że przechowywane indywidualnie stanowią jednak pewną całość. Pamięć społeczna nie jest historią, którą się uczy w podręcznikach, jest żywa i ciągła, ale żyje w obecności i trwaniu jakiejś społeczności, i przemija razem z nią. Nie jest zbiorem faktów, chociaż zarazem jest częścią integralną jakiejś grupy, źródłem jej tożsamości. Traktuję ją zatem jako pewną energię związaną z jakąś społecznością, a nawet miejscem, odkładaną przez lata konkretnych istnień w danym miejscu. Ta energia, uwięziona w szczelinach, budynkach, albo miejscach po nich, jest uwalniana poprzez poszczególne działania wpływa na kształt i zachowanie osób, które stają się jej częścią.

Definicja kultury Stefana Czarnowskiego jako „twórczego i przetwórczego wysiłku niezliczonych pokoleń”⁴⁵ nawiązuje do przeszłości, ale nie sprowadzanej tylko do historii. Według Andrzeja Szpocińskiego

pamięcią zbiorową jest to, co pozostaje z przeszłości w przeżyciach członków grupy lub co czynią ze swoją przeszłością - zbiór wspomnień o zdarzeniach (rzeczywistych lub zmyślonych), przeżytych bezpośrednio lub takich, o których wiedza przekazywana jest z pokolenia na pokolenie w

43 Kaja Kazimierska, *Współczesna pamięć komunikacyjna i kulturowa. Refleksja inspirowana koncepcją Jana Assmana*, [w:] *Kultura i Pamięć. Posttradycyjne znaczenie przeszłości*, red. Elżbieta Hałas, Kraków 2012, s. 47.

44 Maurice Halbwachs, *Individual and collective consciousness* w „*American Journal of sociology*”, 1939, s. 812-822, cyt za: Marcin Król, wstęp do wydania polskiego, [w:] Maurice Halbwachs, *Společne ramy paměti*, tłum. M. Król, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, strona XVIII,

45 Stefan Czarnowski, *Kultura*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956, za Dominika Wyrzykiewicza „*Zapośredniczenie*” i „*spóźnienie*” - o interdyscyplinarnych zmaganiach z pamięcią w twórczości Mirosława Bałki [w] *Pamięć, dyskurs - tożsamość, rozważania interdyscyplinarne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018, s. 56-57

tradycji ustnej, pisanej oraz za pośrednictwem kanałów informacyjnych.⁴⁶

Działania wokół jakiegoś miejsca, prowadzone z osobami, które są z nim związane stanowią dla mnie pracę nad pamięcią, tą społeczną, która nie jest możliwa do opowiedzenia, ubrania w jakieś konkretne wspomnienia, ale która wpływa na zachowania i kształt jakiejś zbiorowości osób. Oczywiście zakładam, że praca z pamięcią społeczną może odbywać się poza kontekstem miejsca, nie chciałabym jednak z niego zrezygnować w mojej pracy. Podobnie jak w indywidualnych, osobistych rekonstrukcjach sięgam do pracy z przestrzenią, tak w rekonstrukcjach pamięci zbiorowej odwołuję się do krajobrazu miasta, jako źródła tej, wspomnianej powyżej, energii. Podobnie jak Tim Ingold, nie chcę traktować krajobrazu tylko jako neutralnego tła dla tego, co w nim się odbywa. Przestrzeń miasta nazwana przez niego „perspektywą zamieszkiwania”, traktuję jako krajobraz, który „jest tworzony jako trwałe zapis i świadectwo życia i pracy minionych pokoleń, które zamieszkują w nim, pozostawiły tu część siebie”.⁴⁷ Nie chodzi mi jednak tylko o architektoniczny kształt miasta, składający się z konkretnych elementów, dokładanych i przekształcanych przez pokolenia. Chodzi mi też o to, co te przekształcenia i transformacje wywołują, na co się składają. Na całą nienazwaną, albo niedotykalną materię zgromadzoną wokół tych nawarstwień. Joanna Godlewicz-Adamiec, nawiązując do książki *Geopoetyka* Elżbiety Rybickiej twierdzi:

Szerokie i figuratywne rozumienie przestrzeni pamięci może się odnosić nie tylko do materialnych nośników pamięci, lecz także do wyobrażeń, systemów wartości, wspomnień, emocji związanych z przeszłością przestrzeni rzeczowych i kulturowych, uwzględniając też przestrzenne metafory pamięci.⁴⁸

Nawiązując do przywołanej wcześniej Bergsonowskiej koncepcji czasu Bjornar Olsen nazywa wspomniany przeze mnie przepływ ener-

46 Andrzej Szpociński, *Formy przeszłości a komunikacja społeczna*, [w] Andrzej Szpociński, Piotr Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006, s.27. za Dominika Wyrzykiewicza „Zapośredniczenie” i „spóźnienie” - o interdyscyplinarnych zmaganiach z pamięcią w twórczości Mirosława Bałki [w] *Pamięć, dyskurs - tożsamość, rozważania interdyscyplinarne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018, s 56-57

47 Tim Ingold, *Czasowość krajobrazu*, [w] *Antropologia pamięci zagadnienia i wybór tekstów*, z serii *Wiedza o kulturze*, tłum. Roman Chymkowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020, s. 247

48 Joanna Godlewicz-Adamiec, *(Nie)Pamięć o wiekach średnich w powieści Mai Jurkowskiej Katedra* [w] *Pamięć, dyskurs - tożsamość, rozważania interdyscyplinarne*, z serii *Kultury i języki pamięci*, red. Joanna Godlewicz Adamiec, Dominika Wyrzykiewicz, Wuw, Warszawa 2018, s. 233

gii. Twierdzi, że pamięć kulturowa jest nie tylko intencjonalnym procesem przywołania konkretnej przeszłości. Uważa, że pamięć jest też nawykowa i materialna. Jest ciągłym aktem przypominania osadzonego w naszym byciu-w-świecie. Według niego przeszłość nie przedstawia selektywnych lub konkretnych wersji „uchwyconych w trwałej formie”. Zbiera się jednak i osadza „według materialnych trajektorii, będących poza kontrolą człowieka i umyślną selekcją, tworząc niezmiernie bogatą i palimpsestową obecność, którą napotykaamy każdego dnia.”⁴⁹ W swej pracy sięgam więc daleko wstecz wierząc, że metodą rekonstrukcji przeszłości odkształcam teraźniejszość. Rekonstruuje więc, na różnych pamięciach, indywidualnej czy zbiorowej, starając się pracować z tym co zapamiętane, lub z tym, co właśnie wydobywa się z obszaru niepamięci.

49 Bjornar Olsen, *Jak rzeczy pamiętają*, [w] *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów*, tłum. Bożena Shallcross, z serii *Wiedza o kulturze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020, s. 94 w odniesieniu do H. Bergson, *Ewolucja Twórcza*, tłum. F. Znaniecki, Warszawa 1957, s.18



Fotografia wnętrza makiety

KUCHNIA SIULI

Kuchnię babci Urszuli (nazywanej najczęściej Siulą) wybrałam trochę przypadkiem. Jest inna od pozostałych rekonstruowanych przestrzeni, bo istnieje, mogę tam pójść i popatrzeć, trochę podglądnać. Pamiętam, jak zmieniała się przez lata, pamiętam jej remont, chociaż zaciera się to, co było przed nim. To kuchnia, którą urządziła babcia wprowadzając się do kamienicy. Wychowywały się w niej jej dzieci, każde pozostając z innymi wrażeniami, wspomnieniami, każde inaczej użytkując. Tę kuchnię, przez chwilę, użytkowali moi rodzice, kiedy po ślubie wprowadzili się do mieszkania babci, trochę nieśmiało modernizując zastaną przestrzeń. Z tych historii i sytuacji najbardziej interesowało mnie moje mgliste wspomnienie kuchni z czasu przed jej remontem i stan, w jakim była na początku, kiedy mój tata i jego rodzeństwo byli jeszcze mali.

Praca nad makietą wnętrza, do którego miałam bezpośredni wgląd to właściwie dla mnie wyjątkowa sytuacja, trochę inna od pozostałych, w których bazowałam praktycznie na własnej pamięci i niepamięci, wspomaganej wspomnieniami i fotografiami. Tutaj przestrzeń była dla mnie dostępna niemal bez problemu. Dokonałam inwentaryzacji, mogłam zrobić rysunki techniczne, rozwinięcia ścian, zmierzyć wysokość parapetu. Co cenne dla mnie, chociaż kuchnia zmieniała się przez lata i meble zmieniały swoje położenie, jej wyposażenie właściwie niewiele się zmieniło. Oryginalna zabudowa wnęki pod oknem, razem z blatem, chociaż nadbudowana, wciąż stoi. Podobnie jak kredens, któremu przybyło warstw, wciąż jest na miejscu. Największą zmianą było wyburzenie kuchni kaflowej i pojawienie się kuchni gazowej oraz pralki. Wymienione zostało okno, co było zmianą bardzo dużą, nowe, już nie skrzynkowe, na pewno wpuszcza dużo więcej światła, co wpływa na atmosferę w całym pomieszczeniu. To co dla mnie istotne, nie zmienił się zapach kuchni ani sposób jej użytkowania. Pieczywo stoi przetrzymywane w taki sposób, jaki pamiętam z dzieciństwa. Nóż trzymany jest w tej samej szufladzie, podobnie jak masło na spodku pod szklaną miską. Worek z reklamówkami, wcześniej siatkami, nadal wisi na klamce drzwi wejściowych, a one nadal nie otwierają się na oścież blokowane przez piętrzące się za nimi kłamotoy.

Wszystko to sprawia, że pod względem technicznym zbudowanie makiety wydaje się łatwiejsze. Trudno mi jednak uruchomić wyobraźnię, oddzielić stan rzeczywisty od przeszłości. Dostępność utrudnia uruchomienie wspomnień u taty i ciotki, dzisiejszość przykryła prze-



W trakcie poszukiwania oryginalnego koloru



Fotografia kuchni z kolorami, które pamiętam z dzieciństwa

Wnętrze kuchni babci, 2019 r.

szłość. Trudniej mi uruchomić swoją niepamięć i wyobraźnię, snuć scenariusze jak to mogło być, bo pamięć karmiona jest dostępnym obrazem, a ten jest wyraźny i stanowczy, trudno go przykryć, trudno też się z nim rozstać.

Największym i najistotniejszym elementem w kuchni jest kredens. Dzisiaj powleczony jest łososiową, błyszczącą farbą olejną, zyskał ten brutalny kolor podczas ostatniego remontu. Pamiętam go sprzed remontu jako błękitno zielony, lekko szary. Tak pamiętają go też inni. Żeby się utwierdzić w przekonaniu, że taki właśnie był oryginalnie, zdrapywałam delikatnie warstwy olejnych powłok, odnajdując zapamiętany przeze mnie kolor. Wszystko zgadzało mi się wyśmienicie, ale po rozmowie z tatą okazało się, że pamięta on pierwotny kolor kredensu jako biały. Jego siostra, chociaż przywoływała we wcześniejszej rozmowie kolor, który i ja pamiętam, skonfrontowana ze wspomnieniem taty potwierdziła biel. Tato mówił o ceratach w różowo czerwony kratać wyścielających półki w środku oraz blat (do dzisiaj jest to praktykowane, tylko cerata już inna).

Decyzja dotycząca koloru kredensu oraz ścian kuchni jakich użyję w makiecie okazała się dla mnie bardzo trudna. Nie chciałam się rozstać z własnym wspomnieniem tego miejsca, to w końcu moja rekonstrukcja, musiałam jednak wybrać, do jakiego momentu historii chcę się odnieść. Wybrałam obcy mi kierunek: kuchnię, której nigdy nie widziałam, kuchnię z początków jej użytkowania, młodości mojej babci. To niejako wymusiło rozstanie z wizją rekonstrukcji wspomnienia z własnego dzieciństwa. Decyzja była trudna.

Budowany, jako pierwszy element makiety, kredens pomalowałam na biało. Przestał być meblem, który bardzo lubię, kojarzy mi się z babcią i czasem spędzonym w jej mieszkaniu. Biały nie miał w sobie takiego uroku, pocieszałam się jednak, że zbliżam się do babci w chwili, kiedy jako dziewczyna wybierała go, jako pierwszy mebel, który miał stanąć w jej mieszkaniu. Żałuję, że nie dopytałam babci o więcej szczegółów, oprócz tego, że kupili jej go rodzice, że sklep był na ul. Franciszkańskiej (kiedy zapytałam babci, gdzie był sklep meblowy zareagowała oburzeniem „no jak to gdzie?!”). Nie wiem, czy rodzice kupili babci ten kredens, kiedy wyprowadzała się z rodzinnego domu i zamieszkała z mężem, czy kiedy wprowadziła się do kupionego „swojego” mieszkania w nowo wybudowanej kamienicy.

Próbuję wyobrazić sobie ten czas, kiedy Ona, z trójką dzieci, próbuje się urządzić. Jest bieżąca woda i kuchnia kaflowa, ale kamienica jest nieotynkowana, bardzo zimna, bo spoiny w ścianach, jak widać na fotografiach, grube i byle jakie. Babcia mówiła, że po wprowadzeniu się do kamienicy przez bardzo długo była w niej ogromna wilgoć, ple-



Model kredensu z
kuchni babci, skala
1:12, w trakcie prac



Babcia Urszula z
dziećmi

śniały sienniki, na których spała cała rodzina. Na łóżku z takim siennikiem oglądałam babcię pochyloną nad dwójką starszych dzieci - siostrą i bratem mojego taty. Babcia na pół leży obejmując córkę, w pozycji, w jakiej bardzo często ją kojarzę, już jako babcię, dojrzałą i zmęczoną trudnym życiem kobietę. Na fotografii babcia wygląda młodo, chociaż swoje dzieci urodziła później, niż ówczesny standard przewidywał. Wydaje się niemal dziewczynką, z upiętymi w kucyk włosami. Jest zmęczona, ale spokojna. Zawsze, gdy patrzyłam na jej fotografie widziałam samotną matkę, której życie musiało być bardzo ciężkie. Jej mąż zmarł, kiedy najmłodsze z ich dzieci, mój tata, miał zaledwie osiem lat. Patrzyłam na babcię z fotografii przez pryzmat tej historii i jej losów. Zrozumiałam jednak, że bardzo się myliłam, zupełnie nie wiem dlaczego, popełniałam dziwny błąd w myślach. Wszystkie te fotografie, na których widziałam samotną i zmęczoną wdowę, wykonywał przecież dziadek, jej mąż. Po jego śmierci fotografii rodzinnych jest bardzo niewiele. Nie wiem, jak mogłam tak naiwnie patrzeć na zdjęcia, jak nieprawdziwie je interpretowałam. Jest w fotografiach babci z czasu po urodzeniu dzieci jakaś zaciętość i jakiś rodzaj zmęczenia, który jest mi bliski i znajomy. Zniknął z twarzy babci uśmiech beztrudny, dziewczyny śmieszki, który bardzo lubię. Babcia stała się zacięta i nieznosząca sprzeciwu. Tą zmianę przez bardzo długo łączyłam ze śmiercią dziadka i samotnym, potrójnym macierzyństwem. Bardzo się myliłam, to było po prostu zmęczenie codziennością.

To oczywiście wszystko ma niewielkie znaczenie przy rekonstruowaniu jej kuchni, ale może ma właśnie ogromne. Kuchnia bowiem jest w standardzie wyższym niż w dotychczasowych mieszkaniach, jest też własna, babcia jest matką trójki dzieci i żoną swojego męża, osoby trudnej i zakochanej w sobie. Zastanawiam się, czy babcia była szczęśliwa. Ona mówiła, że tak, ale kiedy mówiła o dziadku, to dodawała, że może lepiej, że umarł tak szybko.

Kuchnia, którą wspominam jako sympatyczną i ciepłą okazuje się jednak inna. Ciotka opowiada, jak lubiła siadać na małym krzeselku tuż obok węglarki, we wnęcie między kredensem a kuchnią. Siedziała tam skulona i grzała się przy kuchni, miała tam swoją kryjówkę. Kiedy jej słuchałam miałam w głowie sympatyczne miejsce. Mama opowiadała, że ze względu na brak miejsca do pracy na blatach, babcia bardzo dużo rzeczy robiła na kuchennej podłodze. Kiedy zaczęłam dopytywać tatę o szczegóły wystroju zaczął wyłaniać się obraz ponurego jednak miejsca, zupełnie innego, niż sobie wyobrażałam i niż chciałam, żeby ono było.

Pierwsza nieścisłość między sympatyczną wizją a rzeczywistością pojawiła się przy kolorze ścian, w momencie dyskusji nad kolorem kre-

densu. Tato pamiętał olejną lamperię w kolorze seledynowo-zielonym i żółte ściany. Jego brat nie pamięta koloru ścian, przyciskany mówił o białych, ale skonfrontowany z żółtym potwierdza. Sam z siebie nie mówi o lamperii, podobnie jak ciotka, chociaż potwierdzają, że była. Do żółtych ścian nie pasuje zielono-szaro-niebieski kredens, kiedy o to pytam, każde z nich przypomina sobie o bieli. Kuchnia była żółta, chociaż tato twierdzi, że inna niż ta, którą zrobiłam do makiety. Okno do łazienki nad kuchnią było od zawsze. Ale w trakcie pracy okazało się, że zlew, który był między kuchnią kaflową a drzwiami nie mieści się. Wszyscy w trójkę (tato i jego rodzeństwo) twierdzą, że zlew jest do dzisiaj ten sam co był, co jest podyktowane niemożliwością dopasowania nowych rur i syfonów do starej średnicy rury odpływowej. Kiedy jednak rysuję zlew w obecnym kształcie nie starcza miejsca na kuchnię kaflową. Wtedy tata dopuszcza możliwość innego zlewu, pojedynczego. Nie jest przekonany, ja również, bo podwójny dzisiejszy zlew wygląda na bardzo stary. Nie umiem jednak zmieścić tego inaczej, zostawiam tę zagadkę nierozwiązaną.

Najbardziej lubię zabudowę pod oknem. Wnęka pozwalała na umieszczenie w niej szafki z przesuwными drzwiami. Szafka była bardzo głęboka i dostęp do niej niewygodny, babcia trzymała tam część garnków, pamiętam też maszynkę do mięsa, zapas mąki i cukru, a między tym pomidory, zawinięte w gazetę, żeby dojrzewały. Pomidory na pewno były też na parapecie, w przedziwnych kształtach i kolorach, przeniesione z działki. Pomiędzy drobiazgami, doniczkami z kwiatami i sadzonkami. W bałaganie różnaitości, między przedmiotami ładnymi, a czymś drobnym trzymanym w plastikowym pojemniku po ciastkach czy jogurcie. Zabudowa pod oknem została podczas ostatniego remontu przedłużona na całą ścianę, blat został oklejony korkiem, a jego grubość zamaskowana szeroką listwą. Zmienił się też jej kolor, zyskała identyczny jak kredens, odcień łososiowego różu. Na blacie stoi wielka doniczka z hoją, kwiatem, który pamiętam z dzieciństwa, kwitnącym lepkiemi od słodkiego i bardzo intensywnie pachnącego nektaru blade różowymi kwiatkami. Hoja rozrosła się, już nie stoi na parapecie w pokoju, a właśnie w kuchni, pokrywając ją w większości swoimi ciemnymi i ciężkimi liśćmi. Babcia naszczepiła mi ją kiedyś wiedząc, jak bardzo lubię ten kwiat, moja jednak nigdy nie zakwitła, choć mam ją do dzisiaj. W mojej makiecie nie ma kwiatów, nie ma też ciepłego światła, bo kuchnia tamtego czasu oświetlona była niewielką lampą ze słabą żarówką, a przy oknie tato zamontował małą świetlówkę (to w ramach tych drobnych modernizacji, kiedy wprowadziła się do nich po ślubie moja mama). Świetlówka była potrzebna, bo na zabudowie pod oknem stała jednopalnikowa kuchenka elektryczna, na której mama



Fotografie wnętrza makiety *Kuchnia Siuli* - zabudowa pod oknem

podgrzewała mleko dla mnie.

Tato narysował wszystko co zapamiętał na podkładach z moich rysunków technicznych. Okazuje się, że z trójki rodzeństwa pamiętał najwięcej. Każde z nich ma swoje wspomnienia, słucham o nich, opowieści o ich dzieciństwie i jego sympatycznych akcentach. Czuję jednak, że nie zbliżają mnie one do babci, tej, która jest mi bardzo bliska z fotografii tamtego momentu, z której momentem się utożsamiam.

Staram się odtworzyć tą kuchnię w każdym detalu. Tato mówi mi, gdzie leżały zapałki. To okazuje się dla mnie ważne. Podobnie jak kształt węglarki i wspomnienie, że babcia rozkładała się z kuchenną pracą na podłodze. Dowiaduję się, że leżało na niej linoleum, pas wzdłuż desek, od okna aż po drzwi. Chroniło podłogę przed brudem, ale nie pokrywało jej całej. Babcia opowiadała, że jej mąż miał kiedyś do niej pretensję o to, że w ich mieszkaniu jest brudno, inaczej niż u jego kolegów. Ona zareagowała impulsywnie, pokłócili się. Następnego dnia dziadek zamknął wszystkie okna, zasłonił je, i szorował dokładnie podłogę w kuchni. Próbuję sobie wyobrazić to "brudno", na które złościł się dziadek, niestandardowe jak na tamte trudne czasy.

Paradoksalnie okazuje się, że odtwarzanie obcej mi kuchni, która znajdowała się w miejscu doskonale mi znanym jest dla mnie bardzo trudne. Dzisiejszość i wspomnienie niedawnej przeszłości są dla mnie zbyt silne, by odtworzyć sytuację, by zbudować procesy w wyobraźni, które uczyniłyby przeszłość z tamtego miejsca bliższą mojej codzienności. Nie odnajduję się w zbudowanej przestrzeni, nie prowokuje mnie ona, nie zbliża.

Fotografia wnętrza
makiety *Kuchnia Siuli*





Makieta w trakcie prac



Fotografie wnętrza makiety *Kuchnia Siuli*





Fotografie wnętrza makiety *Kuchnia Siuli*



Fotografia babci w pracy

BABCIA W PRACY

Fotografie moich przodkiń są dla mnie bardzo ważne. Lubię przyglądać się im, zagłębiać w detale. Rekonstruowanie fotografii w przestrzeń makiety wymusza na mnie powiększanie fotografii, badania, poszukiwania. Wyrwany skrawek miejsca, na początku anonimowy, tło bez znaczenia, stają się źródłem opowieści o tym, co się wydarzyło. Rekonstruję tylko przestrzeń, bez uwiecznionych na nich żywych, chociaż już martwych, postaci. Podobnie jak Perec w opisie kamienicy⁵⁰ opisując poszczególne jej pomieszczenia, buduje szeroką historię, opowieść. Podobnie ja, przenosząc zdjęcie w przestrzeń trójwymiarową, odkrywam całą opowieść, dowiaduję się więcej niż mogłabym podczas zwykłego oglądania fotografii.

Zdjęcie babci Urszuli i jej koleżanki rozmawiających w progu kamienicy zawsze mi się podobało. Najbardziej fascynował mnie szczególny ruch, gest jej sylwetki. Uchwycona w nienaturalnym kontrapoście, oparta o framugę drzwi, ma w sobie niebywałą lekkość i frywolność. Trzyma w ręce torebkę, mam wrażenie, że bawi się nią, huśtając za plecami. To miejsce fotografii najbardziej mnie przyciąga, nie mogę się od niego oderwać, nic już nie jest istotne. Stanowi dla mnie opisywane przez Rolanda Barthesa *punctum*, sprawia, że tło, reszta, druga osoba, już nie istnieją. W jego idei *punctum* to miejsce w fotografii, które nawiązuje z oglądającym szczególną więź, może być inne dla każdego widza. To fascynujący fragment, detal, gest, który sprawia, że uwaga oglądającego koncentruje się w konkretnym miejscu. Powtarzając za autorem:

W tej na ogół jednorodnej przestrzeni przyciąga mnie czasem (ale, niestety, rzadko) jakiś "szczegół". Czuję, że sama jego obecność zmienia moje odczytanie, że patrzę już na zdjęcie jako na coś nowego, wyróżnionego w moich oczach wyższą wartością. Ten szczegół to właśnie *punctum* (to co mnie nakłuwca).⁵¹

W moich pracach z domowym archiwum znajduję kilka takich momentów/miejsc na fotografii. Czasem to miejsce w przestrzeni, czasem

50 Georges Perec, *Życie. Instrukcja obsługi*, tłum. Wawrzyniec Brzozowski, Korporacja ha!art, Kraków 2009.

51 Roland Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. Jacek Trznadel, Wydawnictwo Aletheia Warszawa 2008, s. 78



Próby rekonstrukcji gestu babci

ruch uwiecznionej osoby. Owe puncta stanowią dla mnie punkty wyjścia przy rekonstrukcji przestrzeni, gdzie bardziej odległe od punctum miejsca przestają mieć znaczenie, rozmywają się w przestrzeni. Punctum lokuję w trójwymiarowym obrazie, wyróżniam je, reszta rekonstrukcji zostaje tylko tłem.

Zanim przystępuję do rekonstrukcji sytuacji z fotografii babci staram się przemalować ten jej gest. Nie potrafię uchwycić tej lekkości w jej samopoczuciu, a jednocześnie ciężaru całego ciała opartego o framugę drzwi. Próba malarska nie oddaje złożoności moich emocji względem zauważonego punctum.

Próbuję też sama ustawić się w takiej pozycji, jak babcia na zdjęciu, zrekonstruować gest. W końcu bardzo utożsamiam się z babcią tamtego czasu. Też mi się nie udaje. Nie wiem, czy to kwestia samopoczucia, dobrego nastroju, czy ubrania, bo w końcu babcia miała na sobie spódnicę, botki na obcasiku, a ja sportowy strój. Czy to kwestia pory roku, którą wyobrażam sobie jako wiosnę, z całym jej optymizmem, czy jesień, z radością karmienia się resztkami lata. Czy może zbyt się starałam, może zbyt denerwowałam. Niezależnie od tego - podjęta próba nie udała się.

Zaczynam poszukiwania miejsca. Na fotografii widać niewiele - fragment długiego, parterowego budynku, okna, jakaś beczka, elewacja z liszajami, dość duże okna. I schody - duże, rozchodzące się też na boki. I fragment chodnika.

Zdecydowałam się wrzucić zdjęcie do internetu, skorzystać z zasobów pamięci innych osób. Zapytałam użytkowników grupy społecznościowej "Przemysł, wehikuł czasu" czy nie pamiętają tego miejsca. Byłam bardzo zdziwiona, kiedy okazało się, że jest to budynek przy ulicy Łukasińskiego w Przemyślu, gdzie znajdowało się Laboratorium nasiennictwa. Jestem zaskoczona. Lubiłam wyobrażać sobie, że to miejsce w okolicy ulicy Bema, miejsca babci zamieszkania. Chodziłam tamtędy i szukałam podobnego domu. Wyobrażałam sobie, że babcia odwiedzała znajomą, nie mogą się jeszcze rozstać.

Pytam tatę o Laboratorium i skąd babcia mogła tam być. Tata nie rozpoznał tego budynku, ale zapytana ciotka (córka babci) pamiętała, że babcia bywała tam ze względów zawodowych. Babcia pracowała jako laborantka w Żurawicy pod Przemyślem, badała jakość zboża. Tata wyjaśnia, że babcia czasem pracowała w innych punktach w ramach zastępstwa. Pamięta budynek na Łukasińskiego, był tam z babcią, kiedy zatrzymali się w drodze do szpitala. Tata pamięta, że bardzo nie chciał pójść do szpitala, pomimo jednoznacznego wskazania przez lekarzy, że powinien. Jego rozpacz sprawiła, że babcia wahała się, czy to konieczne, koleżanki ją zdyscyplinowały. Tato był w szpitalu tydzień. Rozu-

miem wahanie babci, strach przed pozostawieniem kilkuletniego dziecka w szpitalu, umocniony płaczem syna.

Wiem, że babcia chodziła do pracy od poniedziałku do soboty, musiała wstawać bardzo wcześnie, żeby zdążyć na pociąg do pracy, wracała późno, a dzieci długo zostawały w świetlicy lub bawiły się na podwórku. Czasem łapała jeszcze dorywczo drobne prace, brała do domu groch lub bób do łuskania, szukając sposobności, żeby podłatać domowy budżet. Zawsze robiła dużo pierogów, uważając to za łatwy obiad na parę dni. Miałam w głowie obraz babci zmęczonej pracą. Kiedy uświadomiłam sobie, że beztrioskie zdjęcie babci, właściwie jako jedyne, które znalazłam z tamtego okresu, to akurat zdjęcie z pracy, byłam rozbawiona. Nie wiem, co generowało smutek i zmęczenie babci na zdjęciach domowych - czy po prostu zmęczenie życiem rodzinnym i codziennością? Sama przecież przez pierwsze lata życia moich dzieci traktowałam wyjście do pracy jako odpoczynek. Czy może sytuacja robienia zdjęć, może osoba dziadka, wywoływała zniecierpliwienie, które na zdjęciach odbieram jako zmęczenie? Jeśli tak - kto zatem wykonał fotografię babci w pracy? Koleżanka? Kolega? Czy dziadek, który odbierał ją z pracy? Czy szli razem na spacer? Czy często to robili? Czy się lubili?

Skoro ciotka pamięta ten budynek, proszę ją o wspólną wycieczkę. Zabieram ją niejako przy okazji podwózki, prawie siłą. Pojechałam tam sama wcześniej, uzbrojona w opis, i oczywiście pamięć miejsca z fotografii, ale nie znalazłam tego miejsca. Kiedy pojechałam z ciotką, pogoda była inna, był styczeń, padał śnieg, było zimno i wilgotno, ale nie mroźnie. Najgorsza z możliwych aura, zupełnie inna niż ta na foto-



Fotografia miejsca babci pracy z portalu google street view

grafii. Znalazłyśmy budynek, zupełnie już inny. Został brutalnie przebudowany, dostał drugie piętro i styropian oraz turkusowo żółtą elewację podzieloną w ukośne, geometryczne, ostre, powierzchnie. Schody, też przebudowane, są wyższe, obłożone gresem technicznym, zyskały chromoniklową balustradę. Mają inną formę, są już nie do rozpoznania. Nic nie jest do rozpoznania. Nie mam żadnego punktu zaczepienia. Jestem wściekła. Wolałabym, żeby ktoś zburzył ten budynek, niż tak strasznie go przebudował. Nie tylko, że nie jest taki, jaki był. Jest po prostu bardzo brzydki. Próbuję zapomnieć o tym miejscu, czując żal, że miasto zmienia się w tak złym kierunku. Że straciłam szansę dotknięcia rzeczywistości z fotografii.

Wracam więc do makiety. Zaczynam odtwarzać. Zaczynam od próby zrobienia inwentaryzacji elewacji. Ze zdjęcia staram się oszacować długość przedstawionego budynku. Chciałabym, żeby makieta pokazywała ten fragment, który uwieczniony jest na fotografii. Liczę zatem okna, sprawdzam ich kształt, szacuję długość. Jest dłuższy niż myślałam, że będzie. Z proporcji staram się obliczyć wysokość, ale drzwi wydają mi się inne niż na zdjęciu, gubią proporcje, jestem niezadowolona.

Najtrudniejsze do zbudowania okazały się schody. Trudno mi je dokładnie rozrysować, rozłążą się. Parokrotnie muszę je niszczyć, źle obliczam ich powierzchnię i nie wchodzi ostatnim stopniem w mur. Gubię się w wysokości gzymsu, który łączy się z powierzchnią schodów. Kiedy w końcu udaje mi się je zbudować w odpowiednich formach, staram się odtworzyć uszczerbienia i braki. Podobnie jak na schodach, na elewacji

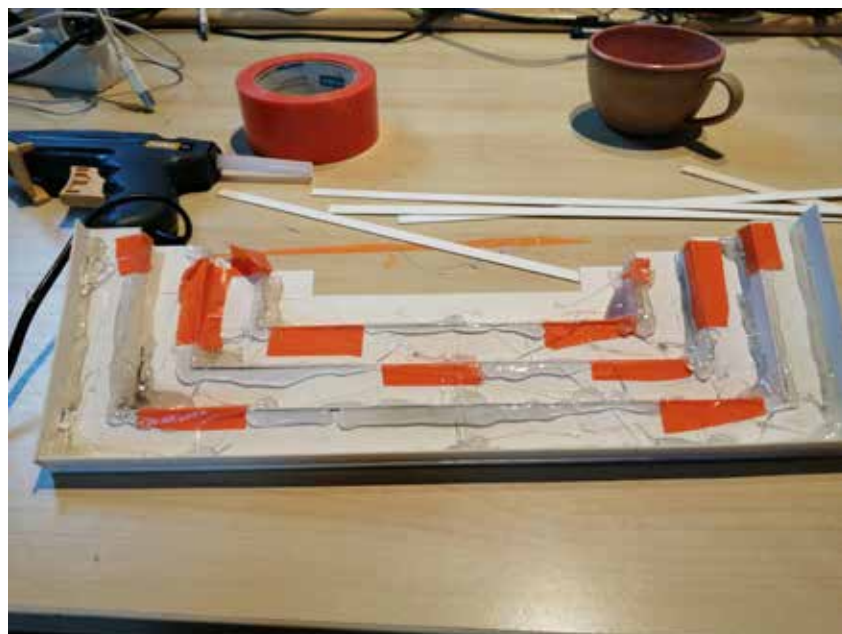


Początek pracy nad makieta

odtworzę lizaje, zabrudzenia i pęknięcia.

Znajduję na fotografii elementy bardzo trudne do odczytania. Wiżące donice pod oknami, parapety. Nie mogę też dokładnie określić kształtu drzwi, nie wiem, czy są otwarte i czy je odtwarzać.

Pozostawiam niedopowiedziany drugi plan, nie odtwarzam widzialnej w głębi elewacji. Nie umiem nawet odtworzyć dokładnej szerokości okien, różnych w różnych częściach budynku. Wyostrzam tylko pierwszy plan.



Początek pracy nad makietą - schody



W trakcie pracy nad makietą - schody







Makieta *Babcia* w pracy





Makieta kuchni prababci

KUCHNIA PRABABCI

Wyjazdy do prababci były dla mnie w dzieciństwie bardzo ekscytujące. Czasem jechałam tam z rodzicami, ale częściej z babcią i dziadkiem. To były wizyty w rodzinnym domu mamy mojej mamy, babci Danuty. Dom na wsi, zapachy, smaki i rytuały codzienności, a właściwie wszystko tam, było dla mnie piękne i fascynujące, orientalne, bardzo inne od tego, czego doświadczałam na co dzień. Wyjazdy z babcią, samochodem dziadka, z jednej strony wspaniałe, z drugiej strony towarzyszyło im zawsze napięcie między dziadkiem a babcią. Ona cieszyła się na spotkanie z rodzicami, jeździła odwiedzić matkę, nacieszyć się zbyt wcześnie opuszczonym domem, dziadek był sfrustrowany, niemal od pierwszych minut wizyty robił presję na powrót, ona się złościła. Dzisiaj uświadamiam sobie, że babcia z moich wspomnień z tamtego czasu była tylko parę lat starsza ode mnie teraz. Ona wyszła za męża mając lat siedemnaście, moja mama niewiele więcej.

Dom prababki stoi do dzisiaj, jest jednak bardzo zmieniony. Został przebudowany, a drzewa dookoła niego wycięte. Zakopana została piwniczka, nie ma już jabłonki i kolorowych uli pradziadka, nie ma też drewnitni, stodoły, kurnika i obory. Z malowniczego zakątka, skansenu, który świadczył dawnemu życiu nie ma już nic. Stoi nadal chałupka prababci, ale nie ma przy niej ogródka kwiatowego, ani tego warzywnego, ławki przed domem, ani belek poukładanych przed domem przykrywających błoto, pozwalających na przejście do obory. Nie ma już barmy na pastwisko. Wraz ze śmiercią prababci odeszło miejsce, przebudowane przez jedną z jej córek. Listy, fotografie, pamiątki zostały bezrefleksyjnie zniszczone. Pozostaje w mojej pamięci senne wspomnienie kolorowego domu, a właściwie kuchni - tej letniej i tej zimowej, i prababki, witającej mnie w progu, z rozwartymi ramionami, wołającej "moja prawnusia". Po śmierci pradziadka została ona w tym domu sama, samodzielna i aktywna, przemaalowująca spontanicznie ściany w kuchni z niebieskiego na żółty, robiąca jasne ślady wałkiem aż po sufit. Prababka zapisywała wszystko, wiedząc, że traci pamięć. Podpisywała, opisowo, koperty z paragonami, pudełka z lekami, pisząc na nich także okoliczności ich zakupu czy uwagi dotyczące niespodziewanych skutków ich zażywania. Prowadziła też zeszytek, w którym zapisywała ważne informacje, sprawdzała później, co miała zapamiętać. Zeszyt był jej podręczną pamięcią.

Kuchnia prababci zawsze była ciepła. Pachniało w niej jedzeniem i dymem. Nie lubiłam tego wiejskiego jedzenia jako dziecko. Gołąbków z kaszą jaglaną, mleka od krowy. Pamiętam ceratę na stoliku pod oknem

i malwy, które można było podglądać przez maleńkie szybki w skrzynkowym oknie. Pamiętam zimny pokój od strony drogi, elegancki i martwy, który oglądało się przez szklane drzwi. Był jak muzeum, z ułożonymi dywanami, lalkami, koronkami i szkłem w kredensie. Kuchnia była jakby innym światem. Codzienna, robocza, żywa. Kuchnia, pod którą się paliło, stała na lewo od drzwi. Była murowana, bez kafli, często odświeżana. Sufit był z desek (chyba, sama nie wiem, czy nie nałożyły mi się teraz wspomnienia ze skansenu). Pośrodku była lampa. Na lewej ścianie drzwi do zimnego salonu. Na prawej kredens i bambetel, za nim łóżko pradziadka Frania. Kiedy rozmawiam z kuzynką mamy o tym pomieszczeniu dowiaduję się, że dzisiaj jest ono niemal nieużytkowane. Stoi w nim kocioł gazowy z zasobnikiem. Proszę o zdjęcia, ale żałuję, gdy je otrzymuję. W miejscu, gdzie stał bambetel i makatka jest dzisiaj okno. Ani kuzynka mojej mamy, ani mama nie zauważają nieścisłości, dopiero gdy dopytuję - potwierdzają. To dziwne, obydwie spędzały w tym domu wakacje, często tam bywały.

Na wprost drzwi jest okno, a przy nim stolik. Inna prawnuczka mojej prababci przypomina mi, że przy oknie wisiały zasłony w muchomorki. Zupełnie o nich nie pamiętałam. Nad łóżkiem dziadka, obok okna, była półeczka, a na niej stał stary ebonitowy telefon i dekoracyjne drobiazgi, kwiaty z bibuły, różowe serduszko z okienkiem z tektury i zapalek, które zrobiłam dla prababci jako dziecko w ramach lekcji prac technicznych.

Nad łóżkiem prababci rama, a w niej fotografie jej dzieci, głównie ślubne, jest też ślubne zdjęcie moich rodziców, wykonane u fotografa.

Kiedy rysuję układ domu prababki w komputerze, tak jak go zapamiętałam, i pokazuję go babci Danucie, ona złości się, że brakuje jej pomieszczeń. Od letniej kuchni wchodziło się według niej do pomieszczenia, gdzie zimą stało wiadro, do którego chodziła sikać w nocy. To nie wyremontowane pomieszczenie. Babcia początkowo lokuje kuchnię po lewej stronie, bo tam była na początku, później mówi, że po lewej stronie domu był pokój, gdzie spały wszystkie dzieci, w oknie stawiając lampę naftową. To miejsce później zostało przekształcone w mieszkanie jednej z siostr babci, Teresy, która została jako jedyna z sześciorga dzieci w Birczy. Babcia jednak po długiej dyskusji uświadamia sobie, że nie wyremontowane pomieszczenie zostało zmienione w pokój gościnny, który jej opisałam. Dwa miejsca z różnych momentów czasu stają się jednym miejscem.

Złuszczę się na babcię, bo udziela mi zmiennych informacji. Oповіда z detalami o kuchni babci, ale za każdym razem inaczej. Zbieram te historie, wyciągam jakąś średnią. Babcia opisuje mi kredens, który stał przy drzwiach. I wieszak na kubki, w którym były trzy szufladki.



Dzisiejszy wygląd pomieszczenia, w którym znajdowała się kuchnia prababci



Próby poszukiwania koloru ścian

Jedna na pieniądze, druga na drobne przedmioty, trzecia nie wiadomo na co. Szufladki czasem babcia lokuje w kredensie, czasem w wieszaku. Pomaga moja mama, która pamięta kształty mebli, opisuje proporcje. Ja pamiętam wiszące kubki. Makatkę. Biały kolor mebli. Pamiętam bambetel, taki sam mają teraz rodzice. Duży i twardy, na nim czasem stawiało się przygotowane danie, na nim się siedziało. Pamiętam wysokie łóżka babci i dziadka nakryte pierzynami i kapami. Niektóre rzeczy pamiętam lepiej niż babcia. Ona zmienia zdanie, strasznie mnie to denerwuje. Muszę to zaakceptować. Złości mnie to, że lepiej pamiętają jej wspomnienia córki babci niż ona sama.

Nie idzie mi z tą makietą łatwo. Zrobiłam kuchnię, szafkę/wieszak na kubki, bambetel. ustawiłam wszystko w przestrzeni, ale nie łączą mi się ściany prawa i lewa. W moich wspomnieniach kuchnia jest większa. Rozbijam ją, żeby znaleźć przestrzeń, atmosferę. Kiedy zaczynam szukać koloru, wszystko mi się rozwała. Pamiętam kuchnię babci w tradycyjnej ultramarynie, i moment, kiedy przemalowała ją na jaskrawo-żółty. Decyduję się na ultramarynę, ale wychodzi brudna. Podświadomie staram się uszlachetnić kolor, za każdym razem wychodzi nie taki. Mam dość poszukiwań, zostawiam ten kolor, wiedząc, że jest nie tak jak należy. Chyba pomaluję ją na żółto.



Początek powstawania makiety



W trakcie prac nad makietą





Makieta *Kuchnia prababci*





W trakcie prac nad makietą

KUCHNIA MOJEJ MAMY

Tutaj wszystko wydaje się dość łatwe. Po pierwsze, w mieszkaniu, którego kuchnię odtwarzam, mieszkałam do dziewiątego roku życia. Wydaje mi się, że dokładnie ją pamiętam. Nie znajduję w rodzinnym archiwum żadnego zdjęcia. Wygląda na to, że wszystko będę odtwarzała z pamięci. W określeniu wymiarów pomaga mi jednak praca zawodowa. Wielokrotnie wchodziłam do podobnych mieszkań w blokach z tamtego czasu, w większości sytuacji kuchnie były identycznie zbudowane. Projektowałam w nich nowocześniejsze kuchnie, gęsto upychając szafki, żeby zmieściło się w nich maksymalnie dużo, w końcu mieszkańka z blokach z płyty były bardzo małe. Kuchnia mojej mamy, jak całe mieszkanie, wyróżniało się na tle kuchni tamtego czasu. Ściany pomalowane były intensywną, czerwoną błyszczącą farbą. Na oknach wisiały zasłony w czerwono-białą kratę. Kuchnia wypełniona była drewnianymi meblami, pod oknem składał się blat, podnoszony na czas obiadów, z rozstawianą jedną, rachityczną nogą. Zlew był na prawo od drzwi, a przy nim stał taboret, na którym siadywałam lub stawałam, przyglądając się pracującej mamie. Najwięcej klimatu jednak dawał ogromny, drewniany okap, zawieszony niemal nad całym blatem roboczym. Na nim zawieszane były bukiety suszonych ziół i kwiatów, a mama dokładała do nich zaszuszone róże z nielicznych bukietów od taty. Kuchnia była malutka i w całości zabudowana, czerwone ściany widoczne były właściwie tylko nad zlewem. We wszystkie możliwe miejsca mama przyklejała karteczki z francuskimi słowami, kiedy uczyła się tego języka.

Kiedy już jako dorosła osoba, projektantka, weszłam do podobnego mieszkania w zupełnie innym bloku z wielkiej płyty byłam bardzo zaskoczona. Tamto mieszkanie było lustrzanym odbiciem mieszkania mojego dzieciństwa, co potęgowało poczucie obcości. Wszystko było w nim dokładnie znajome, niby identyczne, ale jednak całkiem inne. Dominowało poczucie zmienionej skali, nieprawidłowości. Odkryłam, że nie chcę więcej konfrontować się ze wspomnieniami w taki dosłowny sposób, odwiedzając miejsca zapamiętane z dzieciństwa. Mimo to ciągnie mnie w jakiś sposób na tamto osiedle. Kiedy tylko mogę, wybieram przejazd samochodem między blokami, lubiłam nocą wybierać to miejsce jako trasę mojego wieczornego biegania.

Nie potrafię jednak dokończyć tej kuchni. Odbudowuję okna, pomieszczenie, jego kształt i proporcję. Zależy mi, żeby odtworzyć lufcik, przez który mama wypuszczała dym z ukradkiem palonych papierosów. Nie chcę być nieprecyzyjna, a nie umiem być precyzyjna. Wydaje

mi się, że wszystko zapamiętałam dokładnie, ale w głowie mam wrażenie, bardzo delikatne detale, a właściwie nie pamiętam za wiele.



W trakcie prac nad makietą



Makieta Kuchnia mojej mamy



Prababcia Stanisława przed sklepem w Nowej Wsi ze swoimi wnukami

SKLEP W NOWEJ WSI

Pracowała w nim prababka Stanisława. Pracę załatwiła jej jedna z córek, Teresa. To był moment, kiedy prababka odchowala już swoje dzieci. Na fotografii stoi w drzwiach, a na schodku siedzą jej wnuki: moja mama - Lilianna, córka Danuty, jej kuzynka Renata, córka Joanny, którą wszyscy nazywali Celiną i bliźniaki, synowie ciotki Krystyny, kuzynki mojej babci. Spędzali w Birczy wakacje.

Nikt z zapytanych nie pamięta koloru elewacji uwiecznionej na zdjęciu. Renata mówi, że była zielona. Mama początkowo mówiła, że była szara, ale później mówiła, że to niemożliwe. Ma wrażenie, że miała kolor drewna. Babcia i jej druga córka nie pamiętają koloru. Najwięcej osób wskazuje na szary, ale nie wynikający z koloru farby, ale raczej jako kolor wypłowiałego drewna. Podobają mi się na fotografii stare drzwi z pomalowanym na ugrowo odbojnikiem, maskującym najbardziej brudzące się miejsca. Podoba mi się dumna, sztywno stojąca prababcia w fartuchu z chustką na głowie. Widać na tym zdjęciu ślady letniego zmęczenia, wyraźnie nie jest bardzo gorąco, ale zmęczone i brudne dzieci odpoczywają po kolejnym letnim dniu.

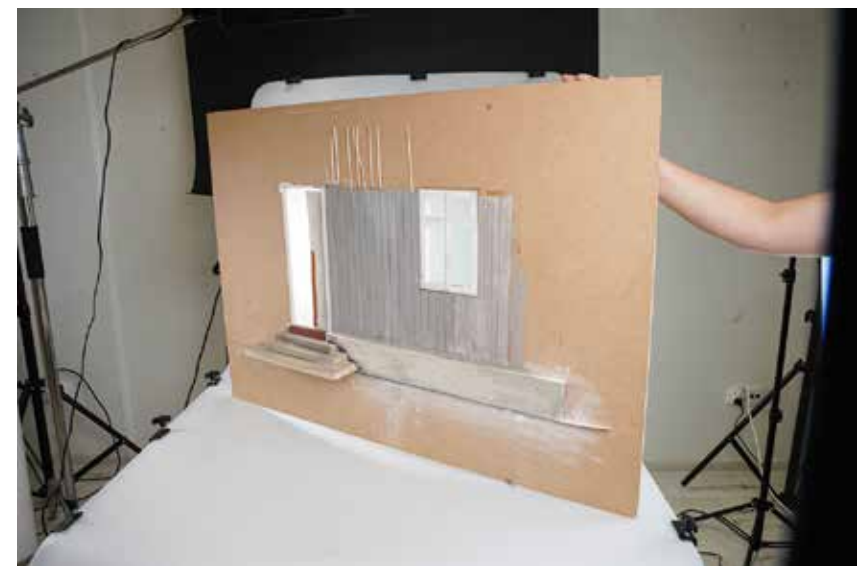
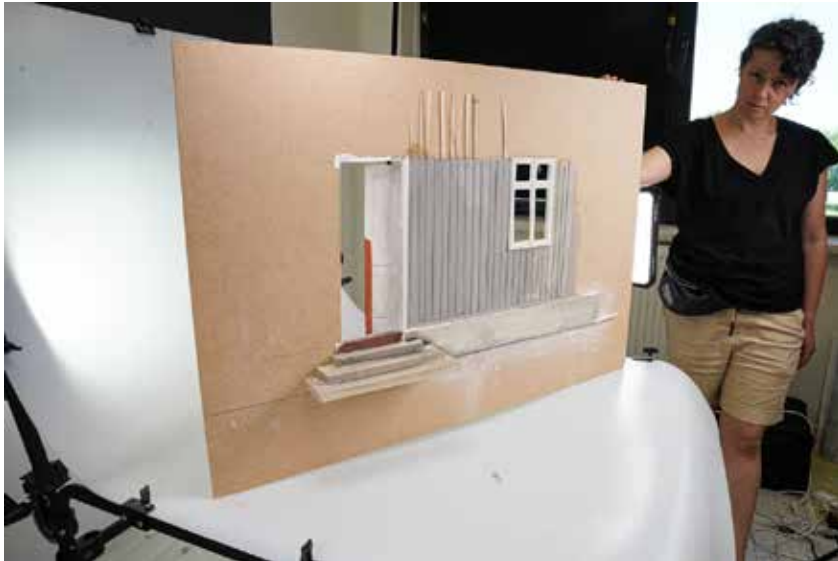
Nie znałam prababki aktywnej zawodowo. Kiedy przyjeżdżałam do niej w odwiedziny, zajmowała się gospodarstwem. Z roku na rok wydawała mi się coraz mniejsza. Kiedy umarł jej mąż byłam jeszcze w szkole podstawowej. Gdy zmarła prababka, byłam w maturalnej klasie. Co roku liczyłam w myślach, ile ma lat, licząc, że dożyje setki. Kiedy prababka była w szpitalu, już nieprzytomna, przed śmiercią, wydawała bliskim polecenia. Kazała mi odcedzić ziemniaki, podłożyć pod kuchnię.

Na tej fotografii stoi babcia, jakiej nie znałam. Ta moja była ciepła, miękka, pachniała letnią kuchnią, stopionym masłem, trochę trawą.



W trakcie prac nad makietą





Makieta Sklep w Nowej Wsi



Sala teatralna w Domu Ukraińskim, fot. Adam Jaremko

SALA TEATRALNA W DOMU UKRAIŃSKIM

Praca stanowiąca część instalacji podczas realizacji projektu *Centrum światów jest tutaj*, Przemysł 2022

Przystępując do realizacji planu badawczego nie planowałam pracy z przestrzenią Domu Ukraińskiego. To wprawdzie miejsce, gdzie w części odbywały się prezentacje prac w ramach Centrum światów jest tutaj, ale nie była to przestrzeń dla mnie na tyle ważna, żeby odtwarzać ją w bardziej osobisty sposób. Moje plany zmieniła jednak gwałtowna zmiana sytuacji geopolitycznej, która wpłynęła w sposób bardzo znaczący na moje życie. Atak Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku, i wywołany tym samym kryzys uchodźczy, wpłynął na Przemysł bardzo bezpośrednio. Spokojne i prowincjonalne miasto nagle stało się centrum wydarzeń międzynarodowych.

W Przemysłu i jego bezpośredniej okolicy znajdują się trzy możliwe drogi przekraczania granicy. Z możliwości dostania się do bezpiecznej Polski, z dnia na dzień, zaczęły korzystać tysiące osób uciekających z Ukrainy. Miasto w ciągu tygodnia przyjmowało więcej osób niż samo miało mieszkańców. Uchodźczynie przekraczające granice, głównie kobiety z dziećmi potrzebowały pomocy. Ich sytuacja była dramatyczna. Zima, brak przygotowania do podróży, sytuacja rodzinna i brak planu i perspektyw generował ogromne problemy, na które państwowe struktury antykryzysowe nie były przygotowane. W Przemysłu do pomocy zaangażowali się mieszkańcy, nie potrafiąc beczynnym patrzeć na ogromną krzywdę ludzką. W budynku Domu Ukraińskiego, gdzie poszłam pierwszego dnia oficjalnej części wojny, zaaranżowaliśmy punkt wytchnieniowo-noclegowy. Na początku było nas tylko parę osób. Nosiliśmy łóżka polowe, sprzątaliśmy prawie nieużywane pomieszczenia, przenosząc nawarstwione przez lata i zakurzone przedmioty. Łóżka polowe poukładaliśmy na sali teatralnej w jakimś zupełnie dziwnym, żołnierskim rytmie. Popatrzyłam wtedy na te równiutko ustawione łóżka myśląc, że to zupełnie bezsensowna praca, pozorowana. Potrzebowałam jednak wykonywać jakąkolwiek pracę. Nie miałam wtedy zupełnie wyobrażenia, z czym w praktyce wiąże się zbrojny atak na Ukrainę. W moim odczuciu łóżka miały nigdy nie zostać użyte.

Nie myślałam wtedy, że się zapełnią. Może gdybym zakładała taki scenariusz, pomyślałabym, że nie mamy kołder, że nie ma w całym budynku ani jednego prysznicza, że kuchnia wygląda strasznie i że jest

przerażliwie zimno, bo ogrzewanie od wielu lat nie wypełniało tej przestrzeni ciepłem. Pewnie układałabym je jakoś inaczej, żeby zapewnić odrobinę intymności.

Pierwsze osoby pojawiły się na tej sali parę dni później. Bałam się spotykać je w kuchni, ktoś ich w jakiś sposób przyprowadził do nas, dał coś do jedzenia. Tydzień później nocowało u nas 80 osób. Moje organizacyjne i projektowe umiejętności przekładałam na organizację tego miejsca. Przez następne pół roku rozwiązywałam problemy administracyjne. Musiałam w błyskawicznym tempie urządzić łazienki, znaleźć sponsorów na ich wyposażenie, wykonawców, którzy nocami, po pracy, gotowi byli wprowadzić ekspresowe poprawki, żebyśmy mogli zapewnić minimum godności dla osób, które szukały tam schronienia.

Sala teatralna zmieniła swój charakter. I chociaż po pół roku udało nam się znaleźć lepsze miejsce na bardziej profesjonalizowany hostel (który działa cały czas), a sala teatralna wróciła do swojej „przedwojennej” funkcji, to miejsce to, dla mnie, nie będzie nigdy takie samo. Sala wypełniła się ludzkim cierpieniem, znoszonym w ciszy, żeby nie przeszkadzać innym, w półmroku i zaduchu. Długo nie potrafiłam tam wchodzić, zwłaszcza rano, kiedy na łóżkach połowych spały dzieci. Później nauczyłam się omijać je wzrokiem, aby nie sprawiać dyskomfortu. Kiedy zrobiliśmy robocze przepierzenia, i zasłony, dające odrobinę in-



Fotografie sali teatralnej w Domu Ukraińskim z czasu, kiedy funkcjonował tam punkt wytchnieniowy dla osób uchodźczych



W trakcie prac nad makietą sali teatralnej w Domu Ukraińskim

tymności, czułam ogromną satysfakcję, ale też ulgę, że mniej widzę. Aby sprawniej działać nauczyłam nie zbliżać się zbyt mocno. Krzywda zbyt mnie spowalniała.

Doświadczenie bliskości wojny bardzo mnie zmieniło. Pojawiło się w momencie, kiedy intensywnie pracowałam nad rodzinnym archiwum. Przysłoniło wszystko, co było dotychczas istotne. W tamtym czasie najbardziej bałam się, że spokój już nie wróci. Że nie doświadczę już beztrudnego spaceru z dziećmi. Moja dotychczasowa praca przestała mieć dla mnie znaczenie. Jedyne, co potrafiłam wtedy zrobić, to pisać. Ogromnym wysiłkiem, w nocy, pomimo wielkiego zmęczenia, przelewałam na papier to, co zapamiętałam ze zbyt intensywnych dni.

Kiedy sytuacja odrobinę zaczęła się normować, wykonałam makietę sali teatralnej. Zainspirowała mnie fotografia, wykonana przez Adama Jaremkę, jednego z naszych wolontariuszy (zawodowego fotografa), na której połowe łóżka w sali teatralnej wyglądają, jakby były umieszczone już w makiecie. Sala teatralna, bardzo bogato zdobiona, właściwie staje się tylko mdłym tłem do wzorzystej i kolorowej tkanki, która porosła Dom Ukraiński. Na makiecie odtwarzam tylko zarys przestrzeni. Sztukaterie nie mają znaczenia. Zaświecam lampę, którą musieliśmy zostawić na noc ze względów bezpieczeństwa. Zostawiam koce, śpiwory, pierzyny. Kolorowość otrzymanych z darów koców, poszew, śpiworów i rzeczy przywiezionych ze sobą wprowadziła nową jakość w przestrzeń teatralną.







Makieta sali teatralnej w
Domu Ukraińskim





Makieta Sala teatralna w Domu Ukraińskim





KUCHNIA W DOMU UKRAIŃSKIM

Praca stanowiąca część instalacji podczas realizacji projektu *Centrum światów jest tutaj*, Przemyśl, 2022



Poszukiwania odpowiedniego koloru

Podobnie jak makietę sali teatralnej kuchnia była obiektem niemal przypadkowym. Organizując w Domu Ukraińskim miejsce tymczasowego pobytu trzeba było wprowadzić w budynku niezbędne modernizacje. Jedną z nich była zmiana w kuchni. Dotychczas wyposażona w meble uzyskane z darów po domowych modernizacjach, szafki bez drzwiczek, lub z bardzo opadającymi, z bałaganem, przemieszanymi i przypadkowymi przedmiotami w szafkach. Kuchnia była pełna śmieci, zabałaganiona. Ktoś wniósł do niej stół, ktoś postawił kosze do segregacji odpadów. Kuchnia nie była w stanie służyć nawet do odgrzewania posiłków, a potrzeby stawały się coraz większe. Dzięki uzyskanemu wsparciu mieliśmy środki na jej modernizację, potrzebne było bardzo szybkie zorganizowanie remontu. W dodatku remont nie mógł być uciążliwy dla osób odpoczywających w Domu Ukraińskim – hałasy potęgowały stres osób, zwłaszcza dzieci, doświadczonych bezpośrednio wojną.

Kuchnia została wyremontowana w dwie doby. Pomalowane zostały w niej ściany, meble w całości wymienione, w miejsce starych sprzętów zyskaliśmy nowe, już profesjonalne. Chociaż wymiana trwała bardzo krótko, przygotowywałam się do niej parę tygodni. Wszystko odbyło się ogromnym wysiłkiem i pracą wielu osób. W nowym miejscu można już gotować, pracować, jest miło.

Miejsce to jest dla mnie szczególnie ważne nie tylko ze względu na intensywny proces metamorfozy. Kuchnia ta jest symbolem tego, jak ożył Dom Ukraiński i wypełnił się ludzką energią. Z pustego i zimnego, wręcz odrażającego miejsca to pomieszczenie stało się miejscem spotkania, nieformalnego wsparcia, namiastką domu.

Zbudowałam makietę kuchni zupełnie z wyobraźni. Nie sprawdzałam wymiarów, zaznaczyłam w sposób symboliczny szafki. Część nowych, część starych. Kuchnie przedstawiłam jako wyrwany fragment budynku, który jest rodzajem labiryntu, nie zagospodarowanej pustej przestrzeni. Jest jego sercem. Najważniejszym miejscem.



Kuchnia w Domu Ukraińskim przed, w trakcie i po remoncie



Makieta kuchni w Domu Ukraińskim w trakcie powstawania



Fragment makiety kuchni w Domu Ukraińskim



Makieta Kuchnia w Domu Ukraińskim



Podórko kamienicy
Rynek 26 w
Przemysłu

KAMIENICA RYNEK 26

Praca stanowiąca część instalacji podczas realizacji projektu *Centrum światów jest tutaj*, Przemysłu, 2022

Kamienica Rynek 26 jest niesamowitym miejscem. Stanowiła punkt wyjścia do organizacji Centrum światów. Z adresem przy Ryнку, ale nieco cofnięta, stanowi bardzo ważne miejsce na mapie Przemysłu. Jest niezwykła, bo ogromna, z malowniczym podwórkim. To w niej spędziła pierwsze lata życia Helena Deutsch, opisując jej niesamowity pejzaż w swojej biografii⁵². Jeszcze przed I Wojną Światową kamienica zamieszkała była przez osoby różnych wyznań, narodowości i różnego statusu społecznego. W mieszkaniach od ulicy mieszkali zamożniejsi, w podwórkach biedniejsi, w suterrenach osoby bardzo ubogie. Helena Deutsch pochodziła z rodziny żydowskiej, jej ojciec był prawnikiem, osobą bardzo szanowaną w Przemysłu. W kamienicy mieszkała również Olena Kulczycka, ukraińska malarka, artystka. Oraz Wincenta Tarnawska, znana aktywistka, działaczka. Te trzy kobiety zostały upamiętnione na tablicy, która zawisła na kamienicy i po pół roku została zniszczona.

Sama kamienica jest miejscem z niesamowitą atmosferą. Od strony ulicy elegancka elewacja nie zapowiada tego, jak kamienica wygląda w środku. Dzisiaj już przebudowana, zachowała jednak szczególny charakter. Kwadratowe podwórko – studnia, od środka jest areną, którą podziwia się z balkonów na trzech kondygnacjach. Zewnętrzne mieszka się tu z wnętrzem, prywatne ze wspólnym.

Makieta nie pokazuje konkretnego miejsca. Stanowi raczej rodzaj ilustracji wrażenia, jakie kamienica na mnie sprawia. Fragment okna, balkonu, wykuszu, zlewają się w jedno wspomnienie, tworząc rodzaj architektury / labiryntu.

⁵² Helena Deutsch, *Konfrontacja z samą sobą*, tłum. Adam Pluszka, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2008, s.17-29,



Makieta *Kamienica Rynek*
26 w trakcie pracy i efekt
końcowy



Makieta pracowni Heleny Deutsch i Oleny Kulczyckiej

PRACOWNIE HELENY DEUTSCH I OLENY KULCZYCKIEJ

Praca stanowiąca część instalacji podczas realizacji projektu *Centrum światów jest tutaj*, Przemysław, 2019

To praca, która powstała w ramach przygotowania do pierwszej edycji *Centrum światów jest tutaj*. Przedstawia wyobrażony fragment kamienicy Rynek 26 w Przemysławu, w której obydwie Przemysławki mieszkały przez pewien, istotny, czas swojego życia. Makieta przedstawia nieistniejące miejsca - ich pracownie. Obydwie przestrzenie powstały z mojej wyobraźni. Helena Deutsch na pewno nie miała swojego gabinetu, kiedy mieszkała w Przemysławu. Była jeszcze wtedy dzieckiem czy nastolatką. Nie wiem, jak wyglądało jej miejsce pracy w późniejszych miejscach zamieszkania, gabinet we Wiedniu, czy pokój do pracy w jej willi Baba Jaga, jak nazywała swój dom w USA. Helena mieszkała w Przemysławu z siostrą. Nic nie wiem o jej pracowni, miałam tylko opis jej mieszkania z Przemysławu i jedną fotografię. Znam jednak kamienicę Rynek 26, byłam tam wiele razy. znam przemysławskie zabytkowe kamienice. Wyobrażałam sobie miejsca, które musiały być dla nich ważne, a o których nic nie wiemy. W makiecie pojawiają się też przestrzenie kamienicy, okno z klatki schodowej czy schody. One również powstały z wyobraźni. Sama Helena, przywołując swoje wspomnienie pisała:

Była mroźna zima, padał śnieg, a ja, zaledwie ośmioletnia, stałam przy oszklonych drzwiach wejściowych, czekając, aż przyjdzie nasz służący, Jacek. [...] . Jedyne fałszywa nuta w tym wspomnieniu to oszklone drzwi. W domu moich rodziców nie było takich. „Pożyczyłam” ten obraz z mojego obecnego domu. Mój mąż i ja wstawiliśmy je, aby móc radośniej, a jednocześnie spokojniej celebrować powroty do domu z pracy. Samotność i nie mijająca tęsknota za mężem najwidoczniej kazały mi skojarzyć ze sobą dwa wspomnienia. Głęboka identyfikacja z Malwiną połączyła stratę w jedno, i to dlatego nałożyły się na siebie dwa różne miejsca – jak to się często zdarza w snach.⁵³

W moim wyobrażeniu o tych miejscach nakładają się więc, podobnie jak we wspomnieniach Heleny Deutsch, wspomnienia miejsc, które widziałam, ale też wyobrażenia o tych, o których czytałam.

⁵³ Helena Deutsch, *Konfrontacja z samą sobą*, tłum. Adam Pluszka, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2008, s. 56-57



Fragmenty makiety pracowni Heleny Deutsch i Oleny Kulczyckiej





Makieta Centrum Światów

MAKIETA CENTRUM ŚWIATÓW

Praca prezentowana podczas wystawy *Przewrót*, w Galerii sztuki Wozownia w Toruniu, 2023, zespół kuratorski: Niemiejsce w składzie: Elżbieta Jabłońska, Maciej Kwietnicki, Tomasz Włazłak

Jest pewien wycinek na mapie Przemysła szczególnie dla mnie ważny. To obszar między kamienicą Rynek 26 a Domem Ukraińskim. Z budynkiem, w którym znajduje się siedziba Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Galeria Sztuki Współczesnej oraz budynek, w którym znajduje się pracownia warsztatowa Galerii. Ten kawałek miasta stanowi symboliczne centrum światów. To tutaj odbywa się projekt, tutaj lokuje się co roku wystawa. To o tym miejscu pisała Helena Deutsch, to miejsce stało się też centrum świata dla setek osób uciekających przed wojną w Ukrainie. Model zbudowany jest z pięciu makiet, które w sposób symboliczny pokazują to miejsce.





Instalacja *Driady* w lesie pod Kazimierzem Dolnym

DRIADY

Praca zainstalowana w lesie pod Kazimierzem Dolnym w czasie festiwalu *Off Land Art*, kuratorzy: Paweł Korbus, Małgorzata Sady, Ewa Zarzycka, Kazimierz Dolny 2021

Instalacja artystyczna umieszczona w lesie w okolicach Kazimierza nad Wisłą. Pozostawione wśród drzew skrzynki z fotografiami moich przodków, beztróska odpoczywających, z przyjaciółkami na łonie natury, stanowią moje małe prywatne kapliczki. Przodkinie - jak mitologiczne driady strzegą lasu. Babka Paulina, mama mojego dziadka, której nigdy nie poznałam, a znam tylko z barwnych opowieści. Przemyska krawcowa, w której domu zawsze było gwarno i wesoło. Miała trzech mężów, z każdym była szczęśliwa i rozbawiona. Podczas okupacji przebierała się co sobotę w suknię ślubną i dorożką jeździła po Przemyślu, bo tylko wesele pozwalało na legalną imprezę. Nocami grało się u niej w brydża, przy kieliszku wódki w oparach dymu papierosowego.

Na zdjęciach z przyjaciółkami, usadzona na pniu drzewa, przytulona, roześmiana. Czy siostra mojej babci, Celina, która to imię sama wybrała, bo nie chciała być Joanną. W rzece, trawach. Czy babcia Urszula, nastolatka, uwieczniona w pocałunku z przyjaciółką. W słonecznikach. W wysokich trawach. Uderzyła mnie ich bliskość, siostrzeńskość, beztręskość. Zostawiłam je w skrzynkach, aby strzegły lasu.



Instalacja *Driady* w lesie pod Kazimierzem Dolnym



Instalacja *Driady* w lesie pod Kazimierzem Dolnym

Instalacja *Siula* w przestrzeni miasta Przemyśla

SIULA

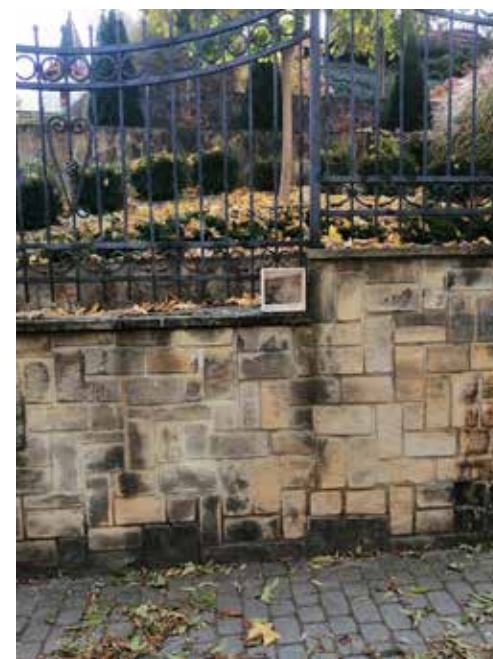
Praca zrealizowana w Przemyślu (2021 r.), zapis fotograficzny prezentowany na wystawie indywidualnej *Driady*, Galeria Sztuki Współczesnej w Przemyślu, 2022 r.

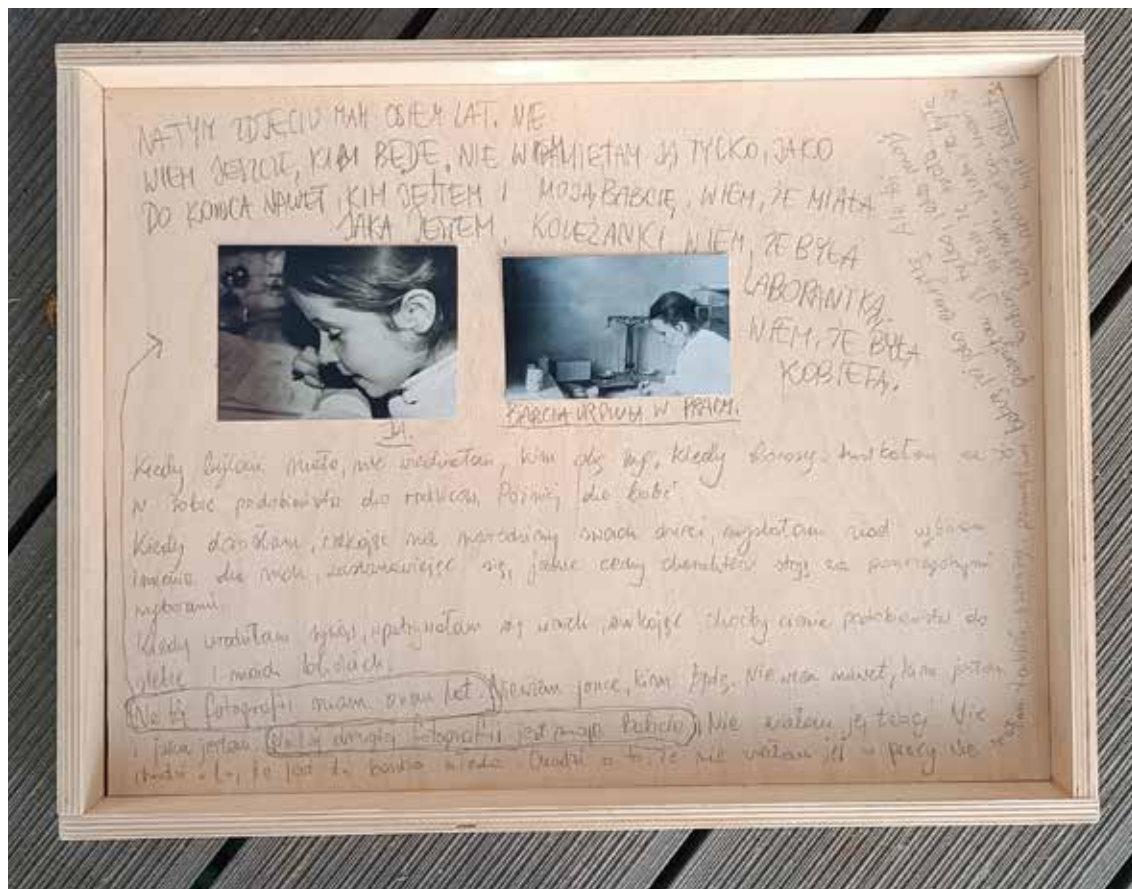
Ta praca powstała po śmierci mojej babci, Urszuli. W różnych miejscach Przemyśla, znanych mi z jej opowieści, umieszczałam skrzynki – rysunki. Dzięki nim pokazuję część jej świata, który jest też częścią mojego świata. To moja emocjonalna mapa miasta, powstała w żałobie i z tęsknoty za babcią, i za tym, że te chwile już się nie wydarzą.

Po instalacji skrzynek z moimi wspomnieniami wspomnień babci okazało się, że nie pamiętałam ich dokładnie. Córka babci mówiła, że to nie maciejka pachniała nad Sanem, a kwitnący tytoń. Zawsze miałam w wyobraźni konkretne miejsce, gdzie spacerowały z ciotką. A to nie było tam. Mam w wyobraźni babcie i ciotkę spacerującą nad morzem, gdzie ciotka mieszkała. Na fotografii mają około 60 lat. Wspomnienie spacerowe babci dotyczyło jej nastoletniego życia, a i tak w mojej wyobraźni to właśnie one z fotografii spacerują...

Krasnale, które pamiętam były bardzo wysoko. Niedostępne. Pamiętam wysiłek babci, żeby mnie podnieść, żeby chociaż na chwilę patrzyła. Pamiętam swój wysiłek, żeby zapamiętać w tą krótką chwilę jak najwięcej. Pamiętam dom Pani Danki, której córka otworzyła mi furtkę, żeby mogła zrobić fotografię. Pokazała mi rodzinny album, opowiadała o babci - przyjaciółce, której ja nie znałam. O babci, która była dla niej ciotką, dokładnie zapamiętaną.







Laborantka

LABORANTKA

Praca prezentowana na wystawie pt.: *Spekulacje* w Galerii Magistrackiej w Przeworsku towarzyszącej Przeworskim Spotkaniom Artystyczno-naukowym, kurator Paweł Korbus, Przeworsk, 2023 r.

Kiedy byłam mała, nie wiedziałam, kim chcę być, kiedy dorosnę. Szukałam za to w sobie podobieństw do rodziców. Później do babć. Kiedy dorosłam, czekając na narodziny własnych dzieci, myślałam nad wyborem imienia dla nich, zastanawiając się, jakie cechy charakteru stoją za poszczególnymi wyborami. Kiedy urodziłam synów, wpatrywałam się w nich, szukając choćby cienia podobieństwa do siebie i moich bliskich. Na tej fotografii mam osiem lat. Nie wiem jeszcze, kim będę. Nie wiem nawet do końca, kim jestem i jaka jestem. Na tej drugiej fotografii jest moja babcia. Nie znałam jej takiej. Nie chodzi o to, że jest tu bardzo młoda. Chodzi o to, że nie znałam jej w pracy. Nie miałam takiej szansy, pamiętam babcię już jako emerytkę. Ale też pamiętam ją tylko jako moją babcię. Wiem, że miała koleżanki. Wiem, że była laborantką. Wiem, że była kobietą.



Kadry z filmów

ROBIENIE PIEROGÓW

Praca prezentowana na wystawie indywidualnej „Driady”, Galeria Sztuki Współczesnej w Przemyślu, 2022 r. (film indywidualny) oraz w Warszawskim Obserwatorium Kultury podczas *Co teraz? Co dalej? Wystawa w procesie*, kuratorka: Jadwiga Sawicka, Warszawa, 2023 (film z Domu Ukraińskiego)

To dwa filmy nakręcone w niedługim odstępie czasu. Każdy z nich przedstawia lepienie pierogów. Na pierwszym wykonuję tę pracę sama, w swoim domu. W tle przebiegają moje dzieci. Pierogi zawsze robię tak jak babcia. Nie wałkuję ciasta, nie wycinam z niego okrągłych kształtów, ale rozwałkowuję pojedyncze kawałki ciasta. Lubiłam robić pierogi z babcią. Lubię lepić je sama, monotonna, powtarzalna czynność pozwala zatopić się we własnych myślach. Na filmie odtwarzam ruchy swojej babci. Gesty. Kiedy przestaję się zastanawiać nad wykonywaną czynnością, pracuję identycznie jak ona.

Na drugim z filmów uwieczniłam codzienną lepienie pierogów w Domu Ukraińskim. Pracownicy, uchodźczynie i mieszkanki miasta spotykają się, żeby lepić pierogi dla osób w podróży, ucieczce. To rodzaj nieformalnej grupy wsparcia, miejsca, gdzie można poczuć się jak w domu. Dodać sobie otuchy, rozmawiać o drobiazgach, udzielić wsparcia. Kuchnia w domu ukraińskim ożywa, wypełnia serdecznością. Ta sytuacja jest dla mnie bardzo ważna. W najtrudniejszych momentach kryzysu uchodźczego to miejsce pozwalało mi mieć nadzieję, że świat nie jest zły.



CENTRUM ŚWIATÓW JEST TUTAJ

To międzynarodowy projekt interdyscyplinarny realizowany w przestrzeni miasta Przemyśla. Realizowany jest co roku od 2019 roku, (w 2023 roku odbywa się jego piąta edycja).

Projekt został wymyślony i od początku realizowany jest we współautorstwie z dr hab. Jadwigą Sawicką (prof. UR). Od 2021 roku do zespołu kuratorskiego zaprosiliśmy Pawła Korbusa.

Ideą projektu jest prezentacja dzieł sztuki w przestrzeni miasta Przemyśla przeplatana wystąpieniami naukowymi, spotkaniami z aktywistami, dziennikarzami, koncertami czy wydarzeniami teatralnymi. Projekt realizowany jest w obszarze dookoła kamienicy Rynek 26, która od początku była dla nas niezwykle inspirująca, ze względu na charakter i strukturę społeczną i narodową jej mieszkańców.

Centrum światów jest tutaj jest niezwykle ważnym projektem w obszarze moich badań artystycznych. Sam projekt realizowany jest we współautorstwie, prezentuję go jednak jako część mojej rozprawy doktorskiej - nie jako fragment wspólnej pracy intelektualnej - ale jako efekt własnych działań rekonstrukcyjnych, które w ramach realizacji projektu przeprowadzam.

Dlatego we wstępie do opisu projektu *Centrum światów* nie będę odnosić się bezpośrednio do idei samego projektu, i jego poszczególnych edycji czy prac na nich prezentowanych (wspominam o nich przy prezentacji dokumentacji fotograficznej kolejnych edycji) ale do tej warstwy realizacji projektu, która jest moim własnym w niego wkładem i realizacją moich założeń.

Projekt *Centrum światów jest tutaj* jest częścią mojej pracy aktywistycznej związanej z Przemyślem. Jako artystka pozostająca nieobojętna na kształt i charakter miasta staram się wpływać na jego kondycję. Ta aktywność przejawia się zarówno w licznych działaniach protestacyjnych (demonstracje, wystawy interwencyjne, kontrola władzy, a nawet referendum gminne) i afirmatywnych (współdziałanie w ramach zgodnej inicjatywy przemyślan „Wspólnie na 100”). Podstawą jednak mojej aktywności artystycznej w tym obszarze jest praca z ludźmi, współdziałanie. Taką też podstawę przyjęłam przy realizacji *Centrum światów jest tutaj*.

Podstawą projektu jest zaangażowanie w jego organizację wielu osób. Dzięki współpracy ze stowarzyszeniami i wolontariuszami wytworzymy sytuację, w której reagujemy na miejsce i siebie samych, bez względu na wiek, płeć, narodowość czy wyznanie. *Centrum światów jest*

tutaj jest projektem prezentującym prace zaproszonych artystów, natomiast dla mnie jest istotny jako projekt współdziałania. W ramach tego rekonstruowania pracujemy z atmosferą miejsca, jego energią, wpływamy na nie, ale też ono wpływa na nas. Posługuję się pojęciem atmosfery afektywnej, która wg Marka Krajewskiego oznacza

rodzaj niereprezentacyjnych, poza- (lub przed-) semantycznych, trudnych do opisanego i wyrażenia odczuć pojawiających się w miejscach, gdzie przebywamy wraz z innymi, które współodczuwamy i które w czasie tej współobecności wzmacniają się lub osłabiają.¹

Według socjologa „atmosfera afektywna” w swojej istocie jest

- formą wpływu, modulującą nasze działania, a także przeobrażaną przez nasze reakcje (nie możemy się oprzeć atmosferze, ale też ją podgrzewamy albo psujemy);
- czymś, co nas aktywizuje, mobilizuje do działania, ożywia bądź ogranicza, powstrzymuje, odbiera możliwości wybierania (atmosfera jest ożywcza albo przytłaczająca; twórcza albo zniechęcająca);
- dowodem na to, że źródłem afektu nie jest tylko człowiek, ale raczej relacja tworząca się pomiędzy nim a otaczającym nas światem. Tym, co nas aktywizuje, jest często to, co pozaludzkie, niejasne, ledwo odczuwalne i trudne do identyfikacji (ulegamy tajemniczej, pięknej albo urzekającej atmosferze pewnych miejsc; obezwładnia nas atmosfera strachu albo duszność w pewnych sytuacjach);
- fenomenem, dzięki któremu rozumiemy, że afekt ma charakter przestrzenny pojawia się w określonej sytuacji, a więc też miejscu, i to miejsce jest istotne dla jego zawiązywania; jest on relacją wiążącą ludzi i inne obiekty.²

Pojęcie atmosfery afektywnej jest mi niezwykle bliskie. Próbuje ono zdefiniować niewidzialną relację między miejscem a osobami obecnymi w tym miejscu. W swoich działaniach, zainicjowanych w ramach projektu *Centrum światów jest tutaj* inicjuję sytuację, w której razem z osobami uczestniczącymi próbujemy odtworzyć atmosferę afektywną miejsca w centrum Przemysła, a właściwie nie do końca odtworzyć, a raczej zanurzyć się w niej. W moim przekonaniu bowiem, atmosfera afektywna wynika również bardzo mocno z minionej obecności określonej przestrzeni, tego, co się w niej wydarzyło. Wchodząc więc w

1 Marek Krajewski, *Atmosfera afektywna. Poznawcza użyteczność pojęcia, Teksty drugie*, 2022, nr.3, s.288.

2 tamże, s. 289

przestrzeń/atmosferę miejsca jego afektywność zanurza nas w historii tego miejsca i pamięci w nim utrwalonej.

Sam Marek Krajewski wspomina o trudności w kontrolowaniu atmosfery afektywnej przy równoczesnej możliwości wpływania na nią³. Ta ambiwalencja atmosfery afektywnej stała się podstawą do tworzenia sytuacji, jaką jest dla mnie *Centrum światów jest tutaj*.

3 tamże, s.291



WYJAZDY / POWROTY 13.12 – 14.12.2019

Punktem wyjścia jest Przemyśl miasto leżące obecnie przy granicy polsko-ukraińskiej, a na przełomie XIX/XX w. funkcjonujące pomiędzy dwoma silnymi ośrodkami kulturalnymi, Krakowem i Lwowem, w którym językiem inteligencji był język niemiecki; gdzie wychodziły liczne gazety i kwitło życie kulturalne.

Przemyśl, kiedyś ważne centrum życia kulturalnego i politycznego, coraz bardziej pogrąża się w stagnacji i wyludnia. Ludzie wyjeżdżają w poszukiwaniu pracy, ponieważ powiat przemyski należy teraz do najbardziej ubogich w Polsce. Zabytkowe budynki niszczeją, a próby rewitalizacji i uatrakcyjniania miasta okazują się bezskuteczne i nie zapobiegają jego marginalizacji i zaprzepaszczeniu wielopokoleniowej spuścizny.

Pandemia sprawiła, że w ostatnich latach doszły jeszcze lęki związane z zagrożeniem zdrowia i życia, brak zaufania do decyzji państwa, pragnienie uszczelniania granic i nieufność do obcych – potencjalnych nosicieli zarazy. Przygraniczne położenie Przemyśla budzi wśród sporej części mieszkańców wiele niepokoju; mieszkańcy narodowości ukraińskiej często mogli odczuć nieufność a nawet wrogość. Rosyjska inwazja na Ukrainę; wojna, kryzys uchodźczy – wiele w tym względzie zmieniły. Dla tysięcy osób uciekających przed śmiertelnym zagrożeniem Przemyśl był pierwszym bezpiecznym przystankiem. Atmosfera życzliwości, współczucia i chęć niesienia pomocy współistnieją jednak z obawą przed ekonomicznymi konsekwencjami; ciągle powracają też historyczne resentymenty.

Przemyśl jest miastem zwróconym ku przeszłości; mitologizuje się czasy minionej świetności, która przypadła na przełom XIX/XX wieku. Jest to historia militarna, opowiadana z perspektywy mężczyzn, w której szczególną rolę odgrywa twierdza Przemyśl. W naszym projekcie interesuje nas perspektywa ludności cywilnej, a zwłaszcza kobiet, którym przyszło żyć w mieście-twierdzy.

Poprzez współpracę z organizacjami społecznymi i instytucjami kultury do planowanych działań pragniemy aktywnie włączyć mieszkańców Przemyśla. Podobnie jak w poprzednich edycjach współpracują z nami: Towarzystwo Ulepszania Miasto w Przemyślu (oficjalny organizator), Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Galeria Sztuki Współczesnej w Przemyślu, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu, Uniwersytet Rzeszowski, Związek Ukraińców w Polsce, Zgodna inicjatywa Przemyszan *Wspólnie na 100*.

Artyści i artystki:

Magdalena Franczak, Ludomir Franczak, Bartosz Fic, Marek Horwat, Edyta Kurc, Lila Kalinowska, Karolina Niwelińska, Jadwiga Sawicka, Anna Steliga, Dariusz Turkiewicz, Ewa Zarzycka oraz studentki Instytutu Sztuk Pięknych UR i Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu.

Kuratorki: Jadwiga Sawicka i Lila Kalinowska

Prelegenci i prelegentki:

Dr Jolanta Czartoryska (TPN), dr hab. Andrzej Juszczyk (UJ/TUM), Józefa Kostek (Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej), Grażyna Niezgoda, dr Olga Solarz (PWSW w Przemyślu), dr hab. Tomasz Pudłocki (UJ/TPN) dr Katarzyna Trzeciak (UJ).

Koordinacja: Tomasz Pudłocki



PEŁNE / PUSTE 12–13.09.2020

Motyw przewodni edycji:
PEŁNE / PUSTE

Druga część projektu jest poświęcona teraźniejszości, miejscom opuszczonym i próbom ich wypełniania. Obecnie Przemysł się wyludnia – ludzie narzekają na brak perspektyw, wyjeżdżają w poszukiwaniu pracy, niszczej zabytkowe budynki, a próby rewitalizacji i uatrakcyjniania miasta budzą zastrzeżenia. Odpowiedzią na problemy może być sztuka i miejski aktywizm. W organizowanej przez nas wystawie (w pustym lokalu, opuszczonym przez urząd i czekający na wynajem) ważny jest kontrast: puste – pełne. Pustka może frustrować, przerażać nawet, ale jest także inspirująca. Dla Simone Weil "myśl powinna być pusta, w oczekiwaniu" aby powstała przestrzeń dla uwagi, aby możliwe było tworzenie. Delikatny proces nawiązywania relacji artystycznej na odległość, rozgrywanie pustki, gra z pustką, to wspólny projekt Magdaleny Franczak i Azar Pajuhandeh. "Czy uda im się wypełnić pustkę?" pytają retorycznie i odpowiadają pytaniem "Czy pustka musi być wypełniona?".

Do pustki rozumianej jako potencjał odnoszą się fotografie Marka Horwata i pracę Ondreja Revického. Artyści szukają energii do układania opowieści w sobie (jak Łukasz Kuśnierz) lub wykorzystują obiekty istniejące nadając im nową treść (jak Jadwiga Sawicka).

Gdzie indziej filozofka mówi także, że "wszystkie grzechy są próbami wypełnienia pustki". Grzechy, frustracje to temat prac młodych artystów, niedawnych absolwentów: Edyty Kurc, Patryka Krygowskiego i Mikołaja Garlaka, którzy krytycznie przyglądają się teraźniejszości. Karolina Niwelińska tworzy wizualną metaforę funkcjonowania społeczeństwa wrogiego nieprzystosowanym jednostkom.

Przeszłość ciągle jest ważna: będą o niej mówić historycy i literaturoznawcy w części teoretycznej naszego projektu. Odnosić się będą do niej artyści, podejmując próby rekonstrukcji wybranych elementów, np. dźwięków (jak w spektaklu Ludomira Franczaka) lub wewnątrz (jak w instalacji Lili Kalinowskiej).

W pracach studentek jest to przeszłość prywatne, najbliższe, tak jeszcze niedaleka a już utracona.

O praktykach wypełniania pustek w mieście będą rozmawiać Edwin Bendyk i Aleksandra Litorowicz. Takim, pozornie utopijnym, a w isto-

cie, zaskakująco praktycznym rozwiązaniem może stać się koncepcja z pogranicza działań artystycznych i społecznych, czyli Centralne Muzeum Sztuki Marcina Polaka.

Chcemy wypełnić puste przestrzenie sztuką, pokazać potencjał i energię, która jest w miejscach i ludziach.

artystki i artyści:

Andrij Fil, Ludomir Franczak, Magdalena Franczak i Azar Pajuhandeh, Mikołaj Garlak, Marek Horwat, Edyta Kurc, Lila Kalinowska, Patryk Krygowski, Łukasz Kuśnierz, Karolina Niwelińska, Marcin Polak, Ondrej Revický, Jadwiga Sawicka, Sviatyj oraz studentki Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego: Daria Bartman, Grupa Projektowa.

prelegentki i prelegenci:

Edwin Bendyk (Fundacja im. S. Batorego), dr hab. Andrzej Juszczyk (UJ/TUM), Aleksandra Litorowicz (Uniwersytet SWPS), dr Olga Solarz (PWSW w Przemyślu), dr hab. Tomasz Pudłocki (UJ/TPN), dr Katarzyna Trzeciak (UJ)

kuratorki:

Jadwiga Sawicka i Lila Kalinowska

koordynacja części naukowej:

dr hab. Tomasz Pudłocki (TPN)





POMNIKI / PAMIĄTKI 9.09 – 12.09.2021

Program zakłada efemeryczną obecność artystek i artystów w przestrzeni miejskiej Przemyśla, w przestrzeniach Domu Ukraińskiego i ogrodu przy kamienicy Rynek 26. Zaproszeni artyści poruszają temat pamiętania na poziomie osobistym i sposobów, prywatnych, upamiętniania. Prace koncentrują się na opozycji między pomnikiem a pamiątką.

Część teoretyczna odnosi się do tego samego zagadnienia, a zaproszone prelegentki i prelegenci oraz performerzy przekazują swoje refleksje w zaplanowanych wystąpieniach.

Artyści::

Tereza Barabasz (Ukraina), Marta Bosowska, Magdalena Franczak, Emrah Gökdemir (Turcja/Niemcy), Marek Horwat, Werner Hölscher-Valtchuk (Niemcy), Liliana Kalinowska, Paweł Korbus, Anna Królikiewicz, Anna Mieses, Jerzy Norkowski, Marcin Polak, Jadwiga Sawicka, Andrea Saeman (Szwajcaria) Wolodymyr Topiy (Ukraina), Dariusz Turkiewicz, Ewa Zarzycka, Marta Zgierska







SCHRONIENIE / WIĘZIENIE 23.09 – 24.09.2022

- potrzeba wznoszenia murów/ najazd barbarzyńców / obcych
- zejście do podziemia/ fortyfikacje, mury obronne, schrony i enklawy
- ucieczka od zagrożeń cywilizacji, zagrożenie katastrofą, życie po katastrofie
- prywatne oazy spokoju i bezpieczeństwa
- tworzenie nowych narracji o przeszłości i przyszłości

Każdy z tych wątków może być rozważany w kontekście przeszłości i/ lub teraźniejszości, w konkretnym kontekście lokalnym i na poziomie bardziej abstrakcyjnym.

Projekt zakłada przygotowanie dwudniowego cyklu wydarzeń związanych z poruszonymi problemami. Będą to:

- interdyscyplinarne działania artystyczne w przestrzeni miejskiej: efemeryczne wystawy i performanse. Zapraszamy artystki i artystów otwartych na działania społeczne, zainteresowanych złożonymi relacjami pomiędzy przeszłością i teraźniejszością oraz alternatywnymi wizjami przyszłości
- wykłady i spotkania z teoretykami i praktykami: aktywistami i naukowcami (prelekcje z dziedziny literatury, historii, antropologii kultury) i aktywistami z uczelni lokalnych i innych ośrodków naukowych.

Artystki i artyści:

Aleksander Antonov (Białoruś), Oliwia Augustyn, Przemysław Branas, Olga Chyhryk (Ukraina), Ewelina Figarska, Marcin Fiń, Magdalena Franczak, Ludomir Franczak, Sebastian Haenel (Niemcy), Marek Horwat, Adam Jaremko, Andrzej Juszczyk, Lila Kalinowska, Róż Kasprzyckx, Daryia Koltsova (Ukraina), Paweł Korbus, Barbara Porczyńska, Marta Ryczkowska, Joanna Sarnecka, Agata Sulikowska-Dejena, Jadwiga Sawicka, ania włodarska

Osoby kuratorskie:

Lila Kalinowska, Paweł Korbus, Jadwiga Sawicka



TABLICA

Przedruk z Centrum światów jest tutaj. Pomniki/pamiętki
Red. Lila Kalinowska, Jadwiga Sawicka
Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów w 2023

Treść tablicy:

W tej kamienicy, mikrokosmosie wielokulturowej Galicji,
na przełomie XIX i XX w.
mieszkały wybitne przemysłanki:

Wincenta Tarnawska (1854–1943)
polska działaczka niepodległościowa

Ołena Kulczycka (1877–1967)
ukraińska malarka i graficzka

Helena Deutsch (1884–1982)
amerykańska psychoanalityczka, Polka żydowskiego pochodzenia

12–14 grudnia 2019 i 13–14 września 2020 roku miały miejsce w Przemyślu dwie edycje interdyscyplinarnego projektu „Centrum światów jest tutaj”; jest on realizowany w partnerstwie z Instytutem Goethego w Krakowie, Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej, Galerią Sztuki Współczesnej w Przemyślu, Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Przemyślu, Instytutem Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Związkiem Ukraińców w Polsce. Część artystyczna to wystawa w przestrzeni publicznej (wystawy, okna, pustostany), koncerty i performanse; część naukowa to sesja i debata z udziałem literaturoznawców i historyków oraz publicystów. Projekt odnosi się do wielokulturowości i problemów miasta w przeszłości i teraźniejszości.

Tablica na fasadzie budynku Rynek 26 upamiętniająca trzy postaci (Wincentę Tarnawską, Helenę Deutsch i Olenę Kulczycką) mieszkające pod tym adresem powstała w czasie wrześniowej edycji, którą objął swoim patronatem Prezydent Miasta Przemyśla

Minimalistyczna w treści i ascetyczna w formie, tablica jest dziełem sztuki projektowej, wspomina trzy wybitne kobiety, mieszkanki Przemyśla, których biografie są wyjątkowe i warte upamiętnienia. Inskrypcja jest wykonana w trzech językach symbolicznie podkreślających



Projekt tablicy autorstwa Andrija Fila

pochodzenie kobiet, ale też pokazujących różnorodność i wielokulturowość Przemyśla czasu przełomu wieków. Te języki to polski, ukraiński i hebrajski. Kamienica Rynek 26 jest wyjątkowym miejscem, na które chcieliśmy zwrócić uwagę: przykładem współistnienia i wspólnego funkcjonowania wymienionych trzech narodowości i ich kultur.

W naszym projekcie „Centrum światów jest tutaj”, a tym samym w treści tablicy, odwołujemy się do historycznej wielokulturowości miasta z uwzględnieniem wkładu wszystkich narodowości. Ważnym motywem jest też refleksja nad kształtowaniem się osobowości młodych kobiet mających ambicje naukowe i artystyczne w tamtych okresie. Chcieliśmy upomnieć się o uznanie kulturotwórczej roli kobiet pochodzących z Przemyśla lub związanych z tym miastem; postaci Heleny Deutsch, amerykańskiej psychoanalityczki, Polki żydowskiego pochodzenia, i Ołeny Kulczyckiej, ukraińskiej malarki, idealnie wpisują się w to założenie. Ich działalność i znaczenie nie są naszym zdaniem wystarczająco doceniane. Fakt, że – chociaż w różnych okresach – mieszkały w tym budynku co Wincenta Tarnawska, polska aktywistka społeczna i działaczka niepodległościowa, uznaliśmy za niezwykle wymowną metaforę przeszłości Przemyśla.

INFORMACJE

Kuratorki przedsięwzięcia:
dr hab., prof. UR Jadwiga Sawicka
mgr Liliana Kalinowska
Autor tekstu na tablicy:
dr hab., prof. UJ Tomasz Pudłocki

Autor projektu graficznego:
artysta grafik Andrij Fil

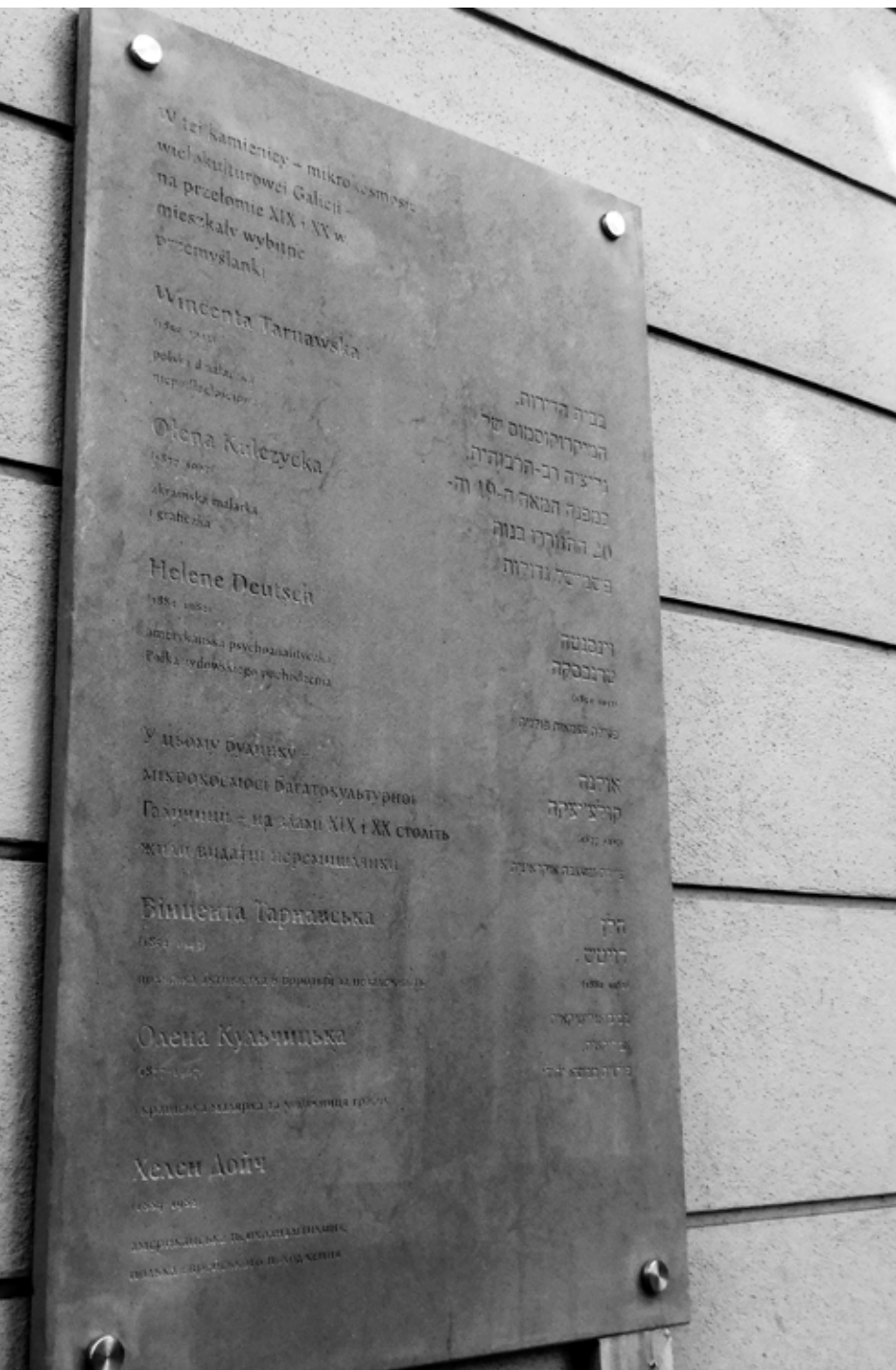
Autorzy tłumaczenia na język ukraiński:
Bogusława Komar, Orest Śpiwak

Autorka tłumaczenia na język hebrajski:
Karolina Sierzputowska

Tablica została sfinansowana przez mieszkanki i mieszkańców Przemysła biorących udział w zbiórce na portalu Zrzutka.pl.

Projekt realizowany w partnerstwie z:

- Goethe Institut w Krakowie,
- Instytut Sztuk Pięknych UR,
- PWSW w Przemyślu,
- Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu,
- Towarzystwo Ulepszania Miasta w Przemyślu,
- Związek Ukraińców w Polsce,
- Galeria Sztuki Współczesnej w Przemyślu,
- Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej,
- księgarnia i kawiarnia Libera.



Wycieczka ze szkoły
ukraińskiej, fot. Jadwiga
Sawicka



Montaż tablicy,
fot. Agata Mikrut

Opis wydarzeń

Trudno jest opisać sytuację związaną z tablicą ze względu na mnogość wątków, które pojawiły się już na samym początku, liczbę zaangażowanych w całą historię osób, zmienność emocji i napięć, które towarzyszyły wszystkim wydarzeniom, ale też, co bardzo istotne, z powodu faktu, że od samego początku nie miałyśmy pojęcia, w jakim kierunku potoczą się wydarzenia. W naszym odczuciu projekt tablicy był ważny, piękny i wolny od kontrowersji. Emocje, które wzbudziła tablica, pokazują, że umieszczenie jej w przestrzeni miejskiej było ważniejsze, niż nam się wydawało, a działanie artystyczne stało się działaniem politycznym. I to właśnie ten fakt był dla nas najtrudniejszy do udźwignięcia.

Ale zacznę od początku.

Pomysł upamiętnienia przynajmniej jednej z naszych bohaterek pojawiać się już wielokrotnie i został wspomniany w różnych sytuacjach. Helenę Deutsch próbował upamiętnić jeden z mieszkańców kamienicy, Stanisław Wołoszyn zajmujący mieszkanie, które prawdopodobnie było częścią mieszkania państwa Rosenbachów. Pan Stanisław wykonał ogromną pracę, próbując doprowadzić do realizacji idei. Uzyskał nawet zainteresowanie IPN-u, który jednak odmówił finansowania tablicy. To właśnie dla IPN-u, za sprawą Pana Stanisława, wspólnota mieszkańców kamienicy Rynek 26 wydała pozwolenie na jej montaż (w nieokreślonym kształcie i nieokreślonej treści). Próby Pana Stanisława nie zakończyły się sukcesem z powodu braku środków finansowych. O tablicy poświęconej Helenie Deutsch wspominała publicznie Anna Grad Mizgała, aktywistka i przewodnicząca rady dzielnicy Stare Miasto, a biografie Heleny przypominała Olga Solarz w artykule w „Przemyskim Przeglądzie Kulturalnym” (wydawany przez Przemyską Bibliotekę Publiczną). Olga Solarz w swoim artykule porównywała sylwetki dwóch mieszkanków kamienicy: Heleny Deutsch i Ołeny Kulczyckiej. Upamiętnienie tej drugiej również nie powstało, chociaż pojawiły się wysiłki, żeby zostało zrealizowane, z inicjatywy Marii Tuckiej i Marii Ficak, działaczek społecznych, nauczycielek ze szkoły ukraińskiej w Przemysku (Zespół Szkół im. Szaszkiewicza). Podjęły one ponad dziesięć lat wcześniej nieudaną próbę uzyskania pozwolenia na tablicę. Otrzymały wówczas negatywną opinię Rady Miejskiej, a odmowa zawierała irracjonalne wytłumaczenie, że projekty wszystkich tablic pamiątkowych na terenie Przemysła mają zostać zunifikowane, więc z realizacją tablicy trzeba poczekać, aż będzie jeden uniwersalny wzór, który zresztą nigdy nie powstał.

Kiedy razem z Jadwigą Sawicką realizowałyśmy pierwszą edycję „Centrum światów jest tutaj” (w grudniu 2019 roku), dużo rozmawiałyśmy o Helenie Deutsch i Olenie Kulczyckiej. Ich miejsce w historii Przemyśla jest bardzo istotne i niekwestionowane. Ich ogromny wkład w krajobraz kulturalny, intelektualny i społeczny jest nie do przecenienia. Tematem naszych refleksji były jednak nie ich dokonania, ale sytuacja i całe tło wydarzeń i okoliczności, które popychały je w określonym kierunku, determinowały lub umożliwiały dokonanie wyborów czy wybór drogi życiowej. Chodziło nam nie o to, czego dokonały, ale co sprawiło, że mogły tego dokonać, lub na jakie przeszkody napotykały. Mówienie o biografii obu naszych bohaterek bez uwzględnienia faktu, że osiągnięcie sukcesów zawodowych w tamtym czasie wymagało od nich bezkompromisowości, nieszablonowości i wielkiego uporu, jest opowiadaniem historii niepełnej. Interesowała nas biografia obu pań także jako punkt wyjścia do rozważań, jaki Przemyśl był wtedy, w sensie nie metrykalnym, ale emocjonalnym. Wielojęzyczność, konieczność opuszczenia domu, żeby zdobyć wykształcenie, emancypacja – to wokół tych zagadnień toczyły się rozważania artystek i naukowczyń zaproszonych do udziału w festiwalu.

Naturalna dla nas była chęć pozostawienia materialnego śladu po tych rozważaniach, zamanifestowania w przestrzeni miasta obecności kobiet ważnych i niebanalnych. Fakt, że wokół upamiętnienia przemysłanek pojawiała się trudna do wytłumaczenia niemoc, wydawał nam się interesujący. Uwolnioną podczas festiwalu energię chcieliśmy przekuć w coś materialnego. Dodatkowo niezwykle ważny dla nas był fakt, że w przestrzeni Przemyśla nie ma śladu po kobietach, które kiedyś tutaj żyły. Nie pojawiają się w upamiętnieniach indywidualnych ani zbiorowych, przestrzeń miasta milczy na temat ich obecności w jego historii. Jedynym wyjątkiem jest matka boska, ale jej istnienie można podważać równie łatwo jak bezpośrednią obecność i jej wpływ na dzieje Przemyśla.

Przygotowanie

Pomysł tablicy pojawił się w grudniu i początkiem roku rozpoczęłyśmy przygotowania. Pierwszym etapem było uzgodnienie treści tablicy. Ze względu na to, że upamiętniać miała więcej niż jedną osobę i powstać w kilku językach, treść musiała pozostać lakoniczna. Brzmienie tablicy zaproponował Tomasz Pudłocki, sugerując, żeby do inskrypcji dołączyć jeszcze jedną kobietę: Wincentę Tarnawską. W pierwszej wersji napis na tablicy brzmiał:



Po montażu tablicy – oczekiwanie na przyjazd policji, Katarzyna Komar-Macyńska i Jadwiga Sawicka, fot. Olga Solarz



Performance nie-odsłonięcia tablicy, fot. Agata Mikrut

W tej kamienicy, mikrokosmosie wielokulturowej Galicji, na przełomie XIX i XX w. mieszkały wybitne przemysłanki:

Wincenta Tarnawska (1854–1943)
polska działaczka niepodległościowa

Ołena Kulczycka (1877–1967)
ukraińska malarka i graficzka

Helena Deutsch (1884–1982)
amerykańska psychoanalityczka żydowskiego pochodzenia

Od momentu pierwszej propozycji dokonana została tylko jedna zmiana – do opisu Heleny Deutsch po sugestiach dr Jolanty Czartowskiej została dopisana jej polska narodowość. Ograniczenie miejsca zmuszało do wprowadzenia uogólnień i uproszczeń, które wzbudzały słuszne emocje. I tak pojawiła się wątpliwość, czy Ołena Kulczycka nie powinna zostać dodatkowo upamiętniona jako fundatorka muzeum czy nauczycielka. Czy powinno być wspomniane żydowskie pochodzenie Heleny Deutsch? Była psychoanalityczką, ale czy na pewno amerykańską? Była też socjalistką i feministką... Na tym etapie pojawiły się też pierwsze poważne napięcia – musiałyśmy dokonać decyzji, w jakich językach powstanie tablica. Polski był językiem oczywistym. Ukraiński także, chociaż miałyśmy świadomość, że ukraiński, którym posługiwała się Kulczycka, brzmiał inaczej niż dzisiejszy. Pozostawiała kwestia pozostałych języków. Zależało nam, aby na tablicy pojawił się język niemiecki – w tamtym czasie język urzędowy, ale też, co niezwykle ważne, język umożliwiający studiowanie. Angielski wydawał się ważny ze względu na jego dzisiejszą uniwersalność. Zastanawialiśmy się, czy nie powinien się też pojawić któryś z języków judaistycznych, hebrajski lub jidysz. To budziło również wątpliwość, bo z jednej strony Helena Deutsch nie utożsamiała się ze swoim żydowskim dziedzictwem, z drugiej strony bez wątpienia była Żydówką, a język ten był obecny na ulicach Przemyśla tamtego czasu. Nie wiedziałyśmy jednak, który z języków wybrać – jidysz, dzisiaj niezrozumiały i rzadko używany, czy hebrajski, w tamtym czasie język synagog i uczonych, którego Helena prawdopodobnie nie znała. Dyskusja o wyborze języka była bardzo trudna. Finalnie zdecydowałyśmy o wyborze trzech języków, które w sposób symboliczny reprezentowały trzy narodowości obecne wtedy najwidoczniej w Przemyślu: ukraiński, polski i hebrajski. Pojawiły się więc trzy alfabety, a ich graficzny przekaz, który miał znaleźć

się w przestrzeni miejskiej Przemyśla, był dla nas tak samo istotny jak treść samej tablicy.

Pojawiły się także problemy i kontrowersje wokół tłumaczenia tablicy. Brzmienie tekstu napisanego przez Tomasza Pudłockiego w języku polskim było dla nas niemal idealne, zależało nam, żeby tablica brzmiała równie dobrze w tłumaczeniach. Tłumaczenie inskrypcji w języku ukraińskim przygotowali Bogusława Komar i Orest Śpiwak, ale to dzięki determinacji Katarzyny Komar-Macyńskiej wybrzmiały na niej kontrowersyjne feminatywy, w języku ukraińskim jeszcze rzadsze niż w języku polskim. Podobnie było z tłumaczeniem na język hebrajski, którego podjęła się Karolina Sierzputowska. Okazało się, że trudnością było słowo „przemysłanki”, którego nie da się przetłumaczyć literalnie. Finalnie wybrzmiało ono jako „córki Przemyśla”, które to określenie od razu polubiłam – oddawało faktyczne znaczenie upamiętnianych na tablicy kobiet.

W tamtym momencie w prace nad powstaniem tablicy zaangażowały się Pani Maria Ficak i Maria Tucka, reprezentując środowisko nauczycieli i nauczycielek szkoły ukraińskiej. Zaangażowały się również osoby z nieformalnego stowarzyszenia Wspólnie na 100, zgodnej inicjatywy przemyslan na 100-lecie niepodległości.

Uzgodnienie spójnego brzmienia tablicy i jej formy zakończyło się wczesną wiosną. Wtedy udałyśmy się na konsultacje do Pani Beaty Kot (Wojewódzkiej Podkarpackiej Konserwator Zabytków) na wstępną rozmowę o projekcie, uzgodnienie kształtu i formy tablicy oraz z prośbą o wytyczne projektowe i formalne. Uzyskałyśmy jej ustną aprobatę i mogłyśmy rozpocząć pracę projektową. Już na tym etapie wiedziałyśmy, że tablica jest projektem ważniejszym, niż zakładałyśmy na początku. Emocjonalne zaangażowanie wielu osób podkreślało wagę przedsięwzięcia. Byłyśmy zdeterminowane, żeby upamiętnienie powstało, zaskoczyła nas jednak ilość trudności, które napotykałyśmy na każdym etapie.

Opracowania projektu graficznego podjął się Andrij Fil i to właściwie jedyny etap prac nad tablicą, który powstał bardzo szybko i bezproblemowo. Zaprojektowana przez grafika forma była przez nas od razu zaakceptowana. Początkowo myślałyśmy o wykonaniu tablicy w formie odlewu z betonu architektonicznego, ale wycena projektu zmusiła nas do zmiany materiału na szary piaskowiec i tak też tablica została zrealizowana. Literały były piaskowane, a ich wielkość okazała się dużym utrudnieniem w realizacji. Wykonawca obawiał się czytelności tablicy, a technologia jej powstawania spowodowała, że tekst momentami był czytelny bardziej, a momentami mniej (ze względu na głębokość graweru). Tablica okazała się finalnie piękna właśnie w swojej niedo-

skonałości, litery czytelne były tylko z bliska, wyglądały na wypłukane i trochę zapomniane. Całość wydawała się doskonałą metaforą obecności naszych bohaterów w historii miasta. Andrij Fil mówił o niej, że jest „delikatna i ważna jak wielokulturowość”, i to zdanie wydaje się bardzo trafne.

O patronat nad naszym przedsięwzięciem, zarówno nad festiwalem „Centrum światów jest tutaj”, jak i samą tablicą poprosiliśmy Prezydenta Miasta Przemyśla. Wsparł nas słowami:

Wyrażam swoje uznanie dla inicjatywy zorganizowania tego przedsięwzięcia, które jest szczególnie ważne dla mieszkańców naszego miasta ze względu na szerzenie wiedzy historycznej i kulturalnej naszej małej Ojczyzny. Centrum jest tam, gdzie jesteście my i nasza aktywność. Niewątpliwie Przemyśl jest miastem wielokulturowym składającym się z różnych światów i kultur. Żyją one obok siebie, lecz każda z nich była osobnym bytem. Przykładem na to są właśnie trzy zasłużone przemysłanki, które miały inne pochodzenie, a mieszkały w jednej kamienicy Rynek 26. Życzę dużego zainteresowania podejmowanymi tematami i udanej kontynuacji tego ciekawego przedsięwzięcia. Organizatorom oraz wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie tego wydarzenia gratuluję kreatywności i przygotowania bardzo ciekawego programu⁵⁴.

Zanim jednak zdecydowaliśmy się na produkcję tablicy, musiałyśmy uzyskać wszystkie niezbędne postanowienia: zgodę wspólnoty mieszkańców kamienicy Rynek 26 oraz Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Zgodę mieszkańców udało się uzyskać bardzo szybko, dokumenty do Urzędu Konserwatorskiego złożyłyśmy w czerwcu i przez wakacje donosiłyśmy dodatkowe dokumenty (uzupełniony projekt, oświadczenia tłumaczy o wierności tłumaczenia na język ukraiński czy hebrajski, informację o braku konieczności zgody IPN-u). Z tą ostatnią instytucją na tym etapie kontaktowałam się wielokrotnie. Po pierwsze – bo okazało się, że na potrzeby procedur administracyjnych musiałam otrzymać od IPN-u potwierdzenie, że nie będą korzystać z udzielonej im przed laty zgody na realizowanie tablicy. Po drugie, żeby rozwiązać wątpliwości co do potrzeby ich zgody na zrealizowanie tablicy. A ta według wielokrotnych zapewnień jest wymagana tylko w sytuacji, gdyby którakolwiek z bohaterów zginęła w walce lub śmiercią męczeńską. Takiej sytuacji nie miałyśmy, więc IPN deklarował pomoc przy ewentualnym przygotowaniu tekstu na tablicę, ale to już było od dawna zrealizowane.

⁵⁴ List Prezydenta Miasta Przemyśla, Wojciecha Bakuna, do kuratorkę projektu, 3.07.2020, sygnatura KPM.0054.33.2020

Nie-odsłonięcie

W czerwcu ogłosiliśmy rozpoczęcie zbiórki publicznej na realizację tablicy, chociaż dużą część kosztów zdecydowały się pokryć nauczycielki i nauczyciele ze szkoły ukraińskiej.

Ogłoszenie zbiórki wydawało się formalnością, chociaż z perspektywy czasu był to element ważny, bo właśnie wtedy nastąpiła wyraźna zmiana w emocjach, które zaczęła generować tablica. Z jednej strony zakładaną kwotę na tablicę zebraliśmy w ciągu paru dni, również dzięki wsparciu bezpośrednim przemysłanek i przemyslan, którzy po prostu zaczepiali mnie na ulicy i wręczali pieniądze (niespodzianką było wsparcie nieformalnego stowarzyszenia grupy absolwentów ILO „Zakwasy”, którzy po prostu zrobili zrzutkę w swoich szeregach). Upublicznienie zbiórki sprawiło, że pojawiły się pierwsze głosy niezadowolenia i oburzenia, których echa docierały do nas z opóźnieniem i długo nie mogłyśmy zrozumieć, gdzie pojawia się kontrowersja. Pierwszym sygnałem był telefon od miejskiej urzędniczki z prośbą o wysłanie wszystkich informacji technicznych, łącznie z określeniem ideologicznego tła tablicy, żeby mogła wyczerpująco odpowiedzieć na pojawiające się zarzuty. Na tym etapie nikt nie chciał udzielić mi informacji, jakiego rodzaju zarzuty się pojawiły i czego dotyczą, ale deklaracja urzędniczki, że Prezydent popiera inicjatywę i nie podziela obaw, mnie uspokoiła. Jak się okazało, nie do końca to była prawda, bo już wtedy Prezydent powziął wątpliwości i wystosował do IPN-u prośbę o opinię na temat tablicy i jej treści, nic nam o tym nie wspominając. Kontrowersje, o czym dowiedziałyśmy się dużo później, dotyczyły obecności na tym samym upamiętnieniu Polki i Ukrainki. Obydwie były patriotkami, ale według anonimowych dla mnie oponentów Ołena Kulczycka prowadziła działalność antypolską i jej towarzystwo na naszej tablicy godzi w pamięć i dobre imię Wincenty Tarnawskiej. O działalności antypolskiej Ołeny Kulczyckiej do dzisiaj nic nie wiadomo, żadne fakty, do których dotarłam, nie uzasadniają tych zarzutów. Nie rozumialiśmy kontrowersji, bo po pierwsze, tablica nic nie wspominała o sprawach narodowościowych, po drugie – jedynym przewinieniem Kulczyckiej był fakt, że była ukraińską patriotką, posługiwała się językiem ukraińskim, a kiedy Polacy walczyli z Ukraińcami o Przemyśl, jako Ukrainka chciała Przemyśla ukraińskiego. To zapewne ten fakt pozwolił wystosować zarzut o antypolskiej postawie Kulczyckiej.

Drugi z sygnałów o narastającym wokół tablicy napięciu pojawił się zaraz przed planowanym terminem jej montażu, już we wrześniu. Otrzymałam bardzo nieprzyjemny telefon od Prezesa Przemyskiej

Gospodarki Mieszkaniowej, Pana Zbigniewa Czekierdy, który zarzucił mi, że w miejskim lokalu myjemy okna w ramach przygotowania do festiwalu. Kiedy dowiedział się, że podpisałam umowę najmu lokalu na czas festiwalu z biurem Prezydenta Miasta, zaatakował mnie o plany montażu tablicy bez uzyskania jego pozwolenia. Odpowiedziałam mu, zgodnie z prawdą, że jego własnoręczny podpis widnieje na pozwoleniu wspólnoty mieszkańców (PGM jest zarówno administratorem budynku, jaki i członkiem wspólnoty, ponieważ posiada lokale w budynku). Prezes PGM był zdziwiony i zakończył rozmowę. Później otrzymałam jeszcze jeden telefon z PGM z pytaniami o planowany montaż tablicy. W tym samym czasie otrzymywałam ustne zapewnienia od przedstawicieli Zarządu Wspólnoty Mieszkańców o poparciu dla naszej inicjatywy.

W przeddzień montażu tablicy dostałyśmy prośbę od Towarzystwa Przyjaciół Nauk o wstrzymanie montażu do momentu wyjaśnienia kontrowersji, które ciągle były niesprecyzowane i anonimowe. Napięcie przed samym montażem było ogromne, w przestrzeni internetowej pojawiły się liczne dyskusje i nieprawdziwe zarzuty, nikt nie odnosił się do treści czy idei tablicy, a nawarstwiały się nieprawdziwe informacje, wątki, pomówienia i mity. Ponieważ dysponowałyśmy wszystkimi pozwoleniami, razem z Tomaszem Pudłockim, od początku bardzo zaangażowanym, zdecydowaliśmy o montażu tablicy. Był to dla mnie bardzo stresujący moment, właściwie stres przysłał wszystkie inne emocje. Zupełnie nie o to nam chodziło, kiedy planowałyśmy to upamiętnienie. Czułam się zobowiązana wobec ludzi, którzy ulokowali swój czas, emocje i pieniądze w tablicę, ale również wobec idei samego projektu. Uważałam, że niedopuszczalne jest wycofać się na tym etapie, wiedziałam, że jeśli zrezygnujemy, projektu już nigdy nie uda się zrealizować. Chciałam choć raz zobaczyć język ukraiński w przestrzeni Przemysła, ale też zobaczyć nazwiska kobiet, o których pamięć walczyłyśmy.

Podczas montażu tablicy wszystko przebiegło sprawnie i bez zarzutów. Pojawiła się nawet wycieczka ze szkoły ukraińskiej, dzieciaki sfotografowały się pod świeżo zamontowaną tablicą. Festiwal miał się rozpocząć następnego dnia. Jeszcze pomalowaliśmy tablice impregnatem antygraffiti, a ja uciekałam załatwiać swoje sprawy.

Zaraz po moim wyjściu na miejsce przyjechał prezes PGM ze swoim „doradcą prawnym”. Towarzyszyła mu grupa osiłków z kamerą i zaczęli atakować Jadwigę Sawicką. Najpierw zabronili montażu tablicy, której nie widzieli, a później kategorycznie zażądali jej zdjęcia, grożąc, że za chwilę „będziemy inaczej rozmawiali”. Wezwali na miejsce policję, wielokrotnie sugerowali zniszczenie tablicy. Cała sytuacja była bardzo nieprzyjemna, spotęgowana obecnością filmujących. Kiedy przyszłam na miejsce, Prezes PGM nie chciał ze mną rozmawiać, twierdził, że repre-

zentuje PGM jako administratora kamienicy i że nie mamy wymaganej prawem zgody IPN-u. Żadne argumenty do niego nie trafiały. Policja rozpoczęła przesłuchiwanie mnie jako inicjatorce. Poprosiłam o pojawienie się na miejscu Macieja Wolańskiego, kierownika biura Prezydenta Miasta, z którym uzgadniałam wszystkie sprawy związane z patronatem. Pojawił się na miejscu, twierdząc, że rozpoczyna negocjacje. Po chwili pojawił się też sam Prezydent Miasta, który przyznał się do wniosku o opinię IPN-u, której nie otrzymał. W rozmowach obaj poprosili o wstrzymanie się z odsłonięciem tablicy do momentu pojawienia się opinii IPN-u. Prezydent argumentował swoją prośbę udzielonym patronatem i pojawiającymi się zarzutami. Zagwarantował też, że jego urzędnik, Prezes PGM, żadnego zniszczenia nie dokona. Po odejściu policji i służb miejskich na miejscu zostali agresorzy/kamerzyści i my, wspierane przez Kasię Komar-Macyńską i Igora Horkowa ze Związku Ukraińców w Polsce oraz Olgę Solarz. Zasłoniłyśmy tablicę pożyczonym workiem na śmieci. To była jedna z trudniejszych sytuacji, trudno mi dzisiaj oddać nieprzyjemność tego zdarzenia. Parę dni później dostałam wezwanie na policję z prośbą o złożenie wyjaśnień na temat „bezprawnego zamontowania tablicy”.

Nie udało mi się uzyskać odpowiedzi, jaki to paragraf, zostałam tylko poinformowana, że jestem przesłuchiwana w charakterze świadka, ale może ten charakter zmienić się w trakcie postępowania na „oskarżoną”. Przesłuchanie na policji było dla mnie doświadczeniem trudnym nie ze względu na grożące mi konsekwencje (nawet nie wiem, jakie i za co), ale dlatego, że po raz pierwszy tak dosłownie doświadczyłam bezpodstawnej szykany ze strony instytucji (policji) i urzędu (PGM), który w sposób tak jawny i agresywny był zaangażowany ideologicznie w sprawę. Do dzisiaj niezrozumiałe jest dla mnie zachowanie urzędnika, Pana Czekierdy, który nie tylko zastraszał nas bezpodstawnie, nie mając racji w sprawie procedur i prawa, ale też był po prostu agresywny i niekulturalny, przekraczając swoje kompetencje i zasady społeczne.

Finalnie tablica nie została odsłonięta oficjalnie. Zarówno podczas festiwalu, w ramach którego planowane było jej odsłonięcie, jak i nigdy później. W niedzielę, 13 września 2020 roku, zebraliśmy się pod tablicą zrealizować punkt w programie festiwalu, jakim było odsłonięcie tablicy. Wręczyłyśmy uczestniczkom i uczestnikom kartki z fotografią tablicy, wygłosiliśmy zaplanowane przemówienia i dokonaliśmy performance w postaci nie-odsłonięcia tablicy.

Zrezygnowałyśmy z pokazania tablicy z paru względów. Po pierwsze dlatego, że chciałyśmy być w porządku wobec patrona wydarzenia, Prezydenta Miasta. Po drugie dlatego, że nie chciałyśmy, aby ten polityczny aspekt, konflikt i złe emocje przesłoniły to, co w festiwalu dla nas

było najważniejsze. Po trzecie, z szacunku do zaproszonych artystek i artystów, naukowczyń i naukowców, aby nie odbierać im przestrzeni, także tej emocjonalnej, do ich pracy twórczej.

POLEMIKI

Tablica nie została odsłonięta, ale od tamtego września rozpoczął się półroczny okres wielkiego napięcia wokół niej.

Rozpoczął się czas ciągłego odpowiadania na pisma i zarzuty, wywiadów, wyjaśniania i tłumaczenia się z powstałych plotek. Najważniejszą kwestią funkcjonującą w obiegu publicznym była niezgodność związana z opinią IPN-u. Pojawiły się plotki, że w związku z brakiem pozwolenia IPN-u (które nie jest wymagane) tablica została zamontowana nielegalnie. Ta plotka miała różne warianty, od stwierdzeń, że pomimo, że opinia/ pozwolenie IPN-u nie było wymagane, powinniśmy być się o nie ubiegać, aż po radykalne stwierdzenie, że tablica została zamontowana wbrew zakazowi.

Ponieważ jedyną możliwością uzyskania opinii IPN-u na tym etapie było powołanie się na ustawę o dekomunizacji, oponenty tablicy zmienili retorykę. Już nie zarzucano Kulczyckiej postawy antypolskiej, ale skoncentrowano się na jej propagowaniu komunizmu (pod koniec życia była ona członkinią parlamentu ukraińskiego). Jako że Ukraina była wtedy jedną z republik sowieckich, jej aktywność sprawiała, że tablica upamiętniająca ją propaguje komunizm.

Na tym etapie bardzo ważne było dla nas wsparcie prawne, które pomogła nam zapewnić Anna Dąbrowska ze stowarzyszenia Homo Faber. Adwokat Bartosz Przeciechowski wytłumaczył nam sytuację i odpowiedział na wszystkie nasze pytania dotyczące chociażby spraw własności tablicy czy odpowiedzialności za jej zniszczenie podczas ewentualnego demontażu. To, co było jednak istotne, dowiedziałyśmy się też, jak rzeczywiście wygląda procedura ubiegania się o opinię IPN-u w procesie dekomunizacji. I że jako projekt artystyczny tablica jako taka nie podlega pod ustawę dekomunizacyjną. IPN wydaje decyzję na wniosek wojewody, a ta podlega odwołaniu, a w razie negatywnego rozpoznania rozpatrywana jest przez sądy administracyjne. Pismo, które dużo później, już w grudniu, wydał nam IPN, nie było taką opinią, co bardzo istotne, ale o tym dalej.

Pytanie 1. Czy tablica jest w pełni legalna i czy może w jakiś sposób przestać być legalną (np. na mocy ustawy o dekomunizacji)?



Zasłanianie i odsłanianie tablicy, fot. Jadwiga Sawicka, Lila Kalinowska

Odpowiedź: Tablica jest legalna w rozumieniu przepisów administracyjnych – Kodeksu postępowania administracyjnego, Ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, Własności lokali. Instalacja tablicy była poprzedzona wymaganymi przepisami działaniami i uzyskano niezbędne decyzje i pozwolenia:

1. uchwałę wspólnoty wyrażającą zgodę na umieszczenie tablicy i
2. pozwolenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków

Prawdą jest, na co Panie wskazywały w mailu, że w myśl art. 5a ust. 3 pkt 3 ustawy z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 1103) zakaz upamiętniania w postaci pomników osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny nie dotyczy pomników wystawionych na widok publiczny w ramach działalności artystycznej.

Należy jednak pamiętać, że organ, w tym przypadku wojewoda, może z urzędu wszcząć postępowanie w trybie powyższej ustawy, jeśli poweźmie wątpliwości co do zgodności pomnika z przepisami tej ustawy. Bez wątplenia w postępowaniu takim organ dokona własnej oceny tego, czy tablica jest formą działalności artystycznej. W przypadku stwierdzenia przez organ, że nie jest, należy liczyć się z decyzją nakazującą usunięcie pomnika – tablicy. Co istotne, wydanie decyzji o usunięciu pomnika wymaga uzyskania przez organ wcześniej opinii Instytutu Pamięi Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu potwierdzającej, że pomnik nie spełnia warunków określonych w art. 5a ust. 1 ustawy.

Opinię IPN formułuje w postaci postanowienia, na które służy stronie zażalenie. Pismo IPN, którym Panie dysponują, z pewnością nie jest opinią w powyższym rozumieniu i nie wywołuje skutków przewidzianych w przepisach ustawy dekomunizacyjnej.

Na samą decyzję wojewody nakazującą usunięcie pomnika wydaną na skutek negatywnej opinii IPN służy skarga do organu wyższego stopnia – ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego.

Pytanie 2. Kto jest właścicielem tablicy? Na pozwoleniu Konserwatora widnieje moje nazwisko, na zgodzie wspólnoty nazwisko moje i Jadwigi Sawickiej, faktura za wykonanie tablicy jest wystawiona na Towarzystwo Ulepszania Miasta (jestem w jego zarządzie), które jako stowarzyszenie pobierało dotację na organizację kulturalną całej imprezy, a pieniądze na tablicę zostały zebrane na portalu Zrzutka. Co więcej na policji byłam przesłuchiwana ja w sprawie o jej nielegalny montaż, a Jadwiga Sawicka w sprawie o jej uszkodzenie.

Odpowiedź: W mojej ocenie właścicielem tablicy jest stowarzyszenie – sfinansowało i zleciło jej montaż. Panie Kalinowska i Sawicka działały w imieniu stowarzyszenia jako jego członkinie. Ciężko oceniać działania

policii w postaci przesłuchania p. Kalinowskiej i wskazania p. Sawickiej jako pokrzywdzonej nie znając akt sprawy. Niewykluczone, że policja ustali dopiero krąg podmiotów pokrzywdzonych.

Pytanie 3. Czy administrator budynku może tablicę zdemontować?

Odpowiedź: Wymogi prawne do umieszczenia tablicy zostały spełnione, więc administrator nie ma podstaw by twierdzić, że tablica jest nielegalna. Ponadto uprawnienia administratora nadane przez wspólnotę mogą nie pozwalać mu na tego typu działania – administracja działa na podstawie umowy zawartej ze wspólnotą. W mojej ocenie wszelkie działania administratora zmierzające do usunięcia tablicy będą nielegalne.

Pytanie 4. Czy w przypadku uszkodzenia elewacji podczas demontażu może mnie wezwać do jej naprawy lub obarczyć kosztami?

Odpowiedź: Ewentualnego demontażu powinna dokonać firma, która zawodowo trudni się w tego typu zleceniach. W razie uszkodzenia elewacji to zleceniobiorca ponosi odpowiedzialność. W przypadku gdy demontażu podjęłyby się Panie lub inni członkowie stowarzyszenia samodzielnie, to te osoby będą ponosiły odpowiedzialność za ewentualne uszkodzenia.

Pytanie 5. Czy administrator odpowie za ewentualne uszkodzenie tablicy podczas demontażu?

Odpowiedź: Odpowiedzialność kształtuje się na zasadach takich jak wyżej – odpowiedzialność ponosi ten kto szkodę wyrządził – w tym przypadku osoby, którym demontaż zlecono – o ile są to osoby zawodowo trudniące się takimi zleceniami. W przypadku wyrządzenia szkody przez osobę które powierzono dokonanie czynności, a która nie trudni się takimi czynnościami zawodowo, winę ponosi ten kto wykonanie czynności takiej osobie powierzył.

Pytanie 6. Czy ktoś może mnie zmusić do demontażu tablicy, a jeśli to ja podczas takiego demontażu uszkodzę elewację, czy będę musiała ponosić koszty jej naprawy?

Odpowiedź: W tym momencie legalny demontaż tablicy może nastąpić w drodze przez właściwy organ decyzji administracyjnej nakazującej usunięcie tablicy lub na skutek uchwały wspólnoty, w której ta cofnie zgodę na umieszczenie tablicy.

Pytanie 7. Czy PGM jako właściciel udziałów w kamienicy może wycofać swoją zgodę na jej montaż? Co wtedy?

Odpowiedź: Uchwały co do zasady zapadają większością głosów właścicieli lokali, liczoną według wielkości udziałów, zatem wycofanie się PGM ze zgody udzielonej w formie uchwały, wymagałoby podjęcia nowej uchwały o innej treści. Jeśli większość wspólnoty podtrzymuje swoje poparcie dla inicjatywy, sprzeciw PGM jako jednego z właścicieli będzie

nieskuteczny – o ile nie posiada większości głosów. Właściciel lokalu może co prawda zaskarżyć uchwałę do sądu w drodze powództwa z powodu jej niezgodności z przepisami prawa lub z umową właścicieli lokali albo jeśli narusza ona zasady prawidłowego zarządzania nieruchomością wspólną lub w inny sposób narusza jego interesy, jednak powództwo takie może być wytoczone przeciwko wspólnocie mieszkaniowej w terminie 6 tygodni od dnia podjęcia uchwały na zebraniu ogółu właścicieli lokali. Uchwała dotycząca tablicy podjęta została w czerwcu 2020 r., tak więc termin na jej zaskarżenie upłynął.

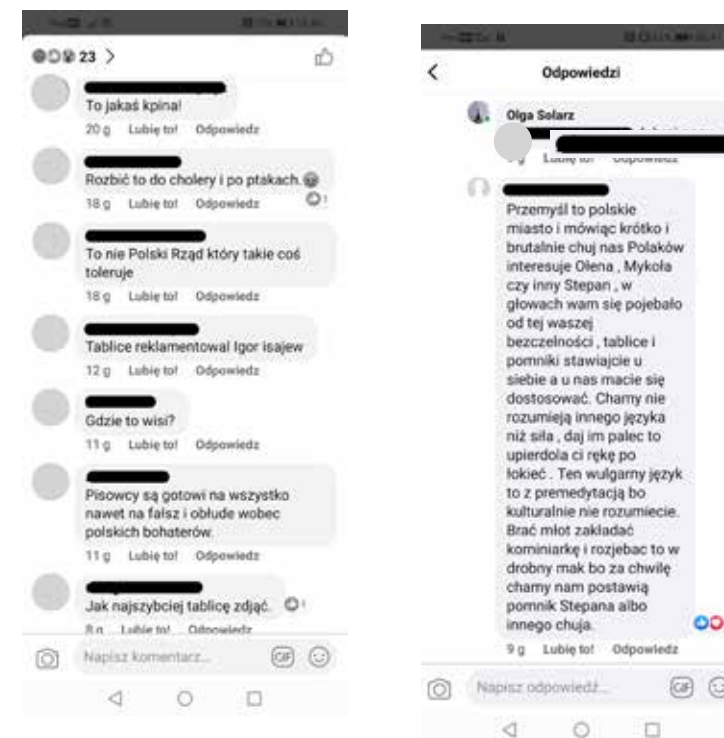
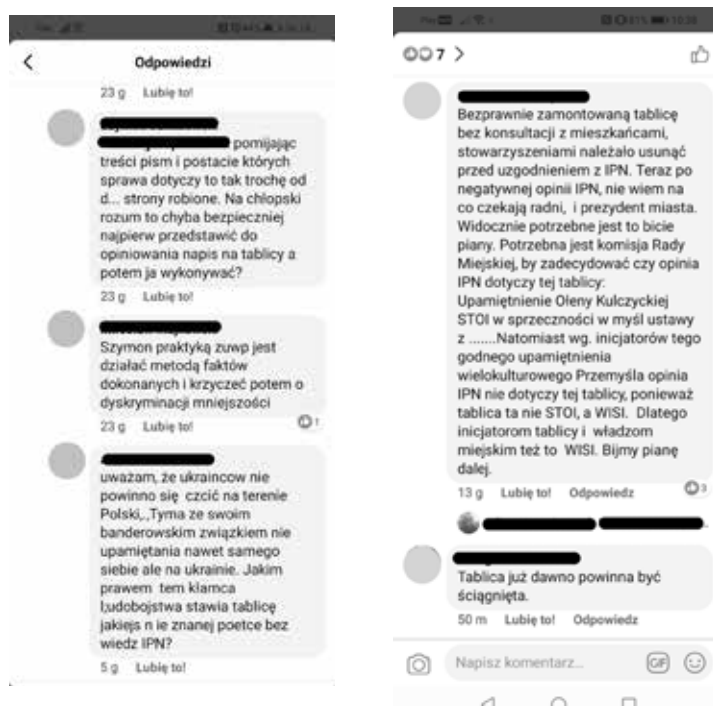
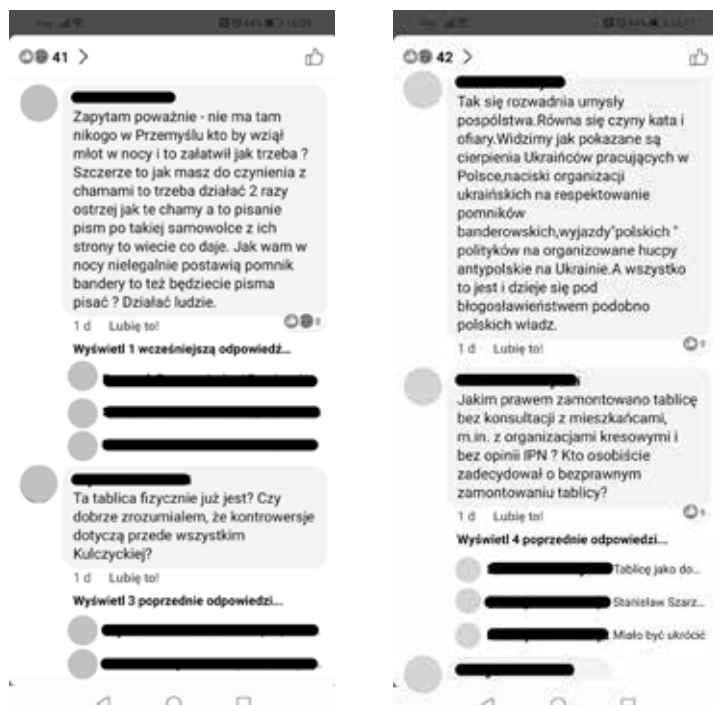
Pytanie 8. Czy Rada Miejska może podjąć jakąś uchwałę w sprawie tablicy? Jakoś ją zdelegalizować?

Odpowiedź: Rada Miasta może podjąć uchwałę w której wyrazi swoje stanowisko na temat tablicy. Rada nie ma natomiast kompetencji do uznania tablicy za nielegalną lub nakazania jej demontażu – to może odbyć się jedynie w drodze postępowania administracyjnego prowadzonego przez właściwe organy.

W październiku dostałyśmy kolejne wezwanie od Pana Czekierdy z prośbą o odniesienie się do opinii Polskiego Towarzystwa Historycznego. Załączona w korespondencji opinia stwierdzała, że „tablica ma być dowodem trwałej pacyfikacji w mieście stosunków narodowościowych”. Anonimowy autor opinii pisał:

W związku z tym nasuwa się pytanie, czy tablica jest wiarygodnym przekazem prawdy i nie przeczy faktom historycznym, które ukazują ten problem w zgoła innym świetle. Czy pozostaje zatem wyrazem życzeń i realizacją modnych aktualnie programów ideowo-politycznych? Odpowiedzią na sformułowane pytanie warte są oceny, podane najogólniej, fakty z życia i działalności publicznej kobiet promowanych do zamieszczenia natablicy.

Autor (lub autorka) ww. opinii kwestionuje w niej postać Ołeny Kulczyckiej, zaznaczając, że pozostałe z upamiętnionych nie budzą wątpliwości. W swojej wypowiedzi przywołuje fakty dotyczące biografii artystki, takie jak: internowanie w 1918 roku po walkach polsko-ukraińskich o Przemyśl, incydent ze szkoły, w której uczyła Kulczycka, mówiący o jej prośbie o ukaranie uczennic, które zdjęły portret Szewczenki i „herby ryskie” ze ściany, czy cykl grafik Kulczyckiej dotyczący sytuacji politycznej ludności ukraińskiej na ziemiach galicyjskich. We wnioskach w opinii autorzy piszą, że



Zapisy fragmentów dyskusji na temat tablicy w przestrzeni internetowej

inicjatywa umieszczenia tablicy poświęconej wymienionym osobom jest bezzasadna. Nie przyczyni się do wzbogacenia wizerunku Przemysła i nie zmieni historycznej prawdy o złożonej współegzystencji społeczności etnicznych żyjących w mieście, a w odbiorze lokalnym powodować może różnie objawiające się kontrowersje i sprzeczności.

Nasza odpowiedź do PTH:

mgr Liliana Kalinowska, doktorantka UR
dr hab. Tomasz Pudłocki, prof. UJ
dr hab. Jadwiga Sawicka, prof. UR
kurator i koordynator naukowy
interdyscyplinarnego projektu
naukowo-artystycznego
„Centrum światów jest tutaj”

Szanowni Państwo

W kwestii opinii opatrzonej pieczęcią przemyskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego: przypominamy, że jedyną instytucją powołaną przez Państwo Polskie do formułowania wiążących opinii w sprawach upamiętniania osób w przestrzeni publicznej jest Instytut Pamięci Narodowej. O taką opinię do IPN zwrócił się Prezydent Miasta Przemysła, Wojciech Bakun (patron honorowy projektu „Centrum światów jest tutaj”), a także kurator projektu; do czasu uzyskania pozytywnej opinii IPN, tablica pozostaje zasłonięta. Przemyski oddział PTH nie jest stroną w sprawie, a jego opinia nie jest wiążąca (zwłaszcza bez uzgodnienia stanowiska z Zarządem Głównym w Warszawie).

Trudno nam się też odnieść do treści samej opinii, gdyż z formalnego punktu widzenia nie spełnia ona żadnych kryteriów. Pomijając błędy w jej konstrukcji, nie została opatrzona żadnym podpisem – nie wiadomo zatem kto i z jakimi kompetencjami stoi za jej napisaniem. Jeżeli byłaby stanowiskiem miejscowego zarządu PTH, zostałaby opatrzona pieczęcią i podpisem prezesa, prof. dra hab. Jerzego Motylewicza lub któregoś z członków zarządu. Tymczasem jakoś tego dokumentu wskazywać może na to, że ktoś posłużył się szyldem PTH do swoich celów. Podejrzewamy, że tego typu opinia, będąca rażąco jednostronnym i wybiórczym spojrzeniem na relacje w Przemyslu w I połowie XX w., stoi również w sprzeczności z kodeksem etyki aktualnie przygotowywanym przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego. Trudno bowiem parę cytatów o Olenie Kulczyckiej, wziętych na chybił trafił z literatury, a przede wszystkim bez kontekstu historycznego, nazwać opinią.

Kontrowersyjny dla autora opinii patriotyzm Oleny Kulczyckiej, związanej z ukraińskim ruchem narodowym, jest niekwestionowany. Co więcej, w trudnych dla tego narodu momentach zabierała ona głos za pośrednictwem swojej twórczości artystycznej. Bezspornym faktem natomiast jest, że skoro władze II Rzeczypospolitej pozwoliły jej

Skany odpowiedzi do
Polskiego Towarzystwa
Historycznego

pracować w państwowym szkolnictwie średnim oraz organizować instytucje kultury, a także wystawy zbiorowe i indywidualne, to znaczy, że jej działalność mieściła się w granicach wyznaczonych przez prawo i nie była traktowana jako działalność antypolska.

Anonimowy autor (lub autorzy) opinii stosują zatem tzw. prezentyzm, czyli coś, co jest absolutnie niedopuszczalne z punktu widzenia nauk historycznych i przeciwko czemu występuje przygotowywany kodeks etyki PTH, tj. oceniają postawy postaci historycznych ze współczesnego punktu widzenia i bieżącej polityki oraz własnego światopoglądu. Dopasowując się do stylu anonimowych autorów („realizacja modnych aktualnie programów ideowo-politycznych”), równie dobrze moglibyśmy zarzucić im koniunkturalizm i realizację innych „obowiązujących aktualnie programów ideowo-politycznych”.

Chcielibyśmy jednak podkreślić, że na tablicy nie ma słowa o promowaniu jakiegokolwiek ideologii czy zafalszowywaniu historii – nie rozumiemy dlaczego w opinii znalazły się słowa o rzekomej obecnej „trwałej pacyfikacji stosunków narodowościowych”. Słowo „pacyfikacja” jest tutaj co najmniej nie na miejscu i w kontekście właśnie relacji polsko-ukraińskich w I połowie XX w. jest niestosowne i niezrozumiałe.

Odnosimy wrażenie, że osoba podszywająca się pod szyld przemyskiego oddziału PTH w ogóle nie przeczytała napisów na tablicy i najwyraźniej neguje fakty; błędnie zakłada, że umieszczenie na jednej tablicy nazwisk osób o różnym pochodzeniu narodowościowym ma sugerować pokojowe współistnienie tych narodowości w całej historii Przemysła. Tablica pomija aspekt konfliktów narodowościowych, które są faktem powszechnie znanym i często podkreślanym, a zatem nie wymagają dodatkowego przypominania.

Rzeczywiście, w kamienicy Rynek 26, w różnych odstępach czasu mieszkaly trzy wymienione kobiety, podobnie jak wiele innych osób, kobiet i mężczyzn różnych narodowości. W jednym miejscu, jednej mikrospołeczności, pomimo dzielących ich różnic, mieszkali reprezentanci różnych grup etnicznych i religijnych, w tym wybitni przedstawiciele tych grup (jak trzy wymienione kobiety) – i właśnie do tego faktu odnosi się tablica.

Do wielokulturowości tablica nawiązuje tylko w aspekcie graficznym; podkreśla to, co widać było na ulicach Przemysła i innych galicyjskich miast, czyli współistnienie różnych języków i różnych alfabetów. Współczesne projekty rewitalizacyjne realizowane np. w Krakowie i Lublinie, odnoszą się do tego dziedzictwa. Dodać należy, że tablica jest częścią projektu artystycznego i jest to także dzieło sztuki projektowej.

To, co chcemy za pomocą tej tablicy podkreślić, to fakt, że niezależnie od wszelkich na tym polu konfliktów, osoby o różnych narodowościach przez lata (a nawet wieki) były obywatelami Przemysła. Tutaj mieszkaly, pracowały, działały. Owoce ich pracy twórczej czy

też społecznej składają się więc na zbiorowy dorobek naszego miasta. Dorobek często zupełnie nieznan, a przecież stanowiący o bogactwie i pięknie naszej historii. Przypominanie go to nie zaklamywanie historii, ale patrzenie na nią z innej perspektywy niż autor przedstawionej opinii.

Jadwiga Sawicka

Liliana Kalinowska

Liliana Kalinowska

Na łamach „Naszego Przemysła” pojawił się też kolejny artykuł z zarzutami dotyczącymi tablicy, autorstwa Ewy Karlik i Marceli Tukałło. Pisały one o naszej inicjatywie:

Słowa „wybitne przemysłanki” odmieniane były w różnych formach i przypadkach, ale prawdziwej i rzetelnej wiedzy na temat wymienionych kobiet mieszkańcy Przemysła nie otrzymali. Było to celowe działanie, czy w ten sposób chciano zataić niewygodne fakty? Autorki przytaczają te same informacje na temat życia Ołeny Kulczyckiej sugerując, że wspomniana na upamiętnieniu Wincenta Tarnawska miała niejako „przemycić” pozwolenie, na zafunkcjonowanie w przestrzeni miasta dwóch pozostałych Przemysłanek. Autorki kończą artykuł stwierdzeniem:

Na koniec powstaje refleksja i rodzi się pytanie, dlaczego autorzy upamiętnienia nie przedstawiając całej prawdy mieszkańcom Przemysła, usiłowali zrealizować swój zamiar? Warto zawsze pamiętać o tym, że tablica upamiętniająca powinna być wiarygodnym przekazem prawdy i nie może przeczyć faktom historycznym.

Tu także czuliśmy się, razem z Tomaszem Pudłockim, w obowiązku odpowiedzieć. W polemicznym artykule wspomnieliśmy między innymi, odnosząc się do cytowanej opinii Polskiego Towarzystwa Historycznego:

Kontrowersyjny dla autorów dokumentu patriotyzm Ołeny Kulczyckiej, związanej z ukraińskim ruchem narodowym, jest niekwestionowany. Nikt z profesjonalnych historyków polskich nie może mieć pretensji do Ukraińców, że w 1918 r. popierali ukraińską rację stanu; również ukraińscy historycy, mając pretensje do Polaków w Galicji Wschodniej, popierających w omawianym czasie polskie dążenia do niepodległości narażaliby się na śmieszność. Trudno dziwić się też, że Kulczycka w momentach trudnych dla narodu ukraińskiego zabierała głos za pośrednictwem swojej twórczości artystycznej. Bezspornym faktem natomiast jest, że skoro władze II Rzeczypospolitej pozwoliły jej pracować w państwowym szkolnictwie średnim oraz organizować instytucje kultury, a także wystawy zbiorowe i indywidualne, to znaczy, że jej działalność mieściła się w granicach wyznaczonych przez prawo i nie była traktowana jako działalność antypolska. Rozumiemy, że panie Karlik i Tuczylło w swoim artykule próbują udowodnić, że potrafią lepiej ocenić skomplikowaną sytuację lat 1918–1919 niż rządy odrodzonej Polski przez dwadzieścia lat niepodległości, tj. do 1939 r.! Nie negujemy faktu, że Kulczycka była członkiem Najwyższej Rady sowieckiej Ukrainy – była o tym publicznie mowa m.in. 13 IX br. Autorki tekstu NIE – dla tablicy jednak nic nie napisały o roli 70-letniej Kulczyckiej w tym organie, przypisując jej pomimo tego całe zło, jakie spotkało polskie dziedzictwo kulturowe po 1945 r. (...)

Zgadza się ze zdaniem naszych Adwersarek, że „tablica upamiętniająca powinna być wiarygodnym przekazem prawdy i nie może przeczyć faktom historycznym”, polecamy zatem lekturę napisów na tablicy (notabene bardzo krótkich), z której wynika, że przygotowane przez nas upamiętnienie odnosi się tylko do narodowości Kulczyckiej i jej osiągnięć artystycznych. I do niczego więcej. Chcielibyśmy podkreślić, że na tablicy nie ma słowa o promowaniu jakichkolwiek ideologii czy zafałszowywaniu historii – nie rozumiemy dlaczego w opinii znalazły się słowa o rzekomej obecnej „trwałej pacyfikacji stosunków narodowościowych”. Słowo „pacyfikacja” jest tutaj co najmniej nie na miejscu i w kontekście właśnie relacji polsko-ukraińskich w I połowie XX w. jest niestosowne i niedopuszczalne. Odnosimy wrażenie, że Autorki tekstu, jak i Autorzy opinii w ogóle nie przeczytali napisów na tablicy i najwyraźniej negują fakty; błędnie zakładają, że umieszczenie na jednej tablicy nazwisk osób o różnym pochodzeniu narodowościowym ma sugerować pokojowe współistnienie tych narodowości w całej historii Przemysła. Tablica pomija aspekt konfliktów narodowościowych, które są faktem powszechnie znanym i często podkreślanym, a zatem nie wymagają dodatkowego przypominania. *** W kamienicy Rynek 26, w różnych odstępach czasu mieszkały trzy wymienione kobiety, podobnie jak wiele innych osób, kobiet i mężczyzn różnych narodowości. W jednym miejscu, jednej mikrospołeczności, pomimo dzielących ich różnic, mieszkali reprezentanci różnych grup etnicznych i religijnych, w tym wybitni przedstawiciele tych grup (jak trzy wymienione kobiety) – i właśnie do tego faktu odnosi się tablica. Takich miejsc były tysiące, również i w Przemysłu. Do wielokulturowości tablica nawiązuje tylko w aspekcie graficznym; podkreśla to, co widać było na ulicach Przemysła i innych galicyjskich miast, czyli współistnienie różnych języków i różnych alfabetów. Współczesne projekty rewitalizacyjne realizowane np. w Krakowie i Lublinie, odnoszą się do tego dziedzictwa. Dodać należy, że tablica jest częścią projektu artystycznego i jest to także dzieło sztuki projektowej. To, co chcemy za pomocą tej tablicy podkreślić, to fakt, że niezależnie od wszelkich na tym polu konfliktów, osoby o różnych narodowościach przez lata (a nawet wieki) były obywatelami i obywatelkami Przemysła. Tutaj mieszkały, pracowały, działały. Owoce ich pracy twórczej czy też społecznej składają się więc na zbiorowy dorobek naszego miasta. Dorobek często zupełnie nieznan, a przecież stanowiący o bogactwie i pięknie naszej historii. Przypominanie go to nie zakłamywanie historii, ale patrzenie na nią z innej perspektywy niż Autorki artykułu oraz osoby, utożsamiające się z ich poglądami.

W tamtym czasie spotkane na ulicy osoby zarzucały nam zignorowanie procedur, ale mimo cytowanych w mediach wypowiedzi przedstawicieli IPN-u o braku konieczności posiadania ich opinii sprawa ciągle była przez media wałkowana pod tym kątem. Rzekome propagowanie komunizmu przez Ołenę Kulczycką przyćmiło cały projekt, jego

ideę i formę samej tablicy. Ponieważ tablica była cały czas zasłonięta, nikt już nawet nie odnosił się do tego, co rzeczywiście się na niej znajdowało, a w opinii publicznej funkcjonowała w formie wyobrażenia czy mitu.

IPN

Kiedy tylko dowiedzieliśmy się o tym, że Prezydent Miasta Przemysła złożył wniosek o opinię IPN-u, jeszcze we wrześniu, same złożyliśmy taki wniosek, żeby być stroną w sprawie i żeby żadna informacja nas nie ominęła. Dowiedzieliśmy się, że sprawa rozpatrywana jest nie w rzeszowskim oddziale IPN-u, ale w samej Centrali.

O tym, że opinia IPN-u się pojawiła, dowiedzieliśmy się w tym samym dniu (od osób trzecich), w którym dokonano pierwszej próby zniszczenia tablicy. Sprawca uszkodził jej powierzchnię i zerwał worek, który wisiał od września. Co do samej opinii dowiedzieliśmy się, że trafiła do komisji kultury Rady Miejskiej miasta, do nas nic nie dotarło. Nie udało nam się dotrzeć do jej treści. Napisałyśmy po raz kolejny do IPN-u z prośbą o informację. Zabezpieczyłyśmy kolejny raz tablicę workiem, poinformowałyśmy policję o próbie zniszczenia (znowu przesłuchania), ale po paru dniach ktoś ponownie zerwał zabezpieczenia. Zdecydowałyśmy się nie zaklejać tym razem tablicy, ale ktoś zrobił to z własnej inicjatywy. Później znowu ktoś zerwał zabezpieczenie i znowu ktoś ją zakleił. Obserwowałyśmy z zainteresowaniem, co dzieje się wokół tablicy, dalej nie wiedząc, co dalej.

Początkiem stycznia otrzymałyśmy pismo od Pana Czekierdy z prośbą o podjęcie „niezwłocznych działań zmierzających do wyeliminowania z pamiętkowej tablicy postaci Pani Ołeny Kulczyckiej”. Odpowiedzieliśmy:

Szanowny Pan
Zbigniew Czekierda
PGM

Uprzejmie informujemy, że tablica zamontowana na elewacji kamienicy Rynek 26 została zamontowana ze zgodą wspólnoty mieszkańców kamienicy Rynek 26 i w rozumieniu przepisów administracyjnych – Kodeksu postępowania administracyjnego, Ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, Własności lokali jest w pełni legalna. Instalacja tablicy była poprzedzona wymaganymi przepisami działaniami i uzyskałyśmy niezbędne decyzje i pozwolenia:

1. uchwałą wspólnoty wyrażającą zgodę na umieszczenie tablicy i

2. pozwolenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

W swojej zgodzie wspólnota mieszkańców nie warunkowała powieszenia tablicy opinią IPN, nie widzimy żadnego powodu, dla którego wspomnianą opinię miałybyśmy brać pod uwagę podczas dalszych działań związanych z tablicą i planów jej odsłonięcia.

Wspomniana w Pańskim piśmie opinia, wydana na wniosek Prezydenta Miasta Przemysła jest dokumentem nie mającym mocy prawnej i nie zmieniającym legalności umieszczonej przez nas na budynku tablicy. Co więcej złożyliśmy od niej odwołanie, mając na uwagę ciężar odpowiedzialności wobec mieszkańców i mieszkańek Przemysła (treść odwołania przesyłamy w załączniku).

Chciałyśmy też przypomnieć, że w myśl art. 5a ust. 3 pkt 3 ustawy z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki (t.j. Dz.U. z 2018 r. poz. 1103) zakaz upamiętniania w postaci pomników osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny nie dotyczy pomników wystawionych na widok publiczny w ramach działalności artystycznej.

Należy jednak pamiętać, że w razie wątpliwości co do ewentualnego propagowania komunizmu tylko odpowiedni organ, w tym przypadku wojewoda, może z urzędu wszcząć postępowanie w trybie powyższej ustawy. Bez wątpienia w postępowaniu takim organ dokona własnej oceny tego, czy tablica jest formą działalności artystycznej. Co istotne, wydanie decyzji o usunięciu pomnika wymaga uzyskania przez organ wcześniej opinii Instytutu Pamięi Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu potwierdzającej, że pomnik nie spełnia warunków określonych w art. 5a ust. 1 ustawy.

Opinię taką IPN formułuje w postaci postanowienia, na które służy stronie zażalenie. Pismo IPN, którym Pan dysponuje, z pewnością nie jest opinią w powyższym rozumieniu i nie wywołuje skutków przewidzianych w przepisach ustawy dekomunizacyjnej.

Podsumowując, wymogi prawne do umieszczenia tablicy zostały spełnione, PGM jako administrator budynku nie ma podstaw by twierdzić, że tablica jest nielegalna ani wzywać nas do zasłonięcia całości lub części tablicy. Przypominamy także, że tablica została sfinansowana przez mieszkańki i mieszkańców Przemysła i nie stanowi własności wspólnoty, a administrator budynku, podejmując nielegalne próby jej demontażu może ją uszkodzić i za owe uszkodzenia odpowiadać.

Jednocześnie deklarujemy, że jako inicjatorki powstania tablicy, w razie wątpliwości mieszkańców kamienicy i członków wspólnoty mieszkaniowej kamienicy Rynek 26 jesteśmy otwarte na rozmowę i rozwianie wątpliwości co do pojawiających się zarzutów wobec postaci upamiętnionej na tablicy postaci Ołeny Kulczyckiej. Chętnie odpowiemy na pojawiające się wątpliwości i nieprawdziwe oskarżenia pod jej adresem.



Odbiór resztek ze zniszczonej tablicy z siedziby PGM, fot. Jadwiga Sawicka, Lila Kalinowska

Zniszczona tablica, fot. Igor Horków



Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

Dyrektor
Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa

Pani Liliana Kalinowska

[Redacted]

Pani Jadwiga Sawicka

[Redacted]

Pismo z dnia: Znak: Nasz znak: Data:
21.09.2020 r. BU/WIII-941-36(4)/20 Warszawa, 04.01.2021 r.

Szanowne Panie,

w nawiązaniu do pisma z dnia jak wyżej w sprawie upamiętnienia Wincenty Tarnawskiej, Heleny Deutsch i Ołeny Kulczyckiej na jednej tablicy, informuję, co następuje.

W przedmiotowej sprawie do Instytutu Pamięci Narodowej wpłynęło pismo od Prezydenta Miasta Przemysła z dnia 26 sierpnia 2020 r., w którym wniósł on o przedstawienie stanowiska IPN wobec rzeczonej inicjatywy. W odpowiedzi Prezes Instytutu Pamięci Narodowej – KSZpNP w piśmie z dnia 7 grudnia 2020 r. negatywnie zaopiniował wykonanie tablicy w zaproponowanej formie. W sposób oczywisty nie zgłoszono uwag wobec upamiętniania Wincenty Tarnawskiej i Heleny Deutsch.

Natomiast wątpliwości wzbudziło dołączenie do wspomnianych osób Ołeny Kulczyckiej, zasiadającej w Radzie Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a więc w latach 1951-1955, czyli w dobie stalinizmu, gdy dziesiątki tysięcy Polaków i Ukraińców było więźniami nieludzkiego totalitaryzmu, a tysiące pozostawały w łagrach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRS w oddalonych rejonach Związku Sowieckiego. Wielu z nich zmarło tam w wyniku represji, głodu i chorób, jedynie za przywiązanie okazane wobec idei wolności swojego narodu.

Z poważaniem,

Dyrektor
Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa

Adam Słonek

Do wiadomości:
Pan dr Piotr Szopa
Naczelnik OBUWiM IPN w Rzeszowie

Administratorem Państwa danych osobowych jest Prezes Instytutu Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, z siedzibą pod adresem: ul. Piłsudskiego 18, 02-676 Warszawa. Pełna treść klauzuli informacyjnej została zamieszczona na stronie <https://ipn.gov.pl/> w zakładce: Ochrona danych osobowych.

1/1

#NIEJAMNIPODLEGŁA
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ – KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU
Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa
ul. Wolności 5, 02-675 Warszawa
adres do korespondencji: ul. Piłsudskiego 18, 02-676 Warszawa
tel. 22 581-88-51, 22 581-89-66; fax 22 581-89-10, mail: biuro@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl

Skan opinii IPN-u

Napisałyśmy też do Prezesa IPN-u, od którego udało się finalnie uzyskać opinię, prośbę o „ponowne rozpatrzenie sprawy tablicy”. Argumentowałyśmy:

Podkreślamy, że tablica jest częścią projektu artystycznego i koncentruje się na przypomnieniu kulturotwórczej roli kobiet w historii miasta. Inskrypcja dotycząca Ołeny Kulczyckiej odnosi się do jej działalności artystycznej jako malarki i graficzki w okresie, kiedy mieszkała w Przemysłu pod tym adresem, a więc do roku 1938 r.

Treść fragmentu, odnoszącego się do Kulczyckiej to (w języku polskim, ukraińskim i hebrajskim):

Ołena Kulczycka
(1877–1967)

ukraińska malarka i graficzka

Opinia IPN-u odnosi się do „propagowania komunizmu” przez Ołenę Kulczycką na podstawie faktu jej członkostwa w Radzie Najwyższej USRS w latach 1951–1955, tj. w czasie, kiedy mieszkała we Lwowie. Nie kwestionujemy zbrodniczej natury stalinizmu, ale prosimy o uwzględnienie, że tablica informuje o fakcie zamieszkiwania i jakości pracy artystki, a nie gloryfikuje ani ocenia postawy życiowej Ołeny Kulczyckiej w późniejszym okresie jej życia. Wspomnienie osób mieszkających w danym miejscu, nawet takich mających styczność z reżimem, nie jest równoznaczne z propagowaniem reżimu.

Gdyby literalnie traktować ustawę o dekomunizacji, to takie postaci, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Dąbrowska, Czesław Miłosz, posłowie na Sejm w czasach komunizmu, jak Jerzy Andrzejewski czy Zofia Nałkowska, musieliby zostać tak samo traktowani, zwłaszcza że ich zaangażowanie w system Polski Ludowej również dotyczyło czasów stalinizmu. Takich nazwisk, ważnych dla historii i kultury polskiej, jest naturalnie dużo więcej. W swojej opinii IPN nie stwierdza, jaką rolę Ołena Kulczycka pełniła w ramach Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, tylko obarcza ją a priori polityką Związku Radzieckiego w omawianym czasie. Tymczasem dziesiątki upamiętnień w Polsce takich postaci, jak Iwaszkiewicz, Dąbrowska, Miłosz, Nałkowska czy Andrzejewski (od drobnych wystaw i tablic po muzea im poświęcone), przeczy traktowaniu ustawy dekomunizacyjnej w duchu, jaki wobec Ołeny Kulczyckiej zastosował IPN.

Chciałybyśmy zatem podkreślić, że:

- tablica nie odnosi się do tego elementu biografii Kulczyckiej tylko do jej wybitnych osiągnięć jako malarki i momentu przełomu XIX i XX wieku, kiedy to mieszkała w Kamienicy Rynek 26
- na tablicy znajduje się tylko informacja, że Kulczycka mieszkała w kamienicy, bez gloryfikowania czy oceniania jej postaw życiowych

– wspomnienie osób mieszkających w danym miejscu, nawet takich mających styczność z reżimem nie jest równoznaczne z propagowaniem reżimu

Gdyby jednak odnosić się do całokształtu biografii Kulczyckiej (czego nie robimy w ramach naszego upamiętnienia) – w swojej opinii IPN nie stwierdza, jaką rolę Ołena Kulczycka pełniła w strukturach Rady, a była jej członkinią mając ponad 70 lat. Wobec dużej lakoniczności opinii wydanej w przedmiotowej sprawie przez Instytut Pamięci Narodowej zwróciliśmy się zatem za pośrednictwem Związku Ukraińców w Polsce Oddział w Przemyślu do Narodowego Muzeum we Lwowie im. Andreja Szeptyckiego, którego filią jest Muzeum Ołeny Kulczyckiej we Lwowie z prośbą o udzielenie informacji na temat związków artystki z reżimem totalitarnym i jej zasiadanie w Radzie Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Ludowej. W tym tygodniu otrzymałyśmy odpowiedź muzeum dot. danej kwestii. Załączamy odpowiedź w oryginale, ale tutaj chcemy zwrócić uwagę na kilka informacji zawartych w piśmie od muzeum. Podajemy tłumaczenie:

„1. Cała twórczość Ołeny Kulczyckiej świadczy o jej poglądach humanistycznych i odrzuceniu przemocy wobec człowieka oraz o odrazie, jaką żywiła do reżimu totalitarnego. Nie była zwolenniczką socjalizmu realistycznego, a jej twórcze doświadczenie opierało się na osiągnięcia kultury europejskiej. Świadczą o tym prace o tematyce religijnej (cykl prac «Męka Pańska», grafika o tematyce religijnej i motywami biblijnymi, między innymi do poematu «Mojżesz» Iwana Franki, cykl akwareli zabytków architektury cerkiewnej, temat Wielkiego Głodu z lat 1932–33). W okresie radzieckim prace o tematyce religijnej były przemilczane i ani razu nie zostały eksponowane na wystawach.

2. Ołena Kulczycka nie była sympatyczką ideologii komunistycznej i nie była członkiem partii komunistycznej o czym świadczą akta osobowe (1957 r.) i decyzja okręgowej komisji wyborczej.

3. Ołena Kulczycka wyraziła zgodę na ubieganie się o mandat deputowanej Rady Najwyższej USRS na prośbę lwowskiej inteligencji twórczej, wśród której była znana jako osoba uczciwa i porządna, artystka, która mogłaby bronić interesu kultury narodowej.

4. Jako deputowana Rady Najwyższej USRS artystka starała się pomagać i pomagała represjonowanym działaczom kultury ukraińskiej (M. Batoń, O. Duczyńska, J. Muzyka, W. Świecicka). Jak deputowana Rady Najwyższej pomogła uchronić przed zamknięciem lwowską placówkę artystyczną im. I. Trusza i sekcję Historii Sztuki w Instytucie Nauk Społecznych.

5. Fakt, że artystka miała możliwość pracy jako profesor Instytut Poligraficznego i otrzymała tytuł «Ludowego artysty», świadczy nie o jej sympatii do władzy radzieckiej a graniu tej władzy z inteligencją ukraińską, staraniem przyłączyć ją i uczynić lojalną”.

W załączeniu przesyłamy skany dokumentów oraz prac otrzymanych od Muzeum Ołeny Kulczyckiej.

Zwracamy się zatem z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy. Obecność na mapie Przemyśla zrealizowanego przez nas upamiętnienia, sfinansowanego przez mieszkanki i mieszkańców Przemyśla jest niezwykle ważna dla wielu z nas.

Na to pismo nigdy nie dostałyśmy odpowiedzi. Widocznie IPN uznał, że nie jest już konieczna.

ZNISZCZENIE

1 lutego 2021 roku tablica została zniszczona. Sprawca nad ranem wykruszył środkową część tablicy, a pozostałe resztki zostały wczesnym rankiem zdemontowane przez przedstawicieli PGM. W ciągu dwóch dni wykonałam dziesięć telefonów, żeby odzyskać pozostałe szczątki tablicy. Tym razem policja przesłuchiwała Jadwigę Sawicką, to ona formalnie zgłosiła zniszczenie.

Sprawcę złapano niedługo później i od razu po wypuszczeniu rozpoczął on starania o kontakt z nami. Byłyśmy bardzo zaskoczone, że rzeczywiście udało się znaleźć winnego zniszczenia tablicy, ale też zaskoczyły nas intensywne starania sprawcy o nawiązanie kontaktu z nami. Antoni J. zaraz po opuszczeniu aresztu udał się do wydziału spraw społecznych Urzędu Miejskiego w Przemyślu, gdzie urzędniczka nawiązała kontakt z Joanną Markin, o której wiedziała, że była zaangażowana w sprawę tablicy. Ta skontaktowała się z nami i udzieliłyśmy zgody na udostępnienie naszego adresu email. Sprawca zaczął wysyłać wiadomości, najpierw lakoniczne „proszę o kontakt w sprawie tablicy”, a później coraz bardziej rozbudowane, z propozycją wspólnego obiadu. Zaraz później próbował się ze mną skontaktować telefonicznie (w rozmowie z dziennikarzem wyznał, że mój numer otrzymał w PGM). W wiadomościach Antoni J. pisał o chęci zadośćuczynienia, ale intensywność prób nawiązania kontaktu przestraszyła nas.

AJ:

Dzien dobry witam

Proszę o kontakt telefoniczny w sprawie tablicy

Mój numer

JS:

Dobry wieczór,

Jeśli posiada Pan jakieś informacje, którym chciałby się Pan podzielić – proszę to napisać.

Podpis mile widziany.
Jadwiga Sawicka

AJ:
Posiadam
Chciałbym zapłacić za tablice

Zapraszam panią na obiad
Może w dominikańskiej omówimy warunki rekompensaty tej tablicy

I ze mną:

AJ:
Witam
Proszę o kontakt w sprawie tablicy
Chciałbym zrekompensować miastu szkodę
Czy mogę uzyskać informację do kogo powyższa tablica należała?
Lub na jakie konto mam wpłacić pieniądze pokrywające uszkodzenie tablicy?
Proszę o kontakt

LK: Kto to pisze?

AJ:
Nazywam się Antoni Jaroch
Chciałem zrekompensować szkodę tj tablice
Czy możemy się umówić na kawę lub obiad i zwyczajnie o tym porozmawiać?

LK:
Dzień dobry,
rozumiem, że to Pan dokonał zniszczenia tablicy?
Właścicielem tablicy było Towarzystwo Ulepszenia Miasta, które w tej sprawie reprezentuję ja i Jadwiga Sawicka jako kuratorki projektu. Na tym etapie nie planujemy jej odtwarzać, wygasły już wszystkie pozwolenia i sytuacja z jej powrotem na ścianę, na skutek Pańskich działań, bardzo się skomplikowała, dlatego na tym etapie nie wchodzi w grę przelewanie nam jakichkolwiek pieniędzy. Jej zniszczenie niesie nie tylko materialne konsekwencje i powinien być Pan ich świadomy. Jeżeli jest Pan gotów na rozmowę na temat zadośćuczynienia, jesteśmy gotowe na szukanie porozumienia drogą mediacji sądowych, nie chcemy spotykać się z Panem w innej formie.

AJ:
Tak, to ja zniszczyłem tablice
Chciałbym to naprawić
Nie mam wiedzy odnośnie tego w jaki sposób mogę to zrobić
Nigdy nie byłem karany więc zależy mi na tym bardziej na tym, żeby wynagrodzić to w sposób uczciwy i rzetelny
Nie. mam nic na swoją obrona
Po prostu się pomyliłem

Zadeklarowałyśmy gotowość rozmowy i negocjacji przez prawnika. Bardzo pomogła nam wtedy Anna Dąbrowska i Piotr Skrzypczak z Homo Faber w Lublinie – zdjęli z nas ciężar odpowiedzialności za dalsze losy sprawcy. Uświadomili nam, że nawet nasze wycofanie zgłoszenia popełnienia przestępstwa nie zmieni procedury sądowej i nie oznacza wycofania zarzutów dla Pana Antoniego. Przyjęłyśmy więc przeprosiny i czekały na dalszy rozwój wydarzeń.

27 sierpnia 2021 roku sąd uznał Antoniego Jarocha winnym zniszczenia.

Sygn. akt II K 1551/21



WYROK
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 27 sierpnia 2021 roku

Sąd Rejonowy w Przemyślu II Wydział Karny w składzie:

Przewodniczący: Asesor Sądowy Tomasz Kuźma
Protokolant: Małgorzata Waltoś

po rozpoznaniu na rozprawie w dniu 27 sierpnia 2021 roku w Przemyślu
w postępowaniu zwyczajnym z oskarżenia publicznego
sprawy

Antoniego Jarocho
s. Antoniego i Jadwigi z d. Górską
ur. 3 maja 1986 roku w Przemyślu

oskarżonego o to, że:

w okresie od 2 stycznia 2021 r. do 1 lutego 2021 r. w Przemyślu, woj. podkarpackiego, działając czynem ciągłym, w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, w sposób umyślny, dokonał zniszczenia tablicy pamiątkowej upamiętniającej 3 kobiety mieszkające pod adresem ul. Rynek 26 w Przemyślu, tj. Wincenty Tarnawskiej, Heleny Deutsch i Oleny Kulczyckiej, poprzez rozbicie tablicy młotem i łomem oraz odkręcenie jednego z mocowań, powodując tym samym straty w kwocie 3 000 złotych na szkodę Towarzystwa Ulepszania Miasta Przemyśla,

tj. o przestępstwo z art. 288 § 1 k.k. w zw. z art. 12 § 1 k.k.

- I. uznaje oskarżonego **Antoniego Jarocho** za winnego popełnienia zarzucanego mu czynu, wyżej w wyroku opisanego, stanowiącego występki z art. 288 § 1 k.k. w zw. z art. 12 § 1 k.k. i za to na podstawie art. 288 § 1 k.k. w zw. z art. 57b k.k., przy zastosowaniu art. 37a § 1 k.k., wymierza mu karę **150 (stu pięćdziesięciu) stawek** dziennych grzywny, ustalając wysokość jednej stawki na kwotę **20 zł (dwudziestu złotych)**;
- II. na podstawie art. 63 § 1 k.k. na poczet orzeczonej w punkcie I wyroku kary grzywny zalicza oskarżonemu okres rzeczywistego pozbawienia wolności w sprawie w postaci zatrzymania w dniu 2 marca 2021 roku, godz. 08:00 do godz. 15:00, zaokrąglając w górę do pełnego dnia, przy czym jeden dzień rzeczywistego pozbawienia wolności równa się dwóm dziennym stawkom grzywny;
- III. na podstawie art. 46 § 1 k.k. orzeka wobec oskarżonego środek kompensacyjny w postaci obowiązku naprawienia szkody, poprzez uiszczenie na rzecz pokrzywdzonego Towarzystwa Ulepszania Miasta Przemyśla kwoty **3 000 (trzech tysięcy) złotych**;
- IV. na podstawie art. 230 § 2 k.p.k. zarządza zwrot oskarżonemu dowodów rzeczowych w postaci: spodni dresowych koloru granatowego z białymi pasami wzdłuż nogawek oraz kurtki koloru granatowego z kapturem, wpisanych do wykazu dowodów rzeczowych Prokuratury Rejonowej w Przemyślu pod poz. DRZ 2111-2112/21;

- V. na podstawie art. 44 § 2 k.k. orzeka wobec oskarżonego przepadek na rzecz Skarbu Państwa dowodów rzeczowych w postaci: młota z napisem na trzonku „Jucio” 5 kg „Polski Lider” oraz worka foliowego koloru czarnego, wpisanych do wykazu dowodów rzeczowych Prokuratury Rejonowej w Przemyślu pod poz. DRZ 2113-2114/21;
- VI. na podstawie art. 43b k.k. orzeka wobec oskarżonego środek karny w postaci podania wyroku do publicznej wiadomości, poprzez wywieszenie wyroku na tablicy ogłoszeń oraz umieszczenie na stronie internetowej Sądu Rejonowego w Przemyślu, a także poprzez umieszczenie na tradycyjnej i internetowej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Przemyśla przez okres **6 (sześciu) miesięcy**;
- VII. na podstawie art. 624 § 1 k.p.k. i art. 17 ust. 1 ustawy z dnia 23 czerwca 1973 roku o opłatach w sprawach karnych (Dz. U. z 1983 r., nr 49, poz. 223 t. jedn. ze zm.) zwalnia oskarżonego od zapłaty kosztów sądowych w całości, obciążając nimi Skarb Państwa.

Asesor Sądowy

Tomasz Kuźma



Na oryginale wlotowy podpis
opisane powyższe i wyznaczone z dniem
Skutkiem zgodność z oryginałem
Przemyśl, dnia 10.08.2021
z uwzględnieniem kierownika sekretariatu
starszy sekretarz sądowy Elżbieta Wójcik

PAMIĘTNIK

Przedruk z *Centrum światów jest tutaj. Pomniki/pamiętki*
Red. Lila Kalinowska, Jadwiga Sawicka
Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów w 2023

9 marca 2022

Dzisiaj było w miarę spokojnie. Po pierwsze, jak zaczynam dzień od sprawdzenia wiadomości i nie ma informacji o postępach wojsk Roskich, dzień zaczynam z dobrą energią. Udana ewakuacja, czyli jak nie strzelają do ludzi w korytarzach humanitarnych, to też dobra wiadomość. Wczoraj powiało optymizmem, Putin się kończy, wojna wydaje się dla niego nie do wygrania. Dzisiaj mówią, że z tej desperacji wyniknie brutalność. Właściwie nie chcę wiedzieć, co o tych sprawach mówią, nie czytam. To inni mi mówią, co eksperci mówią.

Dzieci śpią, Olek chrapie przeziębiony, co w tym natłoku zdarzeń generuje same kłopoty. Do przedszkola w tym tygodniu pewnie nie pójdzie. Andrzej na dworcu, w domu cisza i spokój. Rano mama weźmie Ola na dwie godziny, żeby Andrzej mógł spać trochę dłużej. Ja gonię na ósmą, jak tylko odwiozę Jurka.

Rano ma być hydraulik, zainstalować pięć baterii w Domu Ukraińskim, co oznacza, że uruchomimy pięć pryszniców. Ale to oznacza, że zamknę wodę w budynku na prawie godzinę o najbardziej nieadekwatnej porze. To oznacza kolejny dyskomfort dla ludzi znajdujących się w dużym dyskomforcie. Ale uruchomione prysznice są tego warte. O 9.00 ma być też Lothar i moja kuzynka, i trzy osoby do pomocy. Musimy szybko posprzątać, opróżnić pięć pokoi z tyłu budynku. Trzy z nich pomieszczą piętnastu wolontariuszy, którzy przyjadą z zewnątrz wspierać nasz system z tłumaczami. A trzy być może dodadzą trochę godności do naszego miejsca noclegowego. Dzisiaj dwukrotnie weszłam do pokoju z tym prysznicem i naszłam na rozebrane dzieciaki po kąpiel. Raz włożyłam staruszcę do toalety. Myję zęby w publicznej toalecie. Pewnie próbują myć w umywalkach stopy, pachy i cokolwiek, ja bym tak robiła.

Dzisiaj wparowali dziennikarze z Grecji. Weszli na salę, mieli pozwolenie na filmowanie pod warunkiem uzyskania zgody uchodźczyń. Filmowali natarczywie. Dziennikarka wrażliwa na smutek dzieci, sama ma własne, zupełnie nie myśli o ludzkiej godności, którą te osoby utraciły. O tym, że nie mają nic, a na śniadanie dostają jakieś obrzydliwe makarony z parówką, robione i tak ogromnym wysiłkiem ludzkim. I że

mnie by to wszystko sponiewierało. I że owszem, jeśli sprowadzimy to do sytuacji, że jesteś bezpieczna i nikt cię nie zabije, i masz co jeść – wszystko jest super. A jeśli sobie uświadamiam, że one nie mają gdzie przebrać majtek, wyprać skarpet, побыć w samotności, to robi mi się słabo.

U nas jest cisza i spokój, animatorzy do dzieci i namiastka bezpieczeństwa. W hali po Tesco, chociaż mam nadzieję, że to się zmieniło od przedwczoraj, jest gigantyczna hala wypełniona łózkami. Ludzie leżący w ogromnym hałasie, przy świetle jarzeniówek, obok nich przebiegają setki innych ludzi, próbujących znaleźć, załatwić, ogarnąć, cokolwiek. Wszyscy tam się spieszą, wszyscy krzyczą. Dla mnie to miejsce było samo w sobie traumatyczne, a dołożone do przywiezionych ze sobą traum, smutków nieszczęść i zmęczenia, wydaje się koszmarem z tandetnie wyreżyserowanego filmu.

Pod Tesco namioty z jedzeniem i pomocą medyczną. Zjedzenie jedzenia na mrozie, dzisiaj padał śnieg. Ciuchy w hałdach, pudłach, przemieszane, leżą i wyglądają jak wysypisko. W Medyce palili nimi ogniska (jak jeszcze jeździłam do Medyki). Pod Tesco po prostu leżą, a czasem jakaś zbłąkana osoba próbuje coś znaleźć. Ja też próbowałam znaleźć fotelik dla Iwanki. Znalazłam dwa oparcia. Żadnego siedzonka.

Autobusy z Medyki przyjeżdżają co chwilkę. System bardzo sprawnie działa dzięki strażakom (ich pojazdy). Nadzoruje go policja. Wolontariusz Anton wchodzi do każdego autobusu i po ukraińsku zapowiada, co trzeba zrobić. Dzięki temu wszyscy szybko idą do hali. Anton pracuje po 20 godzin. Jest bardzo zmarznięty, ale nawet nie staje przy koksowniku, bo napierdala dalej. Między zapowiadaniem pomaga wyjść starszym osobom, biegnie za dziewczynką która zgubiła plecak i maskotkę (nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak ważna musi być ta maskotka w takiej okoliczności). Wszystko filmują umieszczone na statywach kamery, wygląda, jakby ktoś robił transmisję na żywo. Stałam obok świadków Jehowy – stali z tablicami JW.org. Wyłapują swoich, żeby im pomagać. Odniosłam wrażenie, że to jedyna organizacja, która jest dobrze zorganizowana. Na dworcu też stoją.

Dzisiaj było w sumie szybko i dynamicznie, mam wrażenie, jak co dzień, że nic realnego nie zrobiłam. Ale – kupiłam regały, baterie pod prysznic i progi, żeby woda nie wlewała się do pokoi. Jola dzwoniła, że załatwi nam rzeczy z magazynu, załatwiła jednorazówki do jedzenia i ręczniki, wysłałam po to nową wolontariuszkę. Umówiłam na jutro hydraulika. Supportowałam Jeffa z tajemniczej organizacji pomocowej, który ma moce i zasoby, żeby wspierać organizację wszystkiego, wszędzie potrzeba takiego wsparcia, bo nic nie działa jak należy, ale Jeff odbija się od muru słowiańskiej koleżeńskości, dziaderskości. Ze

swoim zachodnim profesjonalizmem i delikatnością nic tu nie zdziała, wszystko dalej będzie tak chujowe.

Szczepan mówi, że gdybyśmy tak ratowali Niemców, jak ratujemy Ukraińców, to nikogo byśmy nie uratowali. Ale Ukraińcy, tak jak Polacy, jakimś cudem się odnajdują w tym syfie, jakoś to idzie.

30 000 ludzi na dobę przechodzi przez Przemyśl. To miejsce na zawsze zostaje w ich mapie pamięci, już na zawsze się krzyżuje. Dla większości będzie się kojarzyć z traumą ucieczki. Zawsze wyobrażałam sobie, że traumatyczne jest zostawienie wszystkiego. Nigdy nie wyobrażałam sobie, jak traumatyczne może być przemieszczanie w tak fatalnych warunkach, ze swoim minimum potrzebnego, z udawaniem przed dziećmi, że to przygoda, z włączoną troską, żeby spało spokojnie, chociaż jesteśmy na peronie/w przejściu/ w obcym samochodzie. Żeby odpoczęło, żeby nie zmarzło, żeby nie zrobiło kupy, żeby nie było chore. Żeby tylko nie widziało za dużo. A one widzą za dużo, chłoną rozpacz, biegają w tym wszystkim rozemocjonowane od darowanych soków z rurką i starych zabawek.

Jedna dzisiaj nie wytrzymała. Poszła na pociąg do Ukrainy. Sama z czwórką. Najmłodsze może pół roku, starsze może dwa. Chłopcy około siedmiu i dziesięciu lat, jeden pchał wózek z bratem, drugi taszczył wielkiego żółtego misia, większego niż on sam. Niemowlę zasnęło obciśnięte podwójnym kombinezonem. Dwulatek przyglądał się w milczeniu. Dzieci nie chciały wracać. Mama nie chciała na nas popatrzeć. Była wściekła, upokorzona, na pewno nie racjonalna. Rozumiem jej powrót, chociaż nie akceptuję. Przed nią druga podróż, bo trudno się z czwórką dzieci nawet dostać na dworzec, trudno dojechać do Lwowa, a stamtąd transport już ponoć nie działa. Jeśli dojadą po tej przygodzie do domu, może uściska się z mężem (jeśli żyje, jest w domu i nie walczy). Wejście do domu, jeśli ten stoi. Zapali pod kuchnią, ugotuje zupę. Odzyska złudne poczucie bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że przeżyje. Mam nadzieję, że jej chłopcy przeżyją. Że zapomną traumę tej ucieczki. Jak patrzę na tych ludzi, ucieczka wydaje mi się gorszą opcją. Ale nie mam styku z tym, co tam. Z tym, że Rosjanie gwałcą napotkane kobiety, strzelają do ludzi, szpitali, wszystkiego. Że domy nie mają w oknach szyb i nie ma prądu. Takiej wojny w XXI wieku nikt sobie nie wyobrażał, a zwłaszcza tuż obok.

Agnieszka przysłała mi dzisiaj kwiaty. Płakała, kiedy mówiła o swojej trosce. Paulina uczy mnie technik autouspokajania. Dzisiaj we mnie był spokój. Po powrocie do domu dobrze czułam się z chłopakami. Chodzili mi po plecach. Mówiliśmy żarciki (Powiedz strzykawka. Twoja dupa to jest pierdziawka.) Czy ja się przyzwyczaiłam? Czy wystarczy dwa tygodnie, żeby się przyzwyczaić?

Co ze mną będzie?

Pierwszy raz działałam bez planu. Zanurzyłam się w tę sytuację totalnie.

Rozmawiałam też dzisiaj z Anitą R. Wykorzystuje harcerskie kontakty, chciała się zorientować, jak pomagać mądrze. Harcerskie kontakty zawsze niezawodne.

Nie odebrałam identyfikatorów, sprawiłam tym kłopot, bo te dla gości się skończyły. Ania nie doniosła. Głupio mi, że jej sprawiam kłopot.

Pocieszałam wolontariuszkę Iwanę po wyjściu naszej matki czworoga. Była taka biedna, nie chciała się pogodzić z tym jej wyjściem. Ze strachem dzieciaczków.

Znowu dużo energii na Panie z kanapkami. Nie mają kasy aż tyle, żeby codziennie robić 70 kanapek. Ciekawe, ile tego starczy. Ciekawe, na ile będzie potrzebne.

Rozmawiałam z Waldkiem, który nagrywa holenderskich dziennikarzy, którzy znowu chcą rozmawiać o *human trafficking*. Więc znowu jako jedyna namacalna jestem idealnym dowodem, że to tu jest, że brak zgłoszeń na policji nie oznacza, że to kolejny fake news Putina.

Ciągle, nieskutecznie, szukam sponsora na te łazienkowe remonty.

Oddelegowałam dwójkę starszych ludzi (Polaków), którzy przyjęli dziewczynę w ciąży i jej mamę do siebie, do punktu pomocy prawnej. Mama tej dziewczyny płakała z wdzięczności, kiedy powiedziałam, że wszystko będzie dobrze. Jej wnuk urodzi się w tym bałaganie, ale już bezpieczny.

Jestem zmęczona. A jednocześnie jakoś usatysfakcjonowana, że jakoś działamy jako zespół. Że w te dwa tygodnie nabrałam kompetencji, o których nigdy nie myślałam, że nabiorę. I że moje projektanckie *know-how* przydaje się na czas wojny.

Myślę o Marinie i Iwance w bezpiecznej Ustce, daleko od ich męża i taty. I o tym, że cały świat zamknęły w walizce i że chciałabym, żebyśmy zrealizowały ich zaproszenie na gofry do Kijowa.

11 marca 2022

Wczoraj nie miałam siły napisać nic wieczorem i oczywiście żałuję, bo dzisiaj dzień był tak intensywny, że sama nie wiem, jak to ogarnąć, żeby być rzetelna sama przed sobą, zachować jakiś kronikarski charakter, właściwie niekonieczny, ale takie miałam postanowienie. Wczoraj przyjechała Ewa (kuzynka) z dziewczynami z Zakopanego. Przeprowadzałam je rano przez salę pełną śpiących i już nieśpiących (w Domu

Ukraińskim dzień zaczyna się około piątej rano). Dopiero po reakcji Ewy zobaczyłam, że jest wstrząśnięta, że ona zobaczyła pierwszy raz tę wojnę na naszej spokojnej, wygaszonej sali. Że ja już się przyzwyczaiłam, jakoś przełażę tam na paluszkach, myśląc, żeby nie przeszkadzać, ale nie uruchamia się moja wrażliwość tak mocno. Dziewczyny razem z Lotharem sprzątały tyły przez dwa dni. Okazali się świetną drużyną. Lothar też uważa, że to praca relaksująca, chociaż zimno tam bardzo, to jednak mechaniczna i z dużą sprawczością. Przyznał, że nie docenił moich rad, żeby się oszczędzać na dworcu, trochę był zmiażdżony. Udało się zwolnić pięć pokoi z tyłu. Cztery dla wolontariuszy, a jeden z prysznicem, żeby było dwa. Magazyn wyprowadziliśmy na tylną klatkę schodową, a zgromadzony byle jak sprzęt w pierwszym dniu wojny poukładaliśmy w ostatnim dostępnym pokoju na parterze budynku. Nie potrafiłam wyłączyć sobie wspomnienia tego pierwszego dnia, kiedy chaotycznie znosiliśmy wszystko co możliwe do tych pokojo-składzików, mieszając wydawnictwa ze sztucznymi bukietami kwiatów, sprzęt muzyczny z dywanami, wieszaki i zabawki, wszystko byle jak wrzucone. Ustawialiśmy połowe łóżka, a ja myślałam, że po co to, śmieszne mi się wydało. Nie wiem, skąd te łóżka się w ogóle wzięły. Czytałam, że wojna może się stać. A kiedy się stała, okazało się, że prawie nikt nie myślał, jak bardzo to odmieni nasze miasto i naszą codzienność. Rozmawiałam dzisiaj z Jagą H. Mówiła o tym, że Przemyśl to jest miasto, które kwitnie, kiedy jest wojna. Rzeczywiście uwolniona energia wybuchła tutaj w jakiejś niezmierzonej ilości dobra. Gdzie to wszystko było do niedawna?

Udzieliłam wczoraj wywiadu kanadyjskiemu dziennikarzowi o dzieciach w trakcie wojny. Gadałam z holenderskim korespondentem wojennym na temat Iryny, której historia okazała się mieć smutny, ale wiele wyjaśniający koniec. Zawieziona na lotnisko Iryna w podróży do poznanego na Tinderze we Lwowie Turka została zatrzymana po interwencji Szczepana (on interweniował u mnie, a ja na policji). Okazało się, że po uniemożliwionej przez policję podróży Iryna znalazła dom u znajomych Szczepana, a tamci szybko zorientowali się, że Iryna szuka sponsorów (przestała wracać na noc), i tak skończyła się ich relacja i moje wieści o niej samej. Holendrzy, Oko press i inni mapują temat zorganizowanej przemocy i handlu ludźmi, policja twierdzi, że to fake newsy, a La Strada ostrzega, żeby nie siać paniki. Policja co chwilę przegania podejrzanych łowców spod Tesco, ale oficjalnych zdarzeń nie rejestrują. Więc problem jest, ale go nie ma. Dziennikarz zarzucił temat.

Dzisiaj była dziennikarka z jakiejś francuskiej gazety. Pięć minut szukała długopisu (o matulu...), a później pytała o historię i relacje polsko-ukraińskie, nie wiedząc o nich nic. O Akcji Wisła, o wojnie pol-

sko-ukraińskiej, to bez sensu, że dowiadywała się tego ode mnie. Ale rozmowa interesująca, porwała jeszcze Kaśkę do opowiedzenia wersji ukraińskiej (sic!).

Pojawił się pomysł PAH-u, żeby testować program pomocy dla uchodźców w postaci wręczania im karty z pieniędzmi. Mielibyśmy testować program na razie na 2000 osób, to mniej więcej tyle, ile nocuje u nas miesięcznie. Brzmi jak odzyskanie minimum godności. Hrywien banki nie przyjmują, a nawet gdyby, nie mają wartości...

Dzisiaj ośmioosobowa rodzina (babcia, mama i dzieci, najmniejsze raczkujące) w bezradności zbierała się do Warszawy. Chcieli dotrzeć do Niemiec, Jezu, okrężną drogą, przez zatłoczoną Centralną. Nigdzie w Polsce nie ma miejsca, na dworcach chaos, jakże by Oni... Kierowca Dominik zatrzymał ich, próbowaliśmy ich odwieść od pomysłu. Najdojrzała w tym wszystkim wydawała się córka, na oko około ośmiu lat, zmęczona, sfrustrowana swoją rolą. Mama, podobnie jak ta, co wyjechała z czwórką przedwczoraj, w takiej nieobecności/agresji/bezradności. Oni wszyscy już mają PTSD, my też jako wolontariusze, cały Przemyśl. Załatwiłam im nocleg we Wrocławiu u Łukasza u dominikanów, który przypadkiem dzwonił do mnie rano w zupełnie innej sprawie (jak wypełnić bus Norwegów uchodźcami). Piszę chaotycznie, bo wszystko było chaotyczne. Jak przewieźć ośmioosobową rodzinę na dworzec? Jak ich przekonać? Jak się znajdą z Łukaszem, skoro nie mają telefonów? Finalnie zdecydowali się na bezpośredni pociąg do Niemiec. A teraz czytam artykuł w „Nowinach” z komentarzami, że dla Polaków brakuje miejsc w pociągach, chociaż mają miejscówki. Ja pierdolę. Gdyby komentujący mogli dotknąć takiej rodziny, z Charkowa byli, babcia z astmą, dzieci bez dzieciństwa, kupy w pieluchach, ciuchy w workach, stłoczeni na dwóch łózkach polowych.

Michał z Warszawy niezawodny. Załatwia sponsora, który zapłaci za regały do magazynu. Wspominam mu żartobliwie o pralce i suszarce (pralnie w Przemyślu już nie ogarniają, nie mamy jak prać ręczników i pościeli). Michał wieczorem daje namiar na kobietę, która otwiera kanał do jakiegoś programu RTV/Euro/AGD. Kasia żałuje, że nie dopisałam tam ekspresu, Paweł przestał przynosić kawę. Ja też żałuję. Dzisiaj dostałam od tej Pani telefon, że pralka zapewne będzie, ale dzwoni w innej sprawie. Autobusy do Szwajcarii, jak je wypełnić? Skontaktowałam ją z synem Jagi, który gotuje curry pod Tesco, on zarejestrował te autobusy. Dodzwonić się nie da. Jezu, co to za historie, wszystko się dzieje naraz i pomiedzy.

Ludzie już są zmęczeni. Zamknięto miejskie magazyny dla osób fizycznych, to utrudnia pomaganie. Ludzie zaczynają pytać, co dalej z tymi, co tu są, nikt nie maplanu.

Igor dostał ataku jaskry, ledwo widzi, ma dwa tygodnie leżeć. Nie będę przychodziła w soboty tam. Nie mamy czasu odpowiadać na mejle organizacjom, które chcą nam dać pieniądze.

Dostałam służbowy email.

Kardiolog z Przemyśla potrzebuje wsparcia tłumacza i organizacji jego pacjentów, operuje i leczy choroby serca, ale nie daje rady z logistyką i pracą biurową. Jak my mamy pomóc?

Ukazał się artykuł na Krytyce Politycznej o kondycji wolontariuszy. Jesteśmy chyba najlepiej zorganizowaną organizacją, strach pomyśleć, co się dzieje gdzie indziej.

Ciągle rozmawiamy z Andrzejem, jak przetrwać najlepiej. Najbardziej boimy się o naszą kondycję psychiczną, o to, jak to wpłynie na dzieci. Jak to wszystko zrobić?

Mam taką wielką nadzieję, że to się skończy, ale nawet gdyby Putin się wycofał – ludzie ciągle będą uciekać w strachu przed jego powrotem, powtórką. Czy jeszcze kiedyś Ukraina będzie bezpieczna? Wszyscy mówią, że Putin nie ma szans tego wygrać, ale każdy wie, że nie może przegrać. To co teraz? Będzie już tak zawsze?

Coraz więcej jest rodzin wielodzietnych. Coraz więcej kobiet w ciąży. Coraz więcej chorych i niepełnosprawnych. Krzysiek K. ma u siebie dziewczynę w trakcie chemioterapii. Dużo dzieci w spektrum. Statystycznie zwiększa się procent tych, którzy nie mają nic. Dzisiaj koleżanka szukała butów dla kobiety, która swoje zgubiła w korytarzu humanitarnym i była u nas nawet bez butów. Niesłyszący, nie ma ich gdzie wysyłać. Cukrzycy, nie mają co jeść. Andrzej miał na dworcu zagubioną starszą kobietę, która szukała bliskich. Po śledztwie okazało się, że pogranicznicy rejestrowali ich razem, nikt nie był zgubiony. Tłum zmalał, pociągi odjechały, rodzina się nie odnalazła. Jedyne rozsądne usprawiedliwienie, że zostawili ją samą, odjechali. Czy to jest jedyne rozsądne wytłumaczenie?

Kasia F. bardzo mi dzisiaj pomogła. Wparowała ze swoją energią, pięknymi kolczykami i roześmianą buzią do dziewczynki z lekkim stanem zapalnym w gardle (po wycięciu migdałków). Robiła zdjęcia gardła do konsultacji z Agnieszką J. (lekarką). Pomoc pielęgniarsko-lekarska. Dziewczynka spontanicznie ją przytuliła. Nie wiem, czy za tę pomoc, czy za możliwość pogrania w Minecraftera. Kasia obiecała nam termometr, zostawiła pastylki na gardło dla dorosłych i poleciała na dworzec, jest tam niemal od początku. Bohaterka.

Kasia K. ciągle choruje na niesprawność. Jest zaradna, niesamowita, wyważona, potrafi przewidywać problemy, działa zapobiegawczo. Jako jedyna z naszej czwórki jest zorganizowana. Ale ciągle uważa, że powinna pomagać na dworcu. Ja tak nie uważam. Ja nie chcę pomagać

na dworcu. Dzisiejsza próba znalezienia miejsca dla ośmioosobowej rodziny tylko mnie rozstroiła. Pomogły ćwiczenia Pauliny. Bardziej, niż bym się spodziewała (Kasia nakazała zastosować, ja o nich zapomniałam...).

Moja Marina biedna, Iwanka ma jakiegoś wirusa, prawie 40 stopni gorączki. Jej mąż nie przeszedł testów wojskowych, ponoć zbyt nerwowy na armię. Chce zaciągnąć się do obrony terytorialnej. Biedna Marinka. Myślę o niej.

12 marca 2022

Andrzej drugi dzień z rzędu na dworcu, wziął pod rękę, żebyśmy jutro mogli pójść do J. na kolację. Czekam na nią bardzo. Dzisiaj miał być dzień bez wojny. Rano śniadania z dziewczynami z naszej maczynej grupy wsparcia. Asia oczywiście nie zawiodła. Idąc w drodze, telefon do Kasi Komar, telefon od Jolki, co wozi przez granicę pieluchy i wszystko do Ukrainy. Pod Domem Ukraińskim spotkałam Jagę, która ciągle szukała kogoś na dopełnienie autobusu do Luksemburga. I krótka rozmowa o tym, dlaczego to jest trudne. Bo łatwiej tym ludziom, nieracjonalnie, wejść do jakiegokolwiek tu i teraz niż zaufać opowiedzianej propozycji. Bo są w złej kondycji. Przyszły niezawodne dziewczyny i Lothar dokończyć sprzątanie, tył wygląda megawyśmienicie, wbiegł Michał, krytykując Luksemburg. Na spotkanie przyszłam spóźniona, odbierając telefon od Zamku Dubiecko (przywożą 80 porcji zawekowanego gulaszu, mają co drugi dzień wysyłać jakieś drugie danie, jestem w szoku). Asia zadeklarowała naleśniki z nutellą. Kasia F. pisała, co z małą od Minecrafta. Nie wiedziałam, miała wpaść, biegnąc na dworzec, zostawić nam termometr na wyposażenie.

Po południu telefon od Michała, Kasia chora, on wściekły na artykuł w Krytyce. Artykuł cenny, ale dziennikarki nie wspomniały, że go zamierzają napisać, przyjechały ze wsparciem psychologicznym, Michał wkurwiony...

Rozmawiałam z lekarzem kardiologiem, chciał asekuracji na transport insuliny do Ukrainy. Dałam mu namiary na konsulaty. Chciał kierowcy na przejścia, który przywoziłby chorych do niego. Odmówiłam. Dziwne uczucie, lekarz był nierozsądny, wręcz deklarował, że nie chce zawracać głowy. Mam wyrzuty sumienia, że nie pomogłam...

Dzieci nadal chore, boję się, że nici z przedszkola w przyszłym tygodniu. Andrzej ma jechać do Krakowa, już normalny rytm. Ale jak w to wejść? Jak dojechać do Krakowa bez miejscówek, w tym zamieszaniu, między uchodźcami, na wojnie, nie ma miejsca na powrót do normal-

ności. Boję się jego wyjazdu.

Jutro chciałabym wpaść na chwilę do Domu Ukraińskiego, nie wiem, jak powiedzieć Andrzejowi. Co za nowe życie.

15 marca 2022

Igora nie ma kolejny dzień, brakuje jego decyzyjności, brakuje też jego wkładu. Dzisiaj wizyta Rzecznika Praw Obywatelskich, musiałyśmy z Kaśką przygotować wcześniej pokój, przenieść krzesła z miejsca na miejsce, ustawić filizanki, Ksenia myła podłogę. Przed ich przyjazdem rozwiązywanie bieżących spraw: telefon do Pani z Anglii, chce przyjechać jako wolontariuszka, szuka kontaktu. Nie będzie naszą wolontariuszką, ale trzeba ją odesłać, zabezpieczyć, chce pomagać, jest pielęgniarką, jak to odrzucić. Najwięcej zamieszania z niesłyszącym starszym mężczyzną. Przyjechał w nocy, rodzina w Szwecji, 10.20 telefon, że mamy go wsadzić pociąg o 10.40. Ksenia pogoniła po samochód, ja szukałam Pana, nie było go nigdzie, dopiero się znalazł przed budynkiem na papierosie. Pociąg wyjechał opóźnionym, ale nie zdążyli. Wieczorem miał jechać do Szwecji, w ciągu dnia bolał go bark, karetka nie przyjedzie, można prosić straż miejską, może go podrzucą na SOR, ale jak zdążyć przed wieczorem? Rozmowa z Panem przez translator, sympatyczny, szwagier w kontakcie telefonicznym, starał się wszystko ogarnąć ze Szwecji, ale jak pomóc, jak tu jest tyle osób i nikt do takich zadań? Wolontariuszki na zmianie ogarniają kuchnię, sprzątanie, ścielenie łóżek, rejestrowanie i wyrejestrowywanie, i jeszcze w tym wszystkim takie łączenie ludzi? Za każdym razem szukanie transportu na dworzec, kontaktów, czasem pracy (dzisiaj jedna Pani szukała do opieki, sama starsza – jak jej pomóc?).

W rozmowie z Rzecznikiem wyłonił się obraz beznadziejny, Rzecznik zasłuchany, empatyczny, jego team różnorodny, z najbardziej orientalnym naczelnikiem ZHP w harcerskim mundurku, zamiast sympatii wzbudził we mnie złość. Oprócz jednego Pana zbyt mocno się pochylającego, obejmującego troskliwym gestem w pasie, to właściwie wszyscy wsłuchani, zaskakujące, że chcieli od nas wiedzieć, jak mają działać.

I oczywiście, tysiąc paczek się dzisiaj znowu pojawiło, wpadają w korytarzu, wszędzie bałagan. Pani Maria T. chodziła zrozpaczona w poszukiwaniu paczki, którą ktoś omyłkowo wysłał na jej nazwisko na Dom Ukraiński. Paczka odebrana, nigdzie jej nie ma, a w niej drony i noktowizory. Kurwa.

Był hydraulik potwierdzić zamówione kible. Niespodziewanie sfiansowała je prywatna osoba, tak jak pralkę. Okazało się, że załatwi-

łam pralkę przemysłową, czekam na odpowiedź z RTV Euro AGD, co do darowizny w postaci pralki i suszarki, dziennikarka interii kupiła też pralkę i suszarkę. Pojawił się sponsor na zmywarce. Po zwiększeniu liczby łóżek przestaliśmy ogarniać. Jest straszny bałagan, zupa kiśnie niezuzyta, chleba brakuje albo pleśnieje, prysznicze zatkane. Nie wiem, jak to rozwiązać, boję się, że jak się pojawią toalety w łazienkach z prysznicami, to zrobi się tam nieposprzątnany syf. Ale perspektywa, że mamy tam umywalki i w końcu publiczna toaleta wróci do użytku publicznego, bez nocników, przewijaków, pasty do zębów, wydaje się kusząca. Oczywiście męska toaleta bez obłączenia. Dowiedzieliśmy się o udostępnieniu kolejnych naszych pomieszczeń pod konsulat i rejestrację dzieci do paszportów. W ten cały bałagan wkroczą petenci. Stracimy *press room* i salę konferencyjną. Nie wiem, gdzie przyjmimy to wszystko, nie mieścimy się po prostu. Jestem zła, bo nawet nie uwzględniono mnie w korespondencji.

Nawet nie chce mi się pisać, bo ogarnia mnie beznadzieja, że Jurek sfrustrowany. Nie lubi już Olka, w deficycie matczynej miłości widzi w nim konkurenta. Muszę być ostrożna z każdym gestem, słowem. Po całym dniu intensywnej napierdalanki wchodzę w sytuację domową, wykrzesać z siebie energię na spacer i bieganie z Olkiem na rękach po pagórkach (Szybciej!), żeby dogonić Jurka, na gotowanie obiadu, chociaż Jurek co chwilę pyta, kiedy już, bo On nie wytrzyma tak bardzo jest głodny, a Olek chce pomagać i wszystko rozwała, strąca jajka, wkłada łapę w ser. Do posprzątania po obiedzie, układania klocków Lego, odebrania tych paru dodatkowych telefonów jednak, odpisania na sto smsów. Krzysiek K. przyjął do siebie uchodźców, żadnego wsparcia. Staruszkowie i kobiety, jedna po chemioterapii, druga w ciąży, szóstka dzieci. Nikt zdolny do pracy, wszyscy totalnie bez niczego. Jak Oni się mają zaadaptować tutaj? Jak ich ubrać, jak miejskie magazyny niedostępne dla prywatnych inicjatyw?

Jeff nie dotarł na spotkanie ze mną. Ważniejsze było spotkanie, które sama mu nagrałam z moją siostrą, mają superpomysł wydania gazety/broszury ze wszystkim dla uchodźców. Jeff oferuje (deklaruje) etaty. Ale żeby nie zdążyć do mnie? Na razie żadnych korzyści z tych naszych spotkań...

Dobrze jest być w teamie z Kasią. Czujemy się podobnie.

Była dzisiaj dziennikarka z gazety rzeszowskiej. Zamęczała mnie rozmową na temat zmiany w przemysłaninach. Mówiła o relacjach polsko-ukraińskich, pytała o tablicę. O matko, była jak z kosmosu, przypominając o tym gównianym obszarze, o tym, jacy przemysłanin są, nie chciałam z nią rozmawiać wcale, poprosiłam o autoryzację, pewnie nie przyszło...

Była też francuska telewizja, opowiadałam po chujowym angielskim, a trudno, niech świat wie...

Jestem naprawdę zła na tę reorganizację... I na pominięcie mnie...

Podoba mi się, że Google mi podpowiada, że zrobiłam literówkę w słowie napierdalanka.

17 marca 2022

Siadam do komputera z myślą, że nie da się zrelacjonować tego, co się wydarzyło, tyle tego było.

Lothar wyjechał, smutny, zamyślony.

Miałam ostatnio parę sygnałów ze świata, że normalne życie istnieje. Śniadanie z dziewczynami w Selfierze, kolacja u Jadwigi i rozmowa o literaturze, kawa z Lotharem w Ceramicznym Lisie.

A między tym napierdalanka. Najtrudniejsza logistyka ostatnich dni to pralka i montaż toalet. I Euroterm dzwoni, że jadą i gdzie wywalić paletę. Wstrzymuję transport, dzwonię do Maćka, który okazuje się najlepszym gościem na świecie, bierze kolegę i rozładowują wszystko ręcznie, roznoszą kible po piętrach. Hydraulik w typie marudy narzeka na wielkość silikonów, przyszły złe wężyki, ale robi, jest wspaniały, niech robi. Skisła zupa, każdego dnia kisła coraz bardziej, nikt z wolontariuszy nie przedsięwziął jej wylania, bo gdzie? Jak? I dzisiaj Ania odczekała wodniste od gęstego, wylewała, wyrzucała, znalazła chochlę, opróżniła gar. Pralka po całym dniu oczekiwania mogła przyjechać o 21.00. Odmówiłam. Dzień później kurier zdyscyplinowany przyjechał w pierwszej kolejności, ale już po moim wyjściu. Beniu czekał z osprzętem, odwołałam. Oczywiście wszystkie sprawy logistyczne uruchomiły się dzisiaj po moim wyjściu, więc nosząc patyczki w ogrodzie z Olem, wydzwaniałam do Kseni, Kasi i Michała, żeby pilnowali, nosili, otwierali. Ale stało się, dzieje się.

Myślmy o zamontowaniu silikonowej kurtyny, żeby oddzielić zimną klatkę schodową od żyjącego korytarza.

Uciekający coraz bardziej kłopotliwi. Nie chcą wyjeżdżać. Trzymają się kurczowo tego bezpieczeństwa, co tu mają, boją się w nieznane. Dzisiaj, wczoraj w nocy jedna z Pań zrobiła awanturę o skradziony telefon. Policja, zgłoszenie i odmowa nowego telefonu, ona chce swój. Po dobie się znalazł, pod kocami. Staruszka (w wieku mojej mamy, ale jest definitywnie staruszką) szuka pracy do opieki nad starszą osobą, z mieszkaniem. Zasiedzają się Oni, a to kłopot. I zarządzamy tą sytuacją, jak ich nie zasiedzać, a jakby było pięknie, gdyby można było.

Kolejne serie rozmów z organizacjami. Jedna od bezpieczeństwa,

jedna od pomocy logistycznej, jedna od medycznej, jedna od danych. Mamy mieć dwie osoby sprzątające na etat, jaka ulga. Czekam też naswój.

Dostaliśmy dotację na pralkę i suszarkę, negocjuję zamianę na płytę indukcyjną i lodówkę.

Niestyszący Pan nie wyjechał w nocy planowanym busem, nie mógł się go doczekać, więc poszedł w miasto, a bus przyjechał i odjechał bez niego. W końcu następnego dnia Ksenia wsadziła go w pociąg do Krakowa. Ciekawe, jak się odnajdzie z obcym kierowcą, ciekawe, jak się spotka z córką znaną aktorką. Ciekawe, czy będzie nas pamiętał...

Spakowaliśmy z Jurkiem paczkę do Marinki. Jurek podekscytowany, myślę o niej, o Iwance. Strasznie dużo tych malotek u nas, bosy biegają, z gołymi pupami, nocniki stoją ułożone w rzędzie, przewijaki, chusteczki, zapachy. W kiblu w rogu stał zapomniany plastikowy konik, jakies dziecko odstawiło go na czas robienia kupy, pewnie już nie znajdzie.

18 marca 2022

Bardzo, bardzo pracowity dzień. Dobrze mi zrobił, bo noszenie, sprzątania miłe niezwykle.

Przyszła dzisiaj ekipa sprzątająca. Trójka lub czwórka Ukraińców. Kiedy sprzątali na zapleczu, jakaś kobieta wydawała im instrukcje. Jak przechodziłam obok, powiedziała mi bardzo obcesowo, po ukraińsku, żebym się ruszyła. Kiedy szłam drugi raz z łózkami polowymi, powiedziała: „Gdzie tu leżysz, nie widzisz, że świeżo pozmywane”. Odstawiłam łóżka i zapytałam: „Kim Pani jest?”, najspokojniej, jak tylko potrafiłam. Wyraz zdumienia, że nie jestem jedną z uchodźczyń, i zmiana na jej twarzy mnie rozpięrdoliły. Ona traktowała mnie, ich, jak gorszych, z jakiejś obrzydliwej pozycji siły. Znam ten ton z przejść granicznych czy marketów, i to nie z ostatnich 23 dni, ale od wielu, wielu lat. Jakaś dziwna pogarda za tym stoi. Pani przeprosiła mnie i wytłumaczyła: „Nie wiedziałam, że Pani tutaj pracuje”. Powiedziałam jej, że to nie ma znaczenia, że mogłam uciekać przed wojną i nikt nie zasługuje na takie traktowanie. Mówiłam banałem, zawstydzona banalnością swoich słów. Muszę sprawdzić, kim była ta kobieta, muszę zareagować, więcej bym jej nie chciała widzieć w naszym miejscu.

Może znajdzie się potencjał i kasa na remontowanie górnych pięter budynku. Mam takie uczucie, że on jest teraz tak niesamowicie żywy, wypełniony naszą energią, dziećmi, zapachami, że to wspaniałe widzieć budynek ożywiony, tylko że to nieszczęście go ożywiło i to już

jest straszne. Jestem jednak przekonana, że gromadzi się w nim dobra energia, traktuję go jako mały moment wychnienia przed dalszą, zapewne chujową podróżą.

Lothar dojechał do domu. Pisał, że rodzina, której pomagał w Przemyslu, jest bezpieczna w Berlinie. I że dziadek, którym się tak martwił, zmarł parę dni po przyjeździe do Niemiec. Jaki smutny koniec ucieczki, już po wysiłku, bezpieczny. Smutno mi bardzo, nie umiem sobie wyobrazić, co dźwiga jego córka. Lothar pisał, że martwi się o swoją córkę, a ja wyobrażam sobie, że niesie ciężar nie do udźwignięcia. Troski, zmęczenia i beznadziei.

Pogoniłam dzisiaj instalatorów elektryków do noszenia regałów, zdejmowania firanek, rozkładania krzesel. Beniu zainstalował pralkę, a hydraulik cały dzień montował z tyłu kible i umywalki, i oto są. Więc liczę na ograniczenie ruchu na korytarzu, może znikną nocniki i przewijak z publicznej toalety, a te trzy pokoje z tyłu zagwarantują minimum intymności...

Zjadłam w mieście szybkie śniadanie z Asią i Justyną. Rozmawiałyśmy o położnych, porodzie i laktacji, o pączkach z pistacją, o połogu, i Asi, bo ona zaraz urodzi. Współczuję jej ciąży w takim czasie, pandemii, wojny, niepokoju. Jakby sama ciąża nie była stresem.

Jutro przyjedzie do nas Wiesia, ma pomagać w domu, sprzątać, gotować, zająć się dziećmi. Cieszę się.

Kolejne osoby siedzą dłużej, niż powinny, Ania i Romka przydzielone do ogarniania sytuacji w Domu Ukraińskim i nadzorowania wolontariuszy nie dają rady. Wpadają na parę godzin i zapieprzają bardzo bardzo.

Był dzisiaj dziennikarz z aparatem, fotografował dzieci. Zwracałam mu uwagę na dyskrecję. Oczywiście potwierdził, że jest dyskretny. Dzieci zakochały się w jego aparacie, trzymał je na kolanach a one robiły zdjęcia, sobie, podłódze i wszystkim. A inny reporter fotografował tą scenę. Perpetuum mobile.

Pozwalamy dziennikarzom wchodzić pod warunkiem, że będą pytać o zgodę. Ale czy jeśli ktoś wyraża zgodę, a wcale nie chce, to czy to jest fair? W ogóle ich tam nie powinno być, bo nie. Ale przekazują ważną rzecz, pokazują, jak to wygląda od spodu, jak działa, jak pomagamy. Zaczynam mieć obawy, czy za parę miesięcy ktoś będzie pamiętał pracę, którą wykonujemy. Bo że jest to w jakiś sposób niewygodne, że Prezydent musi nas brać pod uwagę, przyznać, że bez naszych tłumaczy ani rusz, to dla mnie oczywiste. Ta wcześniejsza nietolerancja przekłada się na działanie w naszym obszarze bez nas, tworzenie wrażenia alternatyw czy pominięcie naszej roli w podziękowaniach. Widzę to wyraźnie i to wstrętne.

Na sali zabaw animatorka dała dzieciom balony. Dwa pękły. Zwróciłam jej uwagę, przeproszała. Pytałam, czy wie, że to nie jest zwykły hałas. Dlaczego ludzie mają w sobie tak mało wyobraźni i tak mało empatii? Wyraźnie stałam się Panią od zwracania uwagi. Wczoraj jedna z naszych wolontariuszek musztrowała w kuchni dzieci, odmawiając im komunikacji w języku rosyjskim. Zapytana, powiedziała, że to ją upokarza. Zapytałam, czy to najlepszy moment na taką manifestację, że te dzieci straciły dom i ten język to ich język, dlatego mają nagle nawet to oddać. Ona tego nie rozumiała, miałam ochotę jej powiedzieć, żeby wypierdała, ale kto to wszystko ogarnie, jak nie ona, one, takie jak one. Ech...

22 marca 2022

Wydaje mi się, że sto lat nie pisałam. A to weekend minął spokojnie i poniedziałek minął, i wtorek. Złapałam oddech w weekend, udało się niemal bez pracy. Jakies drobiazgi tylko. Utworzyliśmy grupę na fb do komunikacji, więc piszemy do siebie na bieżąco, co się działo, co ma swoje plusy (bo piszemy do siebie na bieżąco) i minusy (bo piszemy do siebie cały czas). Wczoraj i dzisiaj też spokojnie, w dzień jesteśmy z Kasią, po nas przychodzi Tania. W międzyczasie Ania i Romka wpadają jak po ogień, zarządzają organizacją, pralka pierze, suszarka suszy, ale Ksenia musiała gonić po przedłużacze, bo korki wywalało. Beniu podłączył drugą pralkę.

Dzisiaj umawiałam też hydraulika, żeby przerobił kran w kuchni, wszystko ze ściany, a jutro przyjedzie zmywarka, trzeba będzie podkuć. Lepiej teraz niż później, jest mało osób.

Panowie rano z firmy sprzątającej znieśli regały na książki, przymocowali je do ściany. Zapomniałam kupić dyble, zabrałam, co miałam z domowej apteczki. Czekali na mnie, nie mieli wiertła numer sześć, więc porwałam wiertarkę od instalatora niskonapięciówki, pożyczył później wkrętkę. Są jakies malusie plusy konsulatu. Minusem jest policja, która przegania wszystkich stających przed Domem. Przegoniła dostawcę pralki i suszarki, więc musieliśmy je nieść z Rynku, z 70 metrów. Później zgarnęłam jakichś czterech przechodniów, zataaszczyli toto do windy. Więc trudniej zaparkować, w końcu to ochrona placówki dyplomatycznej. Włazą do nas się wysikać, w pełnym ekwipunku, załadowaną bronią. Ciekawa jestem, czy zdejmują ten sprzęt w toalecie.

Wpadła do nas Anka M., nie wiem, czy bardziej wkurwiona, czy zrozpaczona. Wzięła do siebie trzy tygodnie temu słynną trójkę dzieci z mamą w Kanadzie. Dzieci mieszkały same w Kijowie już dwa lata,

miały tam babcie, mama wyjechała do Kanady. Chłopiec i dziewczynka dwanaście i czternaście lat i siostra dziewiętnaście. Anka wzięła ich na trzy dni, max tydzień, mija trzy tygodnie... Dzieci przekroczyły granicę od Słowenii, więc polski PESEL im się nie należał, na szczęście szybko zmienili ustawę i im się należy. Ale Anka nie może nic dostać, żadnej pomocy, bo się okazuje, że nie jest prawną opiekunką. Prawna opiekunka nie może opuścić Kanady, bo ma tam status uchodźczyny. Dzieci muszą zaktualizować paszporty, czekać na wizę, nie wiadomo, ile to potrwa. Anka nie daje rady finansowo, musi im kupić buty, ogrzać, nie miało być tak długo, nikt jej nie informuje, rozumiem wściekłość. Zabrakło jej kasy, żeby dać synowi na studiach.

Mieliśmy dzisiaj i wczoraj przewał dziennikarzy. Znowu chcą filmować odpoczywających. I dobrze, bo trzeba pokazywać, i źle, bo Oni już tyle przeszli, dałabym im spokój. Ustaliliśmy, że filmować można między 14.00 a 16.00, i tak dziwnie, i źle, trudno odmówić, bardzo niekomfortowo patrzeć.

Miałam też spotkanie z dwiema ekipami (z Grecji i Norwegii) na temat *human trafficking*. Norweżka wspaniałe wrażenie, sympatyczna rozmowa. Wszystkim tłumaczymy niezrozumiały kontekst relacji polsko-ukraińskich, istnienie licznej mniejszości ukraińskiej, w większości uproszczoną wersję historii, o której nie widzą niemal nic. Dziennikarka po rozmowie ze mną zapytała dyskretnie Kasi, jak to możliwe, że Dom Ukraiński powstał w 1904 roku, skoro Ukraina istnieje od lat 90. Kasia zaczęła tłumaczenie od Rusi Kijowskiej. Dziennikarka nie mogła załapać różnicy między Rusią i Rosją (Rusia i Russia).

W Narodnym taka cisza i spokój, pralka nadrabia zaległości, ekipa sprzątająca ogarnia porządek. Świetnie to wszystko zorganizowaliśmy. Strasznie to chujowe, że zorganizowaliśmy na czas wojny.

Dwa wywiady do hiszpańskiej telewizji i jeszcze dla Japończyków (najrzetelniejsze ekipy dziennikarskie, zawsze mają fixera). Bardzo są wdzięczni. Hiszpanki mówiły, że jestem *super nice*. Bo jestem.

29 marca 2022

Nie pisałam siedem dni. Układałam to w głowie, ale uciekło, przecież tego już nie odtworzę. Spróbuję chronologicznie, ale od końca, może się coś uruchomi, straszne zaniedbanie popełniłam.

Dzisiaj sprzątałam kuchnię. Ksenia kupiła plastikowe pudła, pakowaliśmy do nich gigantyczne ilości szkła ulokowanego w szafkach. Zwolnione półki i szafki pomieściły to, co stertami leżało na blatach. Wyrzuciłam jedną z szafek, przesunęliśmy lodówkę (Paweł :). Jutro

mam w planie zamontować zmywarkę. Wymieniony bojler spowodował dodatkowe kłopoty, woda leci za gorąca, jutro wyreguluję ją na chłodniejszą. Wysłałam projekt z IKEA do sprawdzenia, zamówiłam okno i teraz czekam. Pewnie lifting za dwa tygodnie, ale sprzątanie dobrze zrobiło.

Zamontowaliśmy regały w Pokarpackiej. Jutro chcę wypełnić je książkami po A. Organizujemy tam warsztaty, tutaj rewelacyjna Lesia wejdzie z nauczaniem, cieszę się na te warsztaty, bo to namiastka normalności. Mam wizję działającego, pełnego Domu Ukraińskiego, miejsca pełnego aktywności i życzliwości.

Do konsula przychodzi dużo ludzi z dziećmi. Dzisiaj chłopczyk, który na każdą moją ofertę mówi: „Nie nada!”. Ani kolorowanki, ani tablicy, ani książeczki, ani zdjęcia w telefonie. Ja się uśmiechałam, Pan, który się nim opiekował, zwracał mu uwagę, że tak się nie powinien zachowywać. Opowiadałam o tym później Jurkowi, Jurek był zły na zachowanie chłopca, a ja chwaliłam jego swobodę odmowy. Ćwiczyliśmy później razem odmawianie.

Dotykały mnie znowu konkretne przypadki. Babcia, która przyjechała po leki dla wnuka, a ten ma padaczkę, czternaście lat, Dima, z porażeniem. Pokazywała mi filmik, nie chciałam oglądać, ale jak odmówić? Dostała leków na 50 dni, wracała do Kijowa, ale co dalej? Jakby kalectwo chłopczyka nie było wystarczającą tragedią.

Dzieci z Kanady dalej u Anki. Dzisiaj najstarsza prawdopodobnie odebrała wizy, pewnie wylecą w przyszłym tygodniu. Odkąd się dowiedziały, że lecą, ciągle płaczą. Mam nadzieję, że tam nie będzie im źle. Anka gotowa jest je przyjąć do końca wojny, pomimo trudności z Władą (najstarszą). Ale nic nie może zrobić. Zaciska zęby i mówi ze łzami w oczach. Dzieci zaczęły się czuć z nią dobrze, czekają na jej powrót, ożywiły się.

Do konsula przyszła kobieta z noworodkiem. Takim miękkim, jeszcze spuchniętym, nowym całkiem na tym chujowym świecie. Jak przeżyć połów? Jak dalej żyć?

Były trzy kobiety z Lekarzy bez granic, niezbyt pomocne, raczej zbudować sobie obraz sytuacji. Nikt nie jest w stanie nam pomóc, żeby przychodził do nas lekarz/lekarzka na dyżury.

Wystartowaliśmy z projektem Domiłka, nieformalną grupą wsparcia dla matek i dzieci. Sofy i miejsce do zabawy. Delegacja samych mężczyzn, od nas Igor i ja. Spotkanie po angielsku, więc ja opowiadałam, odpowiadałam, czarowałam. Cieszę się na to, bo ta sala zabaw uporządkuje się, mam nadzieję. Bo ona ważna, jak plaster, bo duma ogromna.

W sobotę przyjechała europosłanka z Zielonych ze Szwecji. Wspaniale ją oprowadzałam, nagrała ze mną rozmowę o nas, naszych działa-

niach, o human traffickingu, o problemach zdrowotnych uchodźczyń. Kiedy weszliśmy do sali zabaw, akurat było tam przedstawienie. Zaprosiła je Pani Bogusia, dzieci się zaśmiewały, było głośno, krzyki, najmłodsze walczyły ze strachem. Było beztrosko i wspaniale. Weszłam tam na 30 sekund i wzruszyło mnie to bardzo, nie potrafiłam się pozbierać. Trudno patrzeć na tę sytuację beztroską, bo wiadomo, że ona na chwilkę tylko.

Dziennikarze bardzo często mnie pytają o to, jak ludzie komentują swoje przebywanie w naszej spektakularnej sali teatralnej. Kurwa, co siedzi w głowach tych ludzi, jak można w ogóle uruchomić taką myśl. Po zdjęciach z Routersa wszyscy chcą do nas wchodzić i filmować. Pogoniłam czeskich dziennikarzy.

Uchodźcy nie komentują wystroju. Uchodźcy proszą o większe buty, bo im nogi puchną. Kurwa.

W czwartek dostałam wiadomość via fb, powołując się na znajomość z moim bardzo mało znajomym znajomym, czy mogę zaopiekować się bratem piszącego Jurija. Brat ma lat czternaście i jedzie pociągiem z Odessy do Przemyśla. Wiezie go mama, która zostawi go w Polsce i tym samym pociągiem wraca do domu, opiekować się swoją mamą. Chłopak musi dojechać do brata do Wiednia. Na dworcu zaopiekowała się nim wolontariuszka, ja monitorowałam akcję, zjedzona wyrzutami sumienia. Zarezerwowałam mu nocleg u nas, szczęśliwie, bo tego samego dnia zamknięto dużą część noclegów miejskich. Ksenia przywiozła go z dworca, spotkałam go rano, przytuliłam, wyprawiłam, Ksenia zawiozła go na pociąg. Bałam się go spotkać. Myślę ciągle o jego mamie, która musiała się z nim pożegnać, myśląc o tym, że może zginąć. Wyprawiając czternastolatka w taką podróż, zostawiając go z obcą kobietą. Nawet kiedy o tym piszę, to płaczę, a wtedy, po wyjściu z Domu Ukraińskiego, płakałam bardzo, nie mogłam się pozbierać.

Tego popołudnia, kiedy był u nas, ABC News robiło materiał. Dziennikarz rozmawiał z chłopcem, ten pokazywał im swoją koszulkę koszykarską (to ciekawe, że akurat włożył ją do swojego mikroplecaka). W sobotę dostaliśmy email od amerykańskiej rodziny akurat przebywającej w Czechach z deklaracją przyjęcia chłopca do siebie do końca wojny albo nawet dłużej. Przekazałam deklarację chłopakom, Jurij śmiał się, już bardziej beztrosko, brat był obok niego we Wiedniu. A ja ciągle o nich myślę.

Powiedziałam starszej kobiecie na ulicy, żeby się pierdoliła. Mówiła o Ukraińcach, którzy grożą powtórką z rzezi wołyńskiej, o kobiecie, która była oburzona, że ma płacić za manicure. Nie powinnam była, nie miałam gotowej odpowiedzi, mogłam nie reagować, ale zawsze nie reagowałam, a niereagowanie nie działa. Trochę się wstydzę, a trochę

już nie. Taki jest Przemysł właśnie, ma twarz wstrętnej baby zjedzonej przez nienawiść, nakarmionej własną małością. Zrobiło mi się smutno, złało mi się znowu z tematem tablicy – bo przecież ukazał się artykuł w Gazecie, a tam w komentarzach, że treść chujowa, że wstyd udostępnić. Przypomniało mi się, jak tu jest, wydobyło mnie z bańki włożonej przez przyjeżdżających przedstawicieli NGS-ów, dyplomatów, polityków głaskających, milczących z wrazenia. A tu Wołyń pamiętamy, bo to o pamięć chodzi tylko, prawda?

Lothar pisze regularnie, ja regularnie nie odpisuję. Dzwonił z prośbą o uruchomienie kontaktu, pomocy przy organizacji przejścia przez granicę konwoju z bardzo starymi osobami. Karetki ukraińskie miały zawieźć ludzi do granicy, po naszej stronie czekał na nich ambulans PCK, nie miał kto ich fizycznie przewieźć przez granicę. Konwój chyba się udał, finalnie przez Budomierz, ponoć to przejście funkcjonuje wspólnie. I Marcin, mityczny, który tam wszystko ogarnia i wszystkim zarządza.

Niechaj...

9 kwietnia 2022

Nie pisałam, bo właściwie ciężko pracowałam, nie było czasu ani energii. W Domu Ukraińskim właściwie ciągle to samo, dziennikarze, spotkania, rozmowy, opowiadania, rozwiązywanie problemów drobnych i niedrobnych. Wszystko jednak przykryte bezgranicznym smutkiem i żalem, o którym nie umiem nawet napisać. To, co się okazało w Ukrainie, po wyjściu Russkich z terenów na północy, jest tak straszne, że nie umiem znaleźć swoich myśli. Jestem sparaliżowana złem, jakie tam się pokazało, nie umiem wierzyć w to, że ludzie są inni, a przecież tak było, to dla mnie było ważniejsze niż nawet rozsądek. Krzywda dzieci, brutalność wobec bezbronnych były dla mnie częścią opowiadanej historii, która nawet urealniana w postaci detali, pozostawała abstrakcyjna. Ale to się dzieje tu i teraz, to mnie przerasta. Nie tylko mnie. Wydawało mi się, że ucieczka i jej trudy, że doświadczenie bomb, rakiet, zniszczenia jest straszne. Ale w kontekście wiedzy o tej straszliwej przemocy tamte ucieczki są bułką z masłem. Jest mi strasznie.

W nocy Jurek wymiotował, a ja myślałam, że już nigdy nie będzie dobrze. Że świat jest straszny i nie będzie lepszy. Przeżywam bolesne rozczarowanie. Chodzę więc do Domu Ukraińskiego, rozmawiam o usprawnieniu pomocy, o planach, o konkretach, ale to nic, ale to nic zupełnie nie znaczy w obliczu ciszy wywołanej cierpieniem.

Wczoraj, przeglądając fb, zobaczyłam urywek historii o dziecku

stojącym nad martwą mamą, mówiącym: „Mamo, nie śpij”. Przeczytałam to i rzuciłam telefonem. Wiem już, że nigdy, ale to nigdy nic już nie będzie takie samo. Kiedy wróciłam do domu, bawiłam się z chłopakami. Leżałam na podłodze, a Jurek podszedł do mnie i powiedział: „Mamo, nie śpij”. Przykryli mnie z Olem kocem i włączyli pozytywkę, a ja krzyczałam w środku, myśląc, że pewnie zrobiliby to samo, gdybym leżała martwa na chodniku, wykrwawiona od jakiegoś debilnego, niepotrzebnego, straszego aktu.

Nie chcę żyć w takim świecie, nie mogę pogodzić się z faktem, że ten świat to przyszłość moich dzieci, jak Oni sobie dadzą z nim radę?

W przyszłym tygodniu malujemy kuchnię w Narodnym, wymieniłam okna. W tle wielka dyskusja o organizacji śniadania wielkanocnego dla uchodźców i wolontariuszy. To, co w pierwszym momencie wydało mi się zupełnie bezsensowne i niepotrzebne, teraz stało się bardzo ważne.

Kiedy Olo chorował, trzymałam go mocno na rękach, zasypiając i przesuwając się na bok. W śnie byłam głęboko pod ziemią w kijowskim metrze, schowana przed atakiem rakietowym. Zastanawiałam się, co robią matki z dzieckiem z jelitówką, kiedy trafiają do schronu. Jak je myją z kupy, przecież niewymytych nie można zostawić. Czy zdążą/pomyślą, żeby zabrać ze sobą termometr, nurofen, pieluchy, chusteczki? Co jeśli nie?

Kiedy byłam pod McDonaldem, przede mną zatrzymał się samochód z ukraińską rejestracją. Podeszła do niego dziewczyna, okazało się, że spotkali znajomych. Ona na czarno, cała w tatuażach, taka bardzo demonstracyjnie silna. I zobaczyła tych znajomych w samochodzie, dzieci w fotelikach i płakała z tego szczęścia i tego smutku. Nie mogła przestać. Ja też płakałam, nad jej wzruszeniem i nad tym głównym, które obok się dzieje, a ja stoję w kolejce po frytki.

Udzielałam wczoraj wywiadu dziennikarce, pytała o moją obecność w Domu Ukraińskim. Nie mogłam się już przedstawić jako wolontariuszka, bo przecież już nie. Cieszę się na umowę i dodatkowe pieniądze, ale mam jednak poczucie straty. Pytała mnie dziennikarka na koniec wywiadu o sytuację uchodźców, co sądzę o podwójnych standardach wobec osób przekraczających granicę. Chciałam jej tyle powiedzieć, ale zabrakło mi słów. Nie potrafiłam dokończyć żadnego zdania, przychodziło mi tylko do głowy „it is disgusting”. I że nie jesteśmy tacy piękni, jakbyśmy chcieli o sobie myśleć.

Codziennosc mnie już ściga, próbuję z godnością łączyć co było z tym nowym, pojawiło się zapracowanie, w tle choroba chłopaków, a ja chyba cieszę się na to zapracowanie, bo muszę, tak czuję wyraźnie, zacząć z siebie wyrzucać...

Harcerze zbierają kasę, przygotowują kosmetyczki z rzeczami higienicznymi dla naszych uchodźców. Lothar działa w Niemczech, aktywiźuje, zbiera pieniądze. Wszyscy pomagają, ciągle, zostali najwytrwalsi, ciągle tego dużo, ciągle wspaniale. Szwajcarka z mężem zebrała kasę na jakimś koncercie, przyjechali vanem, przez trzy dni sami ogarniali zakupy, kupili nam piekarnik i kuchenkę indukcyjną. Wynajęli animatora dla dzieci, klauna, który przewracał się po naszej wesołej zielonej wykładzinie.

11 kwietnia 2022

Marina ucieszona kontaktem ode mnie, a ja ledwo zebrałam siły, żeby do niej napisać. Nie wiem, co powiedzieć osobie, której świat dotknęło takie nieszczęście. Wzrusza mnie jej zdjęcie z Iwanką, one przytulone, ale oderwane od rodziców i męża. Rakiety rzadsze, omijają dom mamy. Fest dobre wiadomości.

Dzisiaj na korytarzu w kolejce do konsula stały dwie matki z dwójką dzieci, chyba romskie, młodsze, jakieś roczne, starszy chłopczyk około ośmiu lat. Chyba niepełnosprawny. Objął mnie w pasie, kiedy przechodziłam, i mocno przytulił się do mojego brzucha. Zaskoczył mnie jego uścisk, pogłaskałam go po głowie, bałam się jego czułości, że wzbudzi nowe emocje, a ja się tak przed nimi bronię.

Moja Lena, ta, której mama jest w szpitalu, jest w nie najlepszej kondycji. Dzisiaj dowiedziała się, że zły stan mamy wynika z nowotworu nerek, ale są przerzuty. Mama jej ma osiemdziesiąt dwa lata, demencję i bardzo słabe serce. I obiektywnie rozumiem, że jej stan nie rokuję na wyleczenie ani nawet na długie życie. I nie wiedziałam, co jej powiedzieć, bo to przecież mama. Szkoda mi jej bardzo, chciałabym pomóc, a ona siedzi w tej ciemnej teatralnej sali, coś załatwia. To nie jest miejsce na taką sytuację, chociaż każdy z tych, co tam są, ma jakąś sytuację i pewnie nieadekwatną do bycia w tym miejscu. Przytuliłam mocno, co ja jeszcze mogę zrobić? Nawet nie mogę przy niej być, chociaż teoretycznie tyle bym właśnie mogła, to w końcu nic nie kosztuje. Ale nie mogę, bo mam swoją rodzinę i swoje kłopoty, a tych, przy których dobrze by było być, jest tak dużo.

Tania po swoim dyżurze w niedzielę wzięła do domu dwoje starszych ludzi. Stracili wszystko, ich dom jest w strefie okupowanej. Ale gotowi byli wracać, upokorzeni, udręczeni. Tania wzięła ich do domu. Ja bym nie wzięła. Czuję się zła.

Kasia alarmuje, dzisiaj spędziła jakiś czas na sali. Ja ją omijam, przechodzę skoncentrowana na drzwiach, nie oglądam się na boki, nie chcę

się zatrzymać, pochylić nad konkretną historią, bo później z nią zostaje, a nie mam na to siły. Jedna z mam z dzieckiem z anginą, od trzech dni 40-stopniowa gorączka, była na SOR-ze, gorączka po antybiotyku opadła do 37. Dzieciak bladziusi. Kasia mówiła o nim, a ja nawet nie zapamiętałam, ile ma lat. Czuję się z tym źle, że nie pamiętam. Kasia mówi, że zapomina o tej całej sytuacji, i wtedy idzie się z tym mierzyć, idzie na salę tam być, a ja odwrotnie. Tak bardzo chcę zapominać, ale mijam te buziaki małe na korytarzu i jestem cała poszarpana. Robię akuku przy zmienianych w łazience pieluchach, dokładam książeczki dla tych czekających w kolejce, zaglądam zza ramienia mam i udaję wesołą.

Musimy znaleźć kogoś, kto będzie organizował naszym uchodźcom szeroko pojęte „i co dalej”. My nie dajemy rady.

Dzisiaj przyjechał dziennikarz robić materiał. Ze mną rozmowa oczywiście na tle kamienicy, z „nie-tablicą” w tle. Rozmowa inna, bo pierwszy raz On był przy nagraniu materiału, a nie tylko odczytywane z kartki pytania. No i inna, bo się sytuacją zbliżyliśmy, było szczerzej i swobodniej. Pytał mnie o obraz przemyślan, jaki się zarysował po wybuchu wojny, jemu się nie składa z obrazem przemyślan z czasu tablicy. A ja mówiłam o reakcji na prawdziwe cierpienie i wymyślone zagrożenie. Wojna, której dotykamy w Przemysłu, jest bezpośrednia, obdarta z manipulacji (w większości). Cierpienie jest doświadczalne. Przy tablicy nawarstwiło się tak wiele niedopowiedzeń, niedomówień, kłamstw, że ciężko w ogóle było o niej rozmawiać. Rozmowę, szczerą i piękną, musieliśmy powtórzyć trzykrotnie, bo padała bateria w jakimś superważnym sprzęcie. Wzruszyłam dziennikarza, mówiąc o tym, że moje emocje są w Narodnym Domu, a moja praca to praca z emocjami. Wszystko to niby prawdziwe, ale tak pięknie brzmi jako odpowiedź na pytanie dziennikarza, takie to nośne, że aż mnie trochę zemdliło od samej siebie.

20 kwietnia 2022

Po wczorajszym dniu pełnym uchodźców i dzieci dzisiaj był dzień spokojny, ale z tematami ważnymi. Mogę sobie segregować dni i dawać im imiona... Wczoraj skręcałam meble w świetlicy, bawiło się obok chyba z piętnaścioro dzieciaków. Dziewczyna z dwójką dzieci, chłopczykiem około sześciu lat i dziewczynką około czterech lat. Dziewczyna w drugim miesiącu ciąży (zaszła zaraz przed wojną, co za beznadziejny czas na zachodzenie w ciążę). Bardzo źle się czuła, leżała, a myśmy organizowały wolontariuszki do opieki nad jej dziećmi. Wieczorem

Maryna wzywała do niej pogotowie, w szpitalu dali leki na podtrzymanie ciąży, kazali odpoczywać, nie dźwigać, nie stresować się. Dzisiaj wróciła do Ukrainy z dziećmi.

Przy wczorajszym skręcaniu mebli mama z chłopczykiem z widoczną niepełnosprawnością intelektualną. Cały czas jęczał, zainteresowała go moja praca, trochę z nim poflirtowałam. Ale ten dźwięk, jego głos, towarzyszył mi cały dzień i to współczucie dla tej matki. Żał mi jej z nieszczęściem i dodatkowym doświadczeniem choroby w sytuacji bezdomności i ucieczki. W ogóle ta ucieczka wybrzmiewa mocniej przy wszystkich autyzmach i dysfunkcjach, a takich coraz więcej. Trudno nie uciekać, bo relacje z okupowanych terenów coraz straszliwsze, brutalność coraz dotkliwsza. Staram się zamykać na to oczy, przyzwyczajam się do krzywdy, mam jej w Domu Ukraińskim tak dużo, a co dopiero tam, daleko.

Wczoraj wzywaliśmy pogotowie do chłopczyka ośmioletniego, z bratem i mamą u nas. Miał 40 stopni gorączki. Zaczął wymiotować krwią. Jego brat, który wczoraj nam pomagał skręcać meble (Igor), został sam u nas, pod opieką innej uchodźczynie. Dzisiaj dostał mdłości, wysłaliśmy go do szpitala. Dodatkowo utrudnienie, bo matka ma paszport rosyjski, w dodatku przeterminowany. Okazuje się, że pewnie będzie musiała starać się o status uchodźczynie, co wiąże się z półrocznym zamknięciem w ośrodku, co wiadomo, jest więzieniem. Jak ona się czuła w tym szpitalu z chorym chłopcem, kiedy drugi był sam, nie umiem sobie wyobrazić. Teraz są razem, jestem już spokojniejsza.

Wzywaliśmy też dzisiaj karetkę do Pana po przeszczepie nerki, coraz słabszy, operację miał jeszcze w Ukrainie.

Była u nas rodzina, której mama/babcia zmarła w szpitalu w Przemysłu, Michajło pomagał w organizacji kremacji.

Poukładałam dzisiaj klucze w skrzynce, została garść niedopasowanych. Będę teraz szukała, dopasowywała. Idiotyczna robota prostująca lata bałaganu. Ale jaka satysfakcja, zawsze to jakiś sukces.

Przygotowujemy śniadanie wielkanocne. Pani B da paski i wędliny, koło gospodyń wiejskich z Łętowni i Nienadowej gotuje i piecze. Ja jako jedyna rzymskokatoliczka mam dyżur w niedzielę i poniedziałek, dodatkowo o 16.00 w poniedziałek jakiś proszony obiad z Amnesty International, najlepiej, jeśli się w ogóle wprowadzę do Domu.

Dzisiaj rano telefon z angielsko-kanadyjskiego banku, chcą nam coś kupić. Wskazałam, że nic nie potrzebujemy, dałam listę zakupów na transport do Buczy (zapałki, herbata, sól). I laptopy, dopytywali, po co nam laptopy. No tak, żeby układać pasjansa...

22 kwietnia 2022

Nie mam siły. Łączenie rzeczywistości wojennej, artystycznej i domu jest bardzo trudne. Wczoraj po powrocie byłam strasznie zmęczona, Andrzej przebił ze mną piątkę w progu i poszedł do biblioteki, a ja zostałam sama z dziećmi. Zniecierpliwiona, zmęczona, bez energii. Posprzeczałam się z Jurkiem. Potrzebowałam godziny, żeby się przestroić, zaangażować, zacząć normalnie funkcjonować. Gotowanie zupy daje mi poczucie normalności, lecz też moje wyrzuty sumienia, że jest mnie za mało.

Udało się z kuchni w Narodnym zainstalować piekarnik, będziemy mogły zapiec kielbasę na Wielkanoc.

BIBLIOGRAFIA

- Jan Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo i zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008,
- Roland Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. Jacek Trznadel, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2008,
- H. Bergson, *Ewolucja twórcza*, tłum. Florian Znaniecki, Warszawa 1957,
- Claire Bishop, *Sztuczne piekła. Sztuka partycypacyjna i polityka widowni*, tłum. Jacek Staniszewski, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2015,
- Till Brigleb, *Człowiek sam jest stwórcą*, ART 4/2021, tłum. Joanna Dołńska,
- Stefan Czarnowski, *Kultura*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956,
- Helena Deutsch, *Konfrontacja z samą sobą*, tłum. Adam Pluszka, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2008,
- Astrid Erll, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*, tłum. Agata Toperek, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018,
- Annie Ernaux *Bliscy*, tłum. Agata Kozak, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022.
- Zygmunt Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, tłum. Robert Reszke Wydawnictwo KR, Warszawa 1996,
- Zygmunt Freud, *Totem i tabu*, tłum. Jerzy Prokopiuk, Wydawnictwo KR, Warszawa 1993,
- Joanna Godlewicz-Adamiec, *(Nie)Pamięć o wiekach średnich w powieści Mai Jurkowskiej Katedra* [w] *Pamięć, dyskurs - tożsamość, rozważania interdyscyplinarne*, z serii „Kultury i języki pamięci”, red. Joanna Godlewicz Adamiec, Dominika Wyrzykiewicz, WUW, Warszawa 2018,
- Maurice Halbwachs, *Individual and collective consciousness* w „American Journal of sociology”, 1939,
- Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, tłum. Marcin Król, Warszawa 2008,
- Tim Ingold, *Czasowość krajobrazu*, w *Antropologia pamięci zagadnienia i wybór tekstów*, z serii „Wiedza o kulturze”, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020,
- Kaja Kazimierska, *Współczesna pamięć komunikacyjna i kulturowa. Refleksja inspirowana koncepcją Jana Assmana*, [w:] *Kultura i Pamięć. Posttradycyjalne znaczenie przeszłości*, red. Elżbieta Hałas, Kraków 2012,
- Marek Krajewski, *Atmosfera afektywna. Poznawcza użyteczność pojęcia*, „Teksty drugie”, 2022

Marcin Król, wstęp do wydania polskiego, [w:] Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamieci*, tłum. M.Król, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008,

Tom McCarthy, *Resztka*, tłum. Jerzy Malinowski, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2013,

Piotr Oczko, *Miniaturowe swiaty. Historia domków dla lalek*, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie 2021,

Bjornar Olsen, *Jak rzeczy pamietaja*, [w:] *Antropologia pamieci. Zagadnienia i wybór tekstów z serii Wiedza o kulturze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020,

Joey Orr, *Radical View of Freedom: An Interview with Dread Scott*, „Journal of American Studies”, 2018, nr 52,

Georges Perec, *Życie. Instrukcja obsługi*, tłum. Wawrzyniec Brzozowski, Korporacja ha!art, Kraków 2009,

Co pozostaje, katalog do wystawy „Co pozostaje”, kuratorka: Magda Ujma, Galeria Sztuki Współczesnej BWA Sokół w Nowym Sączu, redakcja katalogu: Jadwiga Sawicka, Łukasz Białkowski, Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ, Nowy Sącz 2013,

Anne Ancelin Schutzenberger, *Tajemnice przodków. Ukryty przekaz rodzinny*. Wydawnictwo Virgo, Warszawa 2016,

Andrzej Szpociński, *Formy przeszłości a komunikacja społeczna*, [w:] Andrzej Szpociński, Piotr Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006, s.27,

Dominika Wyrzykiewicz „Zapośredniczenie” i „spóźnienie” - o interdyscyplinarnych zmaganiach z pamięcią w twórczości Mirosława Bałki [w:] *Pamięć, dyskurs - tożsamość, rozważania interdyscyplinarne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018,

Jose Van Dijck, *Pamięć zmediatyzowana jako narzędzie pojęciowe*, [w:] *Antropologia pamięci zagadnienia i wybór tekstów, wiedza o kulturze*, tłum. Roman Chymkowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

<https://bid.desa.pl/lots/view/1-6HC6BY/thomas-demand-black-label-4-czci-2009>,

<https://www.moma.org/calendar/exhibitions/116>,

https://en.wikipedia.org/wiki/CSI:_Crime_Scene_Investigation

<https://www.filmweb.pl/film/Szepty-2011-587468>

<https://www.filmweb.pl/film/Dziedzictwo.+Hereditary-2018-802930>

<https://www.petergabrielse.com/>

<http://www.cecylialmalik.pl/>

<https://www.dwutygodnik.com/artukul/9016-protest-z-wosku.html>

<https://sjp.pwn.pl/slovníki/rekonstruowanie.html>

https://blokmagazine.com/wilk-w-worku/?fbclid=IwAR1XLR3RSjil-nY4XMNc8ZifW_bRnCCbfTE4qj7rAZ853PYVAbaLrwfOUm0s

